

pasie

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2451-1641

Nr 2(6)/2018

WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI



REWOLUCJA

w walce z bólami kostno-stawowymi!



JEDYNY TAKI LEK W POLSCE¹



Rozpuszcza się na języku



Łagodny dla żołądka²



Zwalcza ból na 24 godziny³

TERAZ OPAKOWANIE 30 TABLETEK!



¹ Dotyczy produktów z meloxicamem w postaci tabletek ulegających rozpadowi w jamie ustnej dostępnych bez recepty zgodnie z bazą IQVIA OTFM0718 dla kategorii OZE2C.MUSC.PAIN.REL.SYS.CAP/TAB.

² M. Dziewulski, Zastosowanie meloksikamu w leczeniu reumatoidalnego zapalenia stawów, Medycyna Rodzinna 3/2004, s. 109-112.

³ M. DeTacca, R. Colucci, M. Fornai, C. Blandizzi: Efficacy and Tolerability of Meloxicam, a COX-2 Preferential Nonsteroidal Anti-Inflammatory Drug. Clin Drug Invest. 2002; 22(12):799-818.

MEL, 7,5 mg, tabletki ulegające rozpadowi w jamie ustnej. Skład: 1 tabletkę zawiera 7,5 mg meloksikamu (Meloxicamum). Postać farmaceutyczna: tabletkę ulegającą rozpadowi w jamie ustnej. Wskazania do stosowania: Lek przeciwzapalny i przeciwbólowy stosowany w bólach kostno-stawowych i mięśniowych w przebiegu chorób reumatoidalnych i zwyrodnieniowych stawów. Stosowany: w krótkotrwałym leczeniu zaostrzeń objawów chorób reumatoidalnych, takich jak: reumatoidalne zapalenie stawów, młodzieńcze reumatoidalne zapalenie stawów oraz zesztywniające zapalenie stawów kręgosłupa. Przeciwwskazania: Stosowanie produktu leczniczego jest przeciwwskazane w następujących przypadkach: nadwrażliwości na substancję czynną lub na którąkolwiek substancję pomocniczą lub na substancję o podobnym działaniu np. niesteroidowe leki przeciwzapalne (NLPZ), kwas acetylosalicylowy; meloksikamu nie należy stosować u pacjentów z objawami astmy, polipami nosa, obciążeniem naczynioruchowym i pokrzywką, stwierdzonymi w następstwie podawania kwasu acetylosalicylowego lub innych leków z grupy NLPZ; w trzecim trymestrze ciąży i w okresie karmienia piersią; u dzieci i młodzieży poniżej 15 lat; krwawienia z przewodu pokarmowego lub perforacji przewodu pokarmowego w wywiadzie, powiązanych brzozykowo z uprzednim leczeniem NLPZ; czynnej lub nawracającej choroby wrzodowej żołądka i (lub) dwunastnicy i krwawienia w wywiadzie (dwa lub więcej oddzielnych epizodów potwierdzonego powstawania owrzodzeń lub krwawienia); ciężkiego zaburzenia czynności wątroby; ciężkiej niewydolności nerek u pacjentów niedializowanych; krwawienia z przewodu pokarmowego, krwawienia w obrębie mózgu lub inne zaburzenia przebiegające z występowaniem krwawień w wywiadzie; ciężkiej niewydolności serca. Podmiot odpowiedzialny: PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI FARMACEUTYCZNEJ HASCO-LEK S.A. 51-131 Wrocław, ul. Zmigrodzka 242E. Przed zastosowaniem należy zapoznać się z zatwierdzoną charakterystyką preparatu. Dalsze informacje dostępne na życzenie.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż każdy lek niewłaściwie stosowany zagraża Twojemu życiu lub zdrowiu.



Żyjemy w czasach, w których negatywne ocenianie łowiectwa i myśliwych należy do dobrego tonu Salonów. Hejt jest zacnym uczynkiem, a jego autor może spodziewać się awansu w hierarchii tych jedy-nych słusznych a godnych tworzenia nowej wizji społeczeństwa. Nie brakuje zatem cenzorów naszego hobby i naszych kręgów definiujących ostatecznie, jacy jesteśmy my, myśliwi. I tu się pojawia pewien drobny, aczkolwiek istotny szkopuł, którego zdają się nie dostrzegać. Instytucje badające dane grupy społeczne lub całe społeczeństwa określają ich obraz na podstawie badania liczby respondentów rzędu 1000–5000 osób. Badanie opinii 10 000–20 000 przedstawicieli należy do rzadziej się trafiających. Wyniki tych badań są odnoszone do całego społeczeństwa i stanowią jego obraz. Co zatem zrobić z grupą 123 000 osób? Jest ona obrazem całego społeczeństwa czy nie?

Z tym pytaniem i zapachem świątecznego drzewka zostawiamy Was, Drodzy Czytelnicy, przy wigi-lijnym stole, życząc Wam

radosnych, ciepłuteńkich, rodzinnych

Świąt Bożego Narodzenia

i do siego roku!

Łowczy Okręgowy
Zarządu Okręgowego PZŁ

Roman Rycombel

Członek
Naczelnej Rady Łowieckiej PZŁ

Jacek Seniów



Wiktor Szukalski 1925–2018 **4**

Ekolodzy czy ekoterrorysty? **6**

II Międzynarodowa Gala Muzyki Myśliwskiej **11**

Nowe spojrzenie na leczenie i rehabilitację **21**

Elater **28**

A las szumiał tak... **34**

Dane, nie dogmaty! **37**

Dlaczego Fin zabiera dziecko na polowanie? **40**

Świętojańska zabawa **47**

Mleczne pasje **52**

Gospodarowanie populacją jelenia
– Optymalizacja poroża **54**

Tradycja łowiecka
elementem kultury narodowej **59**

Jak „Jarząbek” gęsią stał... **63**

Wilk i człowiek **66**

W metalu zakłęte **72**



Pasje – Wrocławski Magazyn Ekologiczno-Łowiecki
Wydawca: Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego
we Wrocławiu
ul. Wodzisławska 10b, 52-017 Wrocław
tel.: 71 340 08 58, fax: 71 734 52 00
e-mail: zo.wroclaw@pzlow.pl
ISSN 2451-1641
Nakład: 1300 egz.
Kontakt do redakcji: pasje.pzl@gmail.com

pasje **bpł**
WROCLAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA PISM ŁOWIECKICH
ZO PZŁ WROCLAW

Redaktor naczelny: Jacek Seniów
Rada Programowa: prof. Roman Kolacz (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu) – przewodniczący, prof. dr hab. Tadeusz Trziszka (rektor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu), prof. Józef Nicpoń (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu), mgr inż. Adam Plaksej (dyrektor RDLP we Wrocławiu), mgr inż. Grzegorz Pietruńko (nadleśniczy Nadleśnictwa Łądek-Zdrój), dr Stanisław Han (Hasco-Lek), mgr Marian Samojluk, mgr Roman Rycombel (Łowczy Okręgowy ZO PZŁ Wrocław)
Malarstwo na okładce: Jacek Seniów
Opracowanie graficzne: GRART
DTP: Tomasz Stasiak
Druk: KEA Wrocław

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych. Redakcja ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36, p. 4 Prawa prasowego) oraz interesem wydawnictwa. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnych stronach internetowych i stronach wydawcy. Przedruki z magazynu Pasje dozwolone są wyłącznie za uprzednią zgodą Wydawcy.

Wiktor Szukalski

1925–2018

Członek Honorowy Polskiego Związku Łowieckiego, urodził się 6 maja 1925 roku na Pomorzu. Łowiectwa uczył się pod kierunkiem ojca, posiadającego własny obwód łowiecki. Po wybuchu wojny został wysiedlony z rodzinnego domu. Musiał utrzymywać się z pracy fizycznej i uzupełniać wykształcenie na tajnych kompletach. Koniec wojny zastał Go w Górcach, w Małopolsce.

Z powodu zmian ustrojowych w Polsce powrót do rodzinnego Niechorza był wykluczony. W 1946 roku przybył do Wrocławia, gdzie podjął pracę w Oddziale Wojewódzkim Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Tu kontynuował swoją pasję łowiecką, zostając członkiem najstarszego na Dolnym Śląsku Koła Łowieckiego im. Świętego Huberta.

W 1948 roku, po długim oczekiwaniu, dostał pozwolenie na broń i zaczął polować w tymże kole w doborowym towarzystwie tak znanych działaczy łowieckich jak: Stefan Sochocki, Stanisław Piaskowski (wojewoda dolnośląski, a potem wiceprezes Naczelnej Rady Łowieckiej), organizator pierwszej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej na Dolnym Śląsku Tadeusz Igelstrom-Szol, ppłk Edward Czerny, Józef Jastrzębiec-Szczepkowski, później redaktor naczelny „Łowca Polskiego”, inż. Antoni Sikorski, zdobywca legendarnego złotomedalowego wilka, i wielu innych.

Wkrótce włączył się także w nurt działalności społecznej w Związku. Najpierw w Powiatowej Radzie Łowieckiej, a następnie w Wojewódzkim Sądzie Łowieckim i Komisji Propagandy Wojewódzkiej Rady Łowieckiej. Jednocześnie zaangażował się w akcję inwentaryzacji stanowisk głuszca na Dolnym Śląsku.

1 stycznia 1955 roku powołano Go na urzędującego członka prezydium Wojewódzkiej Rady Łowieckiej. Odtąd w strukturach Związku pracował etatowo aż do

przejścia na emeryturę 31 grudnia 1995 roku. Pełnił funkcje sekretarza Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Związku Łowieckiego, wiceprezesa Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, łowczego wojewódzkiego. Ponadto wybierano Go do władz naczelnych, w których pełnił funkcję członka Naczelnej Rady Łowieckiej, członka Komisji Hodowlanej Naczelnej Rady Łowieckiej oraz członka Komisji Trofeów i Wystaw, a także członka Kolegium Odznaczeń Łowieckich. W latach 1995–2000, decyzją Krajowego Zjazdu Delegatów Polskiego Związku Łowieckiego, był przewodniczącym Kolegium Odznaczeń Łowieckich.

Za działalność na niwie łowieckiej otrzymał wiele odznaczeń organizacyjnych i regionalnych: Brązowy, Srebrny i Złoty Medal Zasługi Łowieckiej, Medal św. Huberta, Zeton Złomu, a także wysokie odznaczenia państwowe: Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski, Oficerski i Komandorski Orderu Polonia Restituta. W 1995 roku Krajowy Zjazd Delegatów Polskiego Związku Łowieckiego nadał Mu godność Członka Honorowego.

Kolega Wiktor Szukalski był żywą legendą i historią nie tylko dolnośląskiego łowiectwa. Uczestniczył w większości inicjatyw oraz przedsięwzięć organizacyjnych i hodowlanych. Był mentorem kilku pokoleń myśliwych. Łowiectwo czuł i rozumiał nie tylko od strony przyrodniczo-gospodarczej, ale przede wszystkim jako element dziedzictwa kultury narodowej, w tym kulinariów. Nie sposób zapomnieć Jego karpia w sosie rąkowym, nie mówiąc o słynnych nalewkach. Wszystko to spajało Jego olbrzymie i wyrafinowane poczucie humoru, erudycja oraz zamiętowanie do gawędziarstwa.

Takim, Wiktorze, pozostaniesz w naszej pamięci. Żal i smutek...





Ekolodzy czy ekoterrorysty?

Z Piotrem Jenochem, Łowczym Krajowym, rozmawia Marta Grzywna

Zdjęcia: Jacek Seniów

– W dobie pseudoekologii i praw zwierząt łowiectwo w Polsce ma wyjątkowo pod górkę. Każdego roku mnożą się sytuacje, które dowodzą ogromnej ignorancji ludzi w zakresie wiedzy o środowisku naturalnym oraz opacznego rozumienia słowa ekologia. Czym ona właściwie jest?

– Ostatnimi czasy definicja ekologii była wielokrotnie przytaczana. Zatem powtórzmy i przypomnijmy ją jeszcze raz. Ekologia jest nauką. Nauką o strukturze i funkcjonowaniu przyrody, zajmującą się badaniem oddziaływań pomiędzy organizmami a ich środowiskiem oraz wzajemnie między tymi organizmami, czyli strukturą ekosystemów. Niestety, pojęcie to często jest nadużywane.

– Na czym polega różnica we właściwie pojętej ekologii, a tej mainstreamowej, lansowanej przez media i zachodnie organizacje?

– Jak już wcześniej wspomniałem, ekologia jest nauką, którą charakteryzuje bardzo szerokie spektrum badań, natomiast ekolodzy to ludzie nauki, zajmujący się badaniem oraz interpretowaniem procesów zachodzących w przyrodzie. Można powiedzieć, że ekolodzy (ludzie nauki) podpowiadają nam, jak zarządzać przyrodą oraz jej zasobami w sposób trwały i zrównoważony. Starają się odpowiedzieć na pytanie, np. czy i dlaczego działalność człowieka przyczynia się, bądź nie, choćby do ocieplania klimatu itp. Jak się wydaje, wiedza ekologiczna ma ogromne znaczenie w rozwoju gospodarczym poszczególnych państw. Weźmy dla przykładu energetykę. W krajach bogatych i dobrze rozwiniętych produkcja energii w znacznej części odbywa się przy wykorzystaniu naturalnych źródeł typu wiatr, woda, słońce (fotowoltanika) itp.

Można też przytaczać wiele przykładów źle rozumianych poczynań tzw. ekologów. Ich działania, niestety, mają niewiele związku z dbaniem o przyrodę, a głównie skupiają się na zdobywaniu funduszy na własną działalność. Dobrym przykładem będzie w tym miejscu choćby przypomnienie sprawy

zbierania funduszy na ochronę różnych gatunków zwierząt, przy czym większość środków wykorzystywanych jest na PR i wszelakie kampanie reklamowe, a tylko niewielka ich część, jeśli w ogóle, trafia na prawdę tam, gdzie powinna, czyli na bezpośrednie działania ochronne. Wielu celebrytów przejmując idee i mając możliwości występowania w szeroko rozumianych mediach, kreuje nasze postawy, często nie mając żadnych podstaw merytorycznych w sprawach, na temat których zabierają głos. W wielu przypadkach czynią to, kierując się własnym interesem biznesowym, choćby produkcją kosmetyków, tzw. zdrowej żywności zwanej zwykle ekologiczną itp. Często daje się zauważyć sytuacje absurdalne, jeśli mówimy o ekologicznej żywności, negując jednocześnie np. zjadanie przez człowieka mięsa czy dziczyzny. Dziczyzna jest najzdrowsza i najbardziej naturalna, nieskażona antybiotykami, sterydami itp. spośród produktów żywnościowych pochodzenia zwierzęcego. Podobne przykłady można by mnożyć.

– Jakie jest realne powiązanie gospodarki łowieckiej i ekologii?

– Łowiectwo zawsze było i jest oparte na naukowych podstawach. To właśnie kierując się m.in. wiedzą ekologiczną o poszczególnych gatunkach zwierząt łownych, planowane jest łowiectwo czy wiele rozwiązań prawnych, jak chociażby okresy polowań. Znajomość procesów zachodzących zarówno w środowisku bytowania zwierząt łownych, jak i w samych populacjach tychże, pozwala nam zarządzać w sposób trwały i zrównoważony zwierzyzną bytującą w środowisku wodnym, polnym i leśnym. Proszę zwrócić uwagę na fakt, że wielu gatunków zwierząt nie byłoby dziś, gdyby nie działalność i wiedza ekologiczna, które pozwoliły właśnie myśliwym wspólnie z naukowcami i przyrodnikami na odtworzenie wręcz populacji gatunków ginących. Dobrym dowodem będzie w tym miejscu przykład bobrów, żubrów i łosi, ale także takich gatunków, jak sokół wędrowny. Dzisiejsze łowiectwo tym bardziej musi być



oparte i jest oparte na aktualnej wiedzy ekologicznej. Wystarczy wyjechać poza miejsce zamieszkania na tereny zagospodarowane rolniczo, by zauważyć, jak bardzo zmienił nam się tam krajobraz rolniczy. Intensywna produkcja rolna i zagospodarowanie większości nieużytków powoduje z jednej strony dobre warunki wzrostu i rozwoju szczególnie zwierzyny grubej, z drugiej zaś strony szybki wzrost liczebności populacji zwierząt łownych wywołuje także konflikty na styku: produkcja rolna i funkcjonowanie zwierząt w tym środowisku. Aktualna wiedza na temat tzw. przyrostu zrealizowanego oraz sukcesu rozrodczego pozwala nam, myśliwym, racjonalnie planować wielkość pozyskania, tak aby z jednej strony nie zachwiać stabilnością populacji zwierząt łownych, ale z drugiej ograniczać szkody w uprawach rolnych i leśnych, a zatem godzić racjonalne działania człowieka i obecność zwierząt oraz minimalizować sytuacje konfliktowe. Bez tej wiedzy nie jest możliwe zarządzanie populacjami zwierząt z zachowaniem równowagi w przyrodzie. Doprowadzenie np. do nadmiernego wzrostu populacji jakiegoś gatunku prowadzić będzie do powstawania szkód w uprawach rolnych i leśnych, często na dużych powierzchniach, ale także do obniżenia możliwości regeneracji środowiska naturalnego. Wystarczyłoby przez trzy lata zaprzestać polowania na dziki, a niewielu z nas byłoby stać na zakup bochenka chleba w sklepie, bowiem żaden rolnik nie zebrałby swoich plonów.

– Środowiska tzw. ekologów podnoszą larum z powodu odstrzałów niektórych zwierząt, np. lisów. Czy na tym przykładzie mógłby Pan wyjaśnić, na czym polega regulacja populacji?

– Odpowiedź na to pytanie powiązana jest z tym, o czym powiedziałem już wcześniej. Otóż tylko człowiek ma rozum i potrafi racjonalnie z niego korzystać, przynajmniej tak jest w założeniu. Rozwijając moją myśl, chciałbym powiedzieć, że tylko człowiek „wie”, ile zwierząt i jakich gatunków jest w stanie funkcjonować w środowisku bez szkody dla niego i siebie nawzajem. Niestety, w dzisiejszych czasach źle pojęty humanizm, oparty często na emocjach, może doprowadzić do zachwiania procesów zbliżonych do tych, jakie w przyrodzie występują w sposób naturalny. Przykład populacji lisa można rozwinąć w ogóle na populacje pozostałych drapieżników. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z faktu, że drapieżniki polują na inne gatunki, ptaków czy ssaków. Jednak nie wszyscy chcemy sobie uświadomić, że w naszych realiach drapieżniki nie mają tzw. wrogów naturalnych. Jedy-nym ich wrogiem jest człowiek. To właśnie człowiek jako istota rozumna powinien kierować się zasadą, że w przyrodzie jest miejsce zarówno dla zwierząt tzw. pożytecznych, jak i tych, które uznajemy wręcz

za szkodniki. Widzimy tutaj wyższość (a zarazem hipokryzję) człowieka, który decyduje o pożyteczności bądź szkodliwości gatunków roślin i zwierząt. Dziwny jest dla mnie bezgraniczny wręcz kult np. zwierząt drapieżnych, a deprecjonowanie znaczenia choćby ptaków śpiewających, kuraków polnych i leśnych. Dobrym przykładem będzie tutaj park narodowy Oostvaardersplassen w Holandii. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku wprowadzono tam jelenie, koniki polskie i wilki. W założeniach twórców tego projektu miała to być kraina naturalnej szczęśliwości. Jak się wkrótce okazało, wilki wyemigrowały na teren Niemiec, gdzie najprawdopodobniej zostały odstrzelone, zwierzęta roślinożerne zaś, nie mając wroga naturalnego, mogły się spokojnie rozmnażać. Doszło do tego, iż naturalna baza pokarmowa zwierząt roślinożernych (jelenie i koniki) nie była w stanie się zregenerować. Z roku na rok warunki żerowe w parku stawały się coraz gorsze do tego stopnia, że większość tych zwierząt do tej pory pada z głodu. Aby nie wystawiać na widok publiczny konających z głodu zwierząt, władze postawiły wysoki płot odgradzający punkty widokowe. Niemniej jadąc pobliską koleją wiaduktem, można zauważyć dramat bytujących tam zwierząt. Sytuacja wyglądałaby zgoła odmiennie, gdyby zamiast wilków rolę właśnie regulatora przejął człowiek. Tak się długo nie działo i dopiero po interwencji władz dopuszczono myśliwych do uśmiercania wycieńczonych zwierząt. To przykre, ale niestety prawdziwe. Rola człowieka jako regulatora w przyrodzie jest wszechobecna, dlatego też dziwić może fakt, iż niektóre organizacje pozarządowe, tzw. ekologiczne, twierdzą, że przyroda sama sobie poradzi. Otóż nie poradzi sobie. Człowiek również jako myśliwy i przyrodnik ma moralny obowiązek otaczać ochroną i dbać o wszystkie gatunki roślin czy zwierząt bez względu na to, czy nam się podobają, czy nie. Dotykając roli regulatora liczebności populacji lisów w Polsce, chciałbym powiedzieć, że lis jako zwierzę drapieżne nie jest w żadnym stopniu zagrożony, ba – nie posiada wroga naturalnego oprócz człowieka właśnie. Niemniej człowiek zadbał, aby lisy były zaszczerpane przed wścieklizną, zapominając często, że lis to nie tylko wścieklizna. Myślę, że większość lekarzy weterynarii zgodzi się ze mną, że dzisiaj największym rezerwuarem wścieklizny są koty domowe. Zwierzęta te albo w ogóle, albo w sporadycznych przypadkach są szczepione przed tą chorobą. Coraz częściej można słyszeć głosy o zachorowaniu ludzi na bąblowicę. Jest to choroba pasożytnicza wywołana przez tasiemca bąblowca. Jego ostatecznym żywicielem są psowate (lisy, wilki, psy) natomiast pośrednim w głównej mierze przeżuwacze, jak również człowiek. Zatem brak regulacji tych gatunków to

również zwiększone ryzyko występowania chorób odzwierzęcych u ludzi.

W naszych warunkach środowiska przyrodniczego istnienie zwierząt drapieżnych jest niczym niezagrożone. Dotyczy to zarówno dużych drapieżników, znajdujących się na liście zwierząt chronionych (ryś, wilk, niedźwiedź), jak i znajdujących się na liście zwierząt łownych (lis, borsuk, kuny). Jednocześnie musimy zwrócić uwagę na doskonałe przystosowanie się zwierząt drapieżnych do zmieniających się warunków środowiska. Wiele miejsc jest wyłączonych spod tzw. presji łowieckiej, czyli polowania, a stanowią one doskonałe środowisko do rozmnażania się tych zwierząt. Najlepszym przykładem są tereny miejskie i podmiejskie. Wyobraźmy sobie, że nie pozyskujemy w ogóle drapieżników łownych, np. wspomnianego lisa. W tej sytuacji tylko w jednym roku w środowisku przybywa około 182 tysięcy lisów. Myśliwi pozyskują tylko w jednym sezonie około 147 tysięcy lisów przy spadającym zainteresowaniu myśliwych polowaniem na drapieżniki, co jest po części spowodowane modą na sztuczne futra. W pewnym stopniu popyt kreuje rzeczywistość. Niestety, „moda na sztuczność” nie uwzględnia choćby problemów dotyczących ochrony ptaków śpiewających oraz kuraków gniazdujących na ziemi, które w głównej mierze stają się ofiarą drapieżnictwa. Całkowite zaniechanie odstrzału przez kilka lat najprawdopodobniej doprowadziłoby do wyginięcia wielu gatunków fauny. Pamiętajmy, że lis należy do rodziny psowatych, a te wydają na świat średnio sześć szczeniąt. Jeśli przyjmiemy, że tylko połowa szacowanej populacji lisa to osobniki żeńskie, otrzymamy wówczas liczebność samic na poziomie 91 tysięcy osobników. Z tego przykładu wynika, że tylko w jednym roku liczebność lisa wzrosnie do poziomu około 545 tysięcy. Po zaledwie trzech latach populacja lisa wzrosnie do około 1,6 miliona osobników, które będą miały zasadniczy wpływ na szeroko rozumiane populacje ofiar. Powstaje więc pytanie: kto za taki – mam nadzieję hipotetyczny – stan rzeczy wzięłby odpowiedzialność?

– Czemu służy takie działanie, czyli regulacja?

– Regulacja liczebności służy między innymi utrzymaniu równowagi w przyrodzie. Zdaję sobie sprawę, że to, co powiedziałem, w wielu kręgach może wywoływać wątpliwości. Niemniej, gdybyśmy puścili wodze wyobraźni i przedstawili sobie nasze środowisko przyrodnicze bez ingerencji człowieka, to uzyskamy wynik często trudny do zaakceptowania, co obrazują wspomniane już przeze mnie przykłady lisa czy dzika. Proszę sobie wyobrazić, że myśliwi nie prowadzą pozyskania zwierząt łownych. W bardzo krótkim czasie przekonalibyśmy się, że odnowienie lasu z jednej strony, a produkcja rolna z drugiej są zagrożone lub wręcz niemożliwe do wykonania.

Regulacja populacji to także walka z chorobami epizootycznymi. Teraz – a sądzę, że jeszcze przez wiele lat – borykamy się i będziemy się borykać z afrykańskim pomorem świń. W tej sytuacji również my, myśliwi, staramy się stanąć na wysokości zadania i doprowadzić do obniżenia zagęszczenia dzików do poziomu 0,1 dzika na kilometr kwadratowy. Jest to właśnie kolejny doskonały przykład roli myśliwych jako regulatora w świecie zwierząt.

– W jaki sposób odczulibyśmy skutki zaniechania takich działań?

– Wiele krajów Europy zachodniej już dziś przekonało się, że ograniczenie roli myśliwych jako regulatora liczebności populacji dziko żyjących zwierząt łownych było porażką. Niestety, nikt nie chce się do tego przyznać. Doskonałym przykładem wspomnianej sytuacji jest Holandia, która w przytaczanym już wcześniej przykładzie parku narodowego ostatecznie poprosiła związek łowiecki o pomoc w dostrzeliwaniu wycieńczonych zwierząt. Kolejnym przykładem jest z jednej strony zakaz polowania na gęsi, a z drugiej zagazowywanie potężnej ilości tych ptaków.

Niezmiernie ważnym elementem zrozumienia zależności rządzących przyrodą jest edukacja. My również jako Polski Związek Łowiecki uświadamiamy naszych oponentów, że polowanie nie składa się tylko z zabijania. Polowanie to przyjemność obcowania z przyrodą, słuchania jej i często – choć tego głośno nie mówiliśmy, a był to nasz błąd – pomagania jej. Wspominałem już, że najprawdopodobniej dzisiaj nie mielibyśmy żubrów, łosi czy bobrów ani sokoła wędrownego. To dzięki także naszej działalności możemy się cieszyć z ich obecności w polskich ekosystemach przyrodniczych. Jednak prędzej czy później staniami przed problemem, co dalej z łosiem czy bobrem. Już dziś Regionalne Dyrekcje Ochrony Środowiska wydają zgody na ograniczanie liczebności bobrów, a przecież jeszcze nie tak dawno w ogóle ich nie było w naszym środowisku. Spróbujmy więc sobie wyobrazić, co stałoby się z gatunkami łownymi, takimi jak sarna, jeleń czy dzik, którym wcale nie zagrażało wyginięcie. Tu wróć znowu do przykładu dzika. Zaprzestanie pozyskania tego zwierzęcia, którego liczebność populacji jest szacowana na około 200 tysięcy osobników, po trzech latach i uwzględnieniu upadków osiągnęłaby poziom 1200 tysięcy. Myślę, że efekt finalny pod względem środowiskowym jak również gospodarczym byłby katastrofalny. Wszyscy oponenti myśliwych powinni sobie zdawać z tego sprawę.

– Jak przełamać czarny PR, jaki myślistwu robią organizacje pseudoekologiczne?

– Niestety, organizacje pseudoekologiczne za swoje akcje nie ponoszą dzisiaj żadnej odpowie-

działności, dlatego też tak łatwo jest im działać. Weźmy jako przykład akceptację przeszkadzania przez naszych przeciwników prowadzenia polowań. Z jednej strony myśliwi mają nałożone ze strony ministerstwa obowiązki gospodarowania populacjami zwierząt łownych, choćby prowadzenie odstrzału sanitarnego dzików, a z drugiej strony istnieje przyzwolenie na zakłócanie przebiegu polowania bądź uniemożliwienie jego przeprowadzenia. Jest to paradoks nie do wytłumaczenia, ponieważ łatwo jest protestować, przeszkadzać, czy wręcz uniemożliwiać prowadzenie polowania w sytuacji, kiedy i tak myśliwi w ostatecznym rozrachunku jest rozliczany z wykonania planów pozyskania oraz odpowiedzialności za odszkodowania łowieckie. Wiele osób dających się przekupić organizacjom pseudoekologicznym nie orientuje się, czym tak naprawdę myśliwi się zajmują poza polowaniem.

Myślę, że mamy wielką pracę do wykonania jako Polski Związek Łowiecki w dziedzinie edukowania społeczeństwa, zaczynając od najmłodszych na poziomie szkoły podstawowej na dorosłych kończąc. Mając na uwadze powyższe, myślę, że w naszym kraju jest więcej mądrych i rozsądnych ludzi, których działania nie są oparte jedynie na emocjach.

Przed nami lata ciężkiej pracy w zakresie zmiany wizerunkowej, pracy, w którą musimy zaangażować się wszyscy. Musimy w wielu przypadkach zmienić sposób dotychczasowego myślenia i priorytety w łowieckiej działalności. Musimy wreszcie wziąć większą odpowiedzialność za nasz związek, za nasze łowiectwo, bo cóż z tego, że tysiące osób będą ciężko pracować na rzecz zmiany postrzegania myśliwych w społeczeństwie, kiedy jeden z nas w sposób bezmyślny będzie tę pracę niweczył swoim rażąco nieetycznym zachowaniem. W dzisiejszym dostępie do mediów jeden negatywny przykład jest w stanie wyrządzić szkodę, która przyćmi działania tysięcy ludzi, a organizacje żyjące z atakowania łowiectwa wykorzystają każde nasze potknięcie. Najwyższy czas, żeby to zrozumieć i każdy z nas powinien wziąć odpowiedzialność za całą brać łowiecką.



II Międzynarodowa Gala Muzyki Myśliwskiej

Opera Wroclawska
13 kwietnia 2018



Tekst: Mieczysław Łyskawa, Andrzej Wystygło

Zdjęcia: Tomasz Stasiak





Przed trzema laty – w piątek 20 marca 2015 roku – odbyła się w Operze Wrocławskiej I Gala Muzyki Myśliwskiej. Powołane do życia wielkie widowisko muzyczne nie sposób porównać do innych podobnych imprez, jak konkursy czy festiwale muzyki myśliwskiej. Trudno więc było dziwić się widzom Gali, którzy jeszcze na gorąco, w Operze, zadawali organizatorom pytanie: „Kiedy następna Gala ?” W odpowiedzi usłyszeli: „Na pewno będzie, ale nie za rok!”

Jaka była przyczyna właśnie takiej odpowiedzi? Wydaje się, że po opadnięciu kurtyny I Gali jej organizatorzy wraz z zespołem programowo-wykonawczym chcieli złapać głęboki oddech i doznać ulgi po zakończonym sukcesem przedsięwzięciu. Przygotowania do I Gali trwały bowiem rok. Był to ogrom wykonanej pracy, i to w zasadzie siłami społecznymi, obciążonej stresem ryzyka niewiadomego efektu końcowego. Okres licznych rozmów i ustaleń z jednostkami współpracującymi, artystami – wykonawcami Gali, ekipą administracyjno-techniczną Opery Wrocławskiej, mozolnego wydeptywania ścieżek dla pozyskania wsparcia finansowego z zewnętrznych źródeł, a także przychylności w kręgach władzy samorządowej województwa i miasta oraz mediach. Te wszystkie obrazy z historii I Gali przesuwały się w pamięci jej twórców, jak w okamgnieniu trwający film. Wszystko to dyktowało taką odpowiedź, choć sukces popychał do działania. Nie wiedzieliśmy też wtedy, w jakich trudnych dla polskiego łowiectwa okolicz-

nościach przyjdzie stawić czoła trudom stworzenia kolejnego widowiska muzycznego o takiej skali. Dane publiczności słowo i wola działania uruchomiły prace nad następnym spektaklem.

Na początku 2017 roku zapadła decyzja o organizacji w 2018 roku, a więc po trzech latach, II Gali Muzyki Myśliwskiej. Niewątpliwym wpływ na ustalenie terminu miały zbliżające się obchody 95. rocznicy powstania Polskiego Związku Łowieckiego. Organizatorzy – Okręgowa Rada Łowiecka i Zarząd Okręgowy PZŁ we Wrocławiu postanowili, że miejscem drugiej Gali będzie ponownie Opera Wroclawska. Wspólnie z partnerem przedsięwzięcia ustalono datę spektaklu na piątek 13 kwietnia.

Na rok przed II Galą, 9 marca 2017 roku, odbyło się inauguracyjne, stanowiące fundament dla dalszych działań, spotkanie organizatorów z członkami zespołu, nazwijmy go „realizacyjnego”, pracującego przy organizacji I Gali. Na kolejnych spotkaniach jego skład ulegał modyfikacjom wynikającym z zakresu prac koniecznych do wykonania. W wyniku dyskusji, kierując się echemi poprzedniego spektaklu, które dotarły też z zagranicy, postanowiono, że będzie to impreza o formacie międzynarodowym z udziałem wykonawców z Czech i Niemiec. Wówczas II Gala miała szansę zostać uznaną za największą prezentację muzyki myśliwskiej nie tylko w Polsce, ale i w Europie Środkowej. Autorzy tego pomysłu, Mieczysław Łyskawa i Andrzej Wystygło, zwracali uwagę na ten







aspekt przedsięwzięcia, kompletując listę wykonawców i podkreślając skalę wielkości spektaklu. Wstępne szacunki wskazywały na udział ponad 100 artystów z trzech krajów. Przyjęto nową nazwę kolejnej Gali – „II Międzynarodowa Gala Muzyki Myśliwskiej” w Operze Wrocławskiej.

Do udziału zaproszono następujących artystów – z „Řádu svatého Huberta”(„Zakonu św. Huberta”) z siedzibą w Kuks w Czechach: „Trubači Zábřeh”(„Trębacz z Zábřeh”) pod kierownictwem Jany Adámkovej, „Mužský sbor”(„Chór męski”) pod kierownictwem Josefa Hrocha oraz mgr. Josefa Brázdu (parforzni roh, solistę trębacza grającego na rogu myśliwskim parforce). Po jego niespodziewanej śmierci we wrześniu 2017 roku udało się nawiązać w listopadzie kontakt z jego uczniem mgr. Bc. Josefem Hladikiem z Pragi, któremu rodzina zmarłego przekazała instrument Mistrza – Dampierů lesni roh – replikę rogu parforce z okresu tworzenia nowoczesnej muzyki myśliwskiej w XVII wieku przez markiza Dampierre – łowczego z dworu króla Ludwika IV we Francji. Zarówno zespół trębaczy jak i chór były nam znane z koncertowania na dorocznych uroczystościach Zakonu św. Huberta w Kuks. Ponadto zaproszono: Orkiestrę „Bläsergruppe” pod dyktando dr. Helmuta Bonnekampa (Hornmeister) z siedzibą w „Schützenhaus” w Rehau w Dolnej Bawarii, Reprezentacyjny Zespół Muzyki Myśliwskiej Polskiego Związku Łowieckiego, wraz z solistami scen

poznańskich, pod dyktando Mieczysława Leśniczaka, Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Leśna Brać” przy nadleśnictwach Spychowo i Strzałowo, pod kierownictwem Adama Jażdżewskiego (indywidualnego Mistrza Polski w grze na rogu myśliwskim w latach 2017 i 2018) oraz zespół „The Woods” pod kierownictwem Macieja Zawiszy. Zespół „Leśna Brać” to klasyczny zespół trębaczy myśliwskich, natomiast zespół „The Woods” to zespół grający muzykę bigbeatową. Od 2013 roku oba te zespoły rozpoczęły wspólne koncerty, tworząc nowatorskie brzmienia utworów myśliwskich z podkładem elektrycznych gitar oraz perkusji. Propozycję udziału tych wykonawców wysunął Bartosz Piskozub kierujący wrocławskim zespołem „Tryton”. Podczas ogólnopolskich konkursów sygnalistów myśliwskich „O róg Wojskiego” zespoły te zyskały sobie nie tylko uznanie i aplauz publiczności, ale także licznych fanów. Z Sudeckiej Krainy Łowieckiej „Sudecki Chór Rogów Myśliwskich” wraz z solistą – tenorem Andrzejem Kuncewiczem, którymi kieruje Bogusław Rup. Ta formacja muzyków myśliwskich łączy dzisiaj dwa zespoły: Reprezentacyjny Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Odgłosy Kniei” Zarządu Okręgu Wałbrzyskiego PZŁ oraz „Durlakowe Rogi”, w skład którego wchodzi sygnaliści z powiatu kamiennogórskiego, reprezentujący Zarząd Okręgu Jeleniogórskiego PZŁ. Reprezentacyjny Zespół Sygnalistów Myśliwskich „Tryton” Zarządu Okręgowego PZŁ we Wrocławiu.

wiu pod kierownictwem Bartosza Piskozuba oraz Zespół Muzyki Myśliwskiej „Akord Lasu” z Wrocławia pod kierownictwem Andrzeja Wystygło.

Kierownictwo muzyczne i prowadzenie spektaklu objął Kol. Mieczysław Leńniczak kierujący Zespołem Reprezentacyjnym Polskiego Związku Łowieckiego.

Rok 2017 upłynął w ferworze przygotowań, wyjazdów i spotkań ze stroną czeską i niemiecką. Poczynając od pisania kolejnych wersji scenariusza, rozpisywania poszczególnych ról, od organizacji pobytu zagranicznych zespołów i osób im towarzyszących, po sprawę najmniejszego kabelka do podłączenia instrumentu poprzez projekt oprawy plastycznej spektaklu i wydawnictw mu towarzyszących, czego podjął się Kol. Jacek Seniów. Spotkania z ewentualnymi donatorami, władzami samorządowymi i miejskimi stały się stałym elementem działań Łowczego Okręgowego Kol. Romana Rycombla i Prezesa Okręgowej Rady Łowieckiej Kol. Jacka Seniowa. Schylić tu należy nisko głowę przed Kol. Andrzejem Kauczem, niezastąpionym dobrym duchem i katalizatorem tych poczynąń, niewątpliwym ojcem sukcesu działań organizacyjnych. Cały czas trwała praca z zespołami występującymi i Operą Wrocławską mająca połączyć wymagania pierwszych z możliwościami naszego partnera. Trwały dyskusje programowe wnoszące korekty do repertuaru. Do prac organizacyjnych związanych z oprawą imprezy włączyła się Komisja ORŁ ds. Wystaw z tryskającą energią Kol. Mariuszem Ko-

walczykiem oraz Międzynarodowe Stowarzyszenie Myśliwych Pogranicza w osobach Kol. Romana Rybaka i Andrzeja Wystygły z Janem Votavą – Wielkim Mistrzem Zakonu św. Huberta u boku.

Prace zespołu organizacyjnego wspierała cały czas Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych we Wrocławiu ze swoim dyrektorem Kol. Adamem Płaksejem na czele i nadleśniczymi nadleśnictw Łądek-Zdrój i Miękinia.

Marszałek Województwa Dolnośląskiego Pan Cezary Przybylski objął Galę swoim patronatem honorowym. Do Komitetu Honorowego weszli między innymi Panowie: Adam Grehl – Wiceprezydent Wrocławia, Tadeusz Trziszka – Rektor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, Marcin Nałęcz-Niesiołowski – Dyrektor Opery Wrocławskiej i Adam Płaksej – Dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu. Członkostwo w Komitecie Organizacyjnym przyjęli również Panowie Marian Rybarczyk – Kanclerz Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu i Igor Bandrowicz – Burmistrz Miasta i Gminy Prusice. Jedynym zgrzytem był pewien ostracyzm ze strony mediów, które nieoficjalnie nam towarzyszyły, wzbraniając się przed patronatami. Wyjątek stanowiła Telewizja Darz Bór. Tak po prawdzie to tworzyło to zabawne i troszeczkę orwellowskie sytuacje, prowadząc do ciekawych socjologicznych obserwacji.

13 kwietnia roku 2018 od rana od ducha gotowego do działań poprzez minutowy „rozkład jazdy” po





miejsca parkingowe i garderoby etc. było gotowe na przyjęcie wykonawców i widzów.

Zespoły „Tryton” i „Akord Lasu” sygnałem „Zbiórka Myśliwych” zaprosiły gości na widownię, a przywitały ich już wszystkie zespoły sygnałem „Powitanie”.

Oficjalnego otwarcia II Międzynarodowej Gali Muzyki Myśliwskiej w imieniu honorowego jej patrona, Marszałka Województwa Dolnośląskiego, dokonał Wicemarszałek Pan Jerzy Michalak oraz w imieniu organizatorów Prezes Okręgowej Rady Łowieckiej Kol. Jacek Seniów. Włodarzy miasta reprezentował Wiceprezydent Wrocławia Pan Adam Grehl.

A dalej już była tylko muzyka.

Część artystyczną rozpoczął Josef Hladik z Pragi. Na replice XVII-wiecznego rogu myśliwskiego – parforce, zagrał własną kompozycję. Jego niezwykle barwny uniform, przypominający czasy króla Francji – Ludwika XIV, „chrapliwe” dźwięki utworu oraz najwyższy, profesjonalny poziom tego wykonania, spotkały się z aplauzem publiczności. Następnie Repre-



zentacyjny Zespół Sygnalistów Myśliwskich „TRYTON” Zarządu Okręgowego PZŁ we Wrocławiu, pod kierownictwem Bartosza Piskozuba, prezentował utwory z sygnalistyki i z artystycznej muzyki myśliwskiej, a Zespół Muzyki Myśliwskiej „AKORD LASU” z Wrocławia, pod kierownictwem Andrzeja Wystygły, wykonał utwory artystycznej muzyki myśliwskiej w aranżacji instrumentalno-wokalne.

Prowadzący II Galę zaprosili teraz naszych gości:

– Orkiestrę Myśliwską „Bläsergruppe” z Rehau (Niemcy), pod kierownictwem dra Helmuta Bonnekampa, która w mieszanej obsadzie muzyków zaprezentowała w pierwszej części swojego występu dwa sygnały myśliwskie i dwa utwory z artystycznej muzyki myśliwskiej.

– Chór Męski, pod dyrekcją chórmistrza Josefa Hrocha oraz Trębaczy z Zábřeh (Czechy), pod kierownictwem Jany Adámkovej. Chór i Zespół reprezentowały Zakon św. Huberta w Kuks (Czechy). Występ



czeskich artystów (16-osobowego chóru i pięciu sygnalistów) obejmował utwory z sygnalistyki myśliwskiej, muzyki artystycznej oraz myśliwskiej muzyki sakralnej (Introdukcje Mszy Hubertowskiej). Niektóre utwory wykonane zostały osobno (chór, trębacze), a część z nich w połączonych składach. Słuchaczy oczarowało piękne, miękkie brzmienie czeskich rogów myśliwskich (zwanych „lesny”), a przede wszystkim bardzo wysoki poziom wykonanych utworów.

Ponownie wystąpiła Orkiestra Myśliwska „Bläsergruppe”, która w drugiej części swojego występu zagrała trzy utwory z artystycznej muzyki myśliwskiej, a następnie „Pożegnanie”, wspólnie z Zespołem Muzyki Myśliwskiej „Akord Lasu” z Wrocławia. Utwór ten został wykonany w wersji instrumentalno-wokalnej, a tekst zaśpiewano w języku polskim.

Na zakończenie pierwszej części II Gali wystąpił Sudecki Chór Rogów Myśliwskich – najliczniejsza osobowo (23 muzyków, zarówno panowie, jak i panie) i bodajże najstarsza stażem formacja w muzyce myśliwskiej na Dolnym Śląsku. W 15-minutowym występie zespół ten wykonał cztery własne kompozycje, w tym pieśń „Krainę Sudecką”, która miała na II Gali swoją prapremierę. W składzie Sudeckiego Chóru występuje solista – tenor Andrzej Kuncewicz, dysponujący mocnym głosem i dużą rozpiętością skali. Jego występy otrzymują zawsze niekończące się brawa publiczności.

Drugą część koncertu rozpoczął Pan Josef Hladik z Pragi wykonaniem własnej kompozycji na rogu parforce. Trębacz wystąpił teraz w innym niż na początku pierwszej części Gali, ale równie barwnym, historycznym uniformie ze stosowną historycznie peruką. Za swój kolejny występ otrzymał rzesiste brawa.

W swym 45-minutowym repertuarze Zespół Reprezentacyjny PZŁ zaprezentował publiczności wybrane dzieła z myśliwskiej muzyki operowej: Stanisława Moniuszki „Hrabinę”, akt III, pieśń myśliwską „Pojedziemy na łów”, Karola Kurpińskiego „Marsz myśliwski” z opery „Henryk VI na łowach”, Karla Marii von Webera „Wolny strzelec”, pieśń myśliwską Bernarda Stielera „Muzykalny muflon”, „Pojedziemy na łów” (według zapisu nutowego z XVII wieku), anonimową pieśń ludową z Pomorza „O myśliwym, który pojechał w pole na zające”. Z muzyki operetkowej wysłuchaliśmy Imre Kálmána „W rytm walczyka”, a z popularnej współczesnej muzyki rozrywkowej „Życie na różowo” (z repertuaru Edith Piaf) oraz z klasycznych standardów jazzowych: „Mackie Majcher” z „Opery za trzy grosze” i pieśń myśliwską „Pojedziemy na łów” w aranżacji Mariusza Matuszewskiego i Mieczysława Leśniczaka. Prezentując ten rodzaj muzyki, zespół M. Leśniczaka zmienił teraz swoje brzmienie w klasyczny, dixielandowy big-band. Ozdobą występu zespołu byli z pew-

nością soliści: Ksenia Shauswili (sopran) oraz Sławomir Olgierd Kramm (tenor). Ich mocne głosy, o niezwyklej barwie i dużej rozpiętości skali, porwały publiczność i trwale zapisały się w jej pamięci.

Występ połączonych Zespołów Sygnalistów Myśliwskich „Leśna Brać” pod kierownictwem Adama Jażdżewskiego oraz zespół „The Woods” pod kierownictwem Macieja Zawiszy był zupełnie nowym spojrzeniem na muzykę myśliwską i u wielbicieli jej klasyczności mógł wywołać dreszcze, choć publiczność przyjęła go entuzjastycznie. Zespół „Leśna Brać” to czterej trębacze: jedna pani i trzech panów, grający na rogach myśliwskich (trzy rogi pless i jeden róg parforce) klasyczną muzykę myśliwską, natomiast zespół „The Woods”: trzech panów muzyków (dwie gitary: solowo-akordowa i basowa oraz perkusja) gra typową muzykę bigbeatową. Połączenie tych dwóch rodzajów muzyki oraz brzmień grających ją instrumentów dało nowy, niespotykany dotychczas wyraz muzyki myśliwskiej. Rytmiczny, beatowy podkład pod znane utwory z muzyki myśliwskiej udzieliły się publiczności, która wtórowała jej rytmowi, nagradzając rzesistymi brawami wykonawców. Dla większości ta część koncertu była zaskoczeniem, ale jej przyjęcie najlepiej świadczy o oczekiwaniach widzów. Pokazuje też, że zamykanie muzyki myśliwskiej w gorsecie czasu nie ma sensu – i tak się z niego wyswobodzi.

Finał II Międzynarodowej Gali Muzyki Myśliwskiej w Operze Wrocławskiej połączył wykonawców obu części koncertu w jednym utworze. Natomiast gdy już ucichły ostatnie brawa, wszyscy wykonawcy pod batutą Mieczysława Leśniczaka zagrali hymn polskich myśliwych – sygnał „Darz Bór”.

II Międzynarodowa Gala Muzyki Myśliwskiej w Operze Wrocławskiej Anno Domini 2018 dobiegła końca. Biorąc pod uwagę i tym razem liczne pytania, tak publiczności, jak i wykonawców – kiedy następną Gala? – myślimy, że spektakl spełnił pokładane w nim nadzieje, do czego przyczynili się wykonawcy, organizatorzy, ale również nasi donatorzy oraz władze samorządowe województwa i władze miasta. Składamy im wszystkim serdeczne podziękowania z nadzieją, że przy organizacji kolejnego spektaklu będziemy mogli na nich liczyć.

Wrocławscy myśliwi i organizatorzy II Międzynarodowej Gali Muzyki Myśliwskiej składają serdeczne podziękowania wszystkim pracownikom Opery Wrocławskiej współpracującym z nami przy organizacji spektaklu za włożony trud i przychylność dla naszych działań.



VRATISLAVIA MEDICA

Szpital im. Św. Jana Pawła II
we Wrocławiu

NOWE SPOJRZENIE NA LECZENIE I REHABILITACJĘ



Wyśmienite samopoczucie psychiczne i brak odczuwalnych dolegliwości bólowych powinny świadczyć o dobrej kondycji naszego organizmu. Chociaż wydawać by się mogło, że z naszym ciałem jest wszystko w porządku, warto zwrócić uwagę na fakt, iż aby doczekać długich lat w zdrowiu i sprawności, potrzebna jest odpowiednia profilaktyka. Specjaliści ze szpitala Vratislavia Medica we Wrocławiu radzą, jak postępować, żeby uniknąć wielu zdrowotnych problemów oraz jak poradzić sobie, gdy te już nastąpią.

Po przekroczeniu czterdziestego roku życia powinniśmy częściej zwracać uwagę na stan naszego zdrowia. Żeby czuć się zdrowo i atrakcyjnie, nie wystarczy odpowiednia dieta oraz aktywny tryb życia. Należy zwrócić uwagę na profilaktykę chorób, które mogą się pojawić ze strony układu mięśniowo-szkieletowego, sercowo-naczyniowego, moczowego, a u mężczyzn prostaty. Niezbędna w tym przypadku będzie rada kompetentnych i wykwalifikowanych specjalistów, którzy właściwie i rzetelnie pomogą podejść do problemu.

Po pierwsze – stawy!

Jak wiadomo, stawy to ruchome połączenia kości, które są niezwykle istotnym elementem układu ruchu. Niestety, często nie zdajemy sobie sprawy, że z biegiem czasu mogą się one zużywać. W ciągu życia najintensywniej eksploatujemy stawy kolanowe, biodrowe oraz kręgosłup, dlatego tak ważna jest profilaktyka przeciążeń narządu ruchu i odpowiednie przygotowanie.

W profilaktyce niezwykle istotną kwestią jest oszczędzanie stawów i kręgosłupa. Udając się na

kilkugodzinne przechadzki, niejednokrotnie z ciężkim ekwipunkiem, narażamy kończyny dolne na ogromne obciążenia. Jeżeli decydujemy się na podjęcie aktywności fizycznej, powinniśmy wybrać taką formę ruchu, która nadmiernie nie obciąży naszych stawów. Jedną z zalecanych aktywności jest jazda na rowerze. Ta dyscyplina sportowa pozwala poprawić nie tylko kondycję, ale również pozytywnie wpływa na funkcjonowanie całego organizmu, ponieważ angażując różne partie mięśni, nie obciąża nadmiernie kolan i bioder. Należy jednak pamiętać o właściwym ustawieniu wysokości kierownicy oraz siodełka.

Inną, zalecaną formą aktywnego wypoczynku jest pływanie, które pomaga utrzymać kondycję fizyczną i dobre samopoczucie. Ćwiczenia w wodzie angażują praktycznie wszystkie mięśnie, nie obciążają kręgosłupa ani stawów, natomiast skutecznie wzmacniają mięśnie odcinka piersiowego i lędźwiowego kręgosłupa, dlatego wykorzystywane są bardzo często w rehabilitacji schorzeń kręgosłupa.

– W szpitalu Vratislavia Medica pacjenci mogą korzystać z szerokiej oferty zajęć na basenie, które doskonale uzupełniają cały proces powrotu do sprawności, a przy tym pozwalają się odstresować i zrelaksować – mówi Mirosław Fic, fizjoterapeuta, który na co dzień zajmuje się rehabilitacją w wodzie.

Lekarze wskazują, iż w dbaniu o jakość i komfort naszego życia, sporo uwagi powinniśmy poświęcić właśnie kręgosłupowi, który jest swoistym rusztowaniem ciała. W tym przypadku najważniejsza jest profilaktyka, gdyż leczenie schorzeń kręgosłupa jest niezwykle trudne i długotrwałe.



Zwróćmy więc uwagę na to, iż każda codzienna czynność może wywołać ból kręgosłupa. Są jednak dwie podstawowe zasady, które pomogą uniknąć wielu problemów – to zachowanie prawidłowej postawy w trakcie wykonywania standardowych czynności oraz tempo ich wykonywania (wszelkie czynności powinniśmy wykonywać wolno). Poniżej przedstawiamy zasady w prostej dla każdego czynności, jak wsiadanie i wysiadanie z samochodu:

– Wsiadając, stań tyłem do pojazdu i powoli usiądź na fotel samochodowy, trzymając stopy na podłożu. Następnie złap za kierownicę i umieść nogi w pojeździe.

– Przy wysiadaniu postępuj w odwrotnej kolejności.

Dzięki takiemu zachowaniu plecy są proste. Warto stosować także specjalne poduszki pomiędzy plecy a oparcie siedzenia.

Pamiętajmy też, aby po przebudzeniu nie zrywać się od razu z łóżka. W pierwszej kolejności należy usiąść na krawędzi pościania, następnie powoli wstać.

Sporo niebezpieczeństwa dla kręgosłupa wywoływać może również dźwiganie ciężkich przedmiotów, a także wykonywanie ćwiczeń siłowych.

Specjaliści radzą, aby zmniejszyć obciążenie kręgosłupa należy przenieść część ciężaru na nogi. Jeżeli chcemy podnieść coś ciężkiego z ziemi, nie róbmy tego na prostych nogach – powinny być lekko ugięte w kolanach. Nie schylajmy się, lecz przykucnijmy. Ważne jest też ułożenie pleców – mają być proste, a głowa wyprostowana.

Jakie kroki jednak podjąć, gdy pojawia się ból i dyskomfort ze strony mięśni i stawów? Do lekarza orto-



pedy powinniśmy się udać tuż po zaobserwowaniu pierwszych, mogących budzić niepokój, objawów. Im dłużej zwlekamy, tym trudniej jest powstrzymać proces chorobowy. Należy pamiętać, że dolegliwości związane ze stawami to nie tylko ból określonego stawu, ale także otaczających go struktur. Zaobserwowanie na ciele zaczerwienień oraz obrzęków powinno być jednym z alarmujących objawów wskazujących na konieczność konsultacji z profesjonalistą. W trakcie wizyty lekarz może wykonać USG stawu, zlecić pogłębioną diagnostykę oraz dobrać odpowiednią formę leczenia. Często pierwszym krokiem leczenia jest specjalistyczna rehabilitacja.

Vratislavia Medica oferuje indywidualne programy rehabilitacji, w tym rehabilitację ortopedyczną. Wykwalifikowana kadra medyczna zajmuje się przywracaniem pacjentów do pełnej sprawności w ob-



rębie narządu ruchu, wykorzystując najnowsze osiągnięcia z dziedziny rehabilitacji i fizjoterapii.

– Oferujemy naszym pacjentom nowoczesną rehabilitację, co oznacza, że dla każdego pacjenta planujemy indywidualny i wszechstronny program leczenia i fizjoterapii – mówi Hanna Stelmaszczyk, Zastępca Dyrektora ds. Fizjoterapii Vratislavia Medica.

Gdy leczenie poprzez zabiegi fizjoterapeutyczne oraz leczenie farmakologiczne nie przynosi oczekiwanych efektów, lekarz może podjąć decyzję o zabiegu operacyjnym, np. wszczępieniu endoprotezy stawu. W obecnych czasach medycyna dysponuje wysokiej jakości implantami, których zadaniem jest

promieniujący do kolana. Dyskomfort pojawia się także w spoczynku, np. po spędzeniu kilku godzin w jednej pozycji. W miarę trwania choroby pojawia się ograniczenie ruchowe.

Lekarz specjalista, po dokładnym przeanalizowaniu przypadku medycznego, może zakwalifikować pacjenta do zabiegu wszczępienia endoprotezy.

W szpitalu Vratislavia Medica zabiegi operacyjne, takie jak endoprotezoplastyka stawów, wykonywane są odpłatnie, w ciągu kilku dni od konsultacji. Oferta placówki to alternatywa dla długich, a nawet wieloletnich, kolejek na operacje w ramach NFZ. Po leczeniu operacyjnym pacjenci mogą skorzystać



zastąpienie uszkodzonych struktur w stawie i pozwalających na szybki powrót do dawnej aktywności. Dla wielu osób operacja to jedyna szansa na życie bez bólu i problemów związanych z poruszaniem się.

Jak wskazuje doświadczenie kadry Vratislavia Medica, pacjenci najczęściej pojawiają się w gabinecie lekarskim z objawami zwyrodnienia biodra i kolana. Rzadziej endoprotezą zastępuje się stawy w kończynach górnych.

Istnieje kilka objawów, które pozwolą rozpoznać, iż to właśnie nas dotyczy ten problem i powinniśmy skonsultować to z lekarzem ortopedą. Objawem zwyrodnienia biodra jest ból w pachwinie i biodrze przy wstawaniu i chodzeniu, często

z pełnej oferty rehabilitacji, której zakres ustalany jest indywidualnie dla każdego pacjenta przez lekarza rehabilitacji medycznej i fizjoterapeutę. Szczególną uwagę zwraca się właśnie na rehabilitację pooperacyjną, która odgrywa istotną rolę w pierwszych dniach po operacji.

Program rehabilitacji jest „szyty na miarę”, zawiera niezbędną terapię indywidualną, ćwiczenia z wykorzystaniem nowoczesnego sprzętu rehabilitacyjnego oraz zabiegi fizykalne, takie jak głęboka oscylacja, która może być wykorzystywana właśnie w tych przypadkach, gdzie początkowo przeciwwskazana jest tradycyjna terapia.

Po drugie – serce!

Serce, które jest centralnym narządem układu krwionośnego, może przysporzyć wiele trosk. Wiele publikacji wskazuje na to, iż może ono być nawet o osiem lat starsze niż mówi nasza metryka. Jeśli do tego spożywamy spore ilości alkoholu, palimy tytoń oraz często decydujemy się na niezdrowe posiłki, istnieje wysokie prawdopodobieństwo, iż znajdziemy się w grupie ryzyka osób narażonych na chorobę sercowo-naczyniową. Hipertonia, tachykardia, bradykardia czy choroba niedokrwienna serca – to tylko niektóre, nadzwyczaj groźne, schorzenia.

– Często zwracam pacjentom uwagę, że jeżeli tylko poczną minimalne dolegliwości w okolicach

stresu oraz zadbać o odpowiednią wagę ciała – nadwaga stanowczo działa tu na naszą niekorzyść.

Nie bez znaczenia jest też ciśnienie tętnicze. Żyjemy coraz dłużej, a przez nasze tętnice przepływają hektolitry krwi. To w niej zawarte są substancje potrzebne do naszego życia. Niestety, nie tylko te dobre. Nadmiar cholesterolu czy cukru odkłada się w tętnicach, prowadząc do ich zwężenia i w konsekwencji nadciśnienia tętniczego. Na ujawnienie się nadciśnienia mają wpływ nie tylko czynniki niezależne od nas, jak geny czy zanieczyszczenie środowiska, ale też takie, które sami wywołujemy poprzez nałogi, nieodpowiednią dietę i brak aktywności fizycznej. Pa-



serca, od razu należy skonsultować to z lekarzem – tłumaczy Tomasz Kucharski, kardiolog z Vratislavia Medica. Co powinno nas zaniepokoić? Ucisk, pieczenie, kołatanie i duszności – to tylko niektóre alarmujące objawy. Zwróćmy uwagę czy codzienne czynności, które wcześniej wykonywaliśmy bez większego problemu, nie zaczęły przysparzać nam trudności, a wysiłkowi fizycznemu nie towarzyszy uporczywy ból w klatce piersiowej.

– Profilaktyka nie jest w tym przypadku bez znaczenia. Warto sporo czasu spędzać na świeżym powietrzu, szczególnie na długich spacerach, oraz kategorycznie odstawić używki – wyjaśnia lekarz. – Powinniśmy też ograniczyć do minimum poziom

miętnymy więc, że takie objawy, jak szum w uszach, uczucie gorąca, częste bóle głowy mogą właśnie świadczyć o podwyższonym ciśnieniu tętniczym. Jego wartość >140/90 mmHg powinna zwrócić naszą uwagę i pokierować nas do lekarza.

Gdy jednak pojawi się zagrożenie ze strony układu krążenia, które może zakończyć się zawałem serca lub poważnym zabiegiem kardiologicznym, warto pamiętać, że wczesna rehabilitacja kardiologiczna jest jednym z elementów, który pomoże nam powrócić do dawnej aktywności.

– Rehabilitacja kardiologiczna we Vratislavia Medica oparta jest na wyznaczonych przez Polskie Towarzystwo Kardiologiczne standardach – mówi le-



karz Tomasz Kucharski. – Jej celem jest przywrócenie sprawności fizycznej i psychicznej, poprawa komfortu życia i powrót do aktywności zawodowej pacjentów z problemami kardiologicznymi – dodaje.

Do rehabilitacji kwalifikują się pacjenci po zawale mięśnia sercowego i po ostrym zespole wieńcowym bez zawału, ze stabilną chorobą wieńcową, po przeszłkowej angioplastyce wieńcowej, po operacjach kardiologicznych, z niewydolnością serca, po wszczepieniu stymulatora lub kardiowertera – defibrylatora.

Po trzecie – układ moczowy i prostata!

Nietrzymanie moczu (w skrócie NTM) jest poważnym problemem, który znacznie obniża jakość życia i bardzo często wstydzimy się o tym rozmawiać. To realny problem współczesnego społeczeństwa, który dotyczy prawie 3 milionów Polaków. Statystyki są przerażające, chociaż mamy dane tylko na temat tych pacjentów, którzy szukają pomocy. Ale jest też duża grupa osób, które borykają się z tym problemem na co dzień i nie wiedzą, gdzie szukać pomocy – wyjaśnia Elżbieta Plaszczyk, fizjoterapeutka z Vratislavia Medica.

Problem inkontynencji (nietrzymania moczu) dotyczy osób w każdym wieku, zarówno kobiet jak i mężczyzn. Vratislavia Medica oferuje rehabilitację urologiczną dla mężczyzn z zaburzeniem trzymywania moczu oraz potencji po operacjach urologicznych, uro-onkologicznych, endourologicznych (np. prostatektomia, resekcja prostaty, nefrektomia i inne). – Nie zapominamy o kobietach, które borykają się z tym problemem częściej niż mężczyźni, a NTM dotyczy szerokiej grupy kobiet w różnym wieku – od wieku rozrodczego, przez okołomenopauzalny po okres po 65 roku życia – mówi pani Plaszczyk, która od wielu lat zajmuje się pacjentami z zespołem NTM.

Wyróżniamy kilka rodzajów zaburzeń trzymywania moczu. Poza radykalnymi zabiegami operacyjnymi jak prostatektomia, jednym z najczęstszych rodzajów inkontynencji jest wysiłkowe nietrzymanie moczu, którego przyczyną jest osłabienie mięśni dna miednicy. Występuje m.in. z powodu złych nawyków, zbyt intensywnej pracy, dźwigania, otyłości i nadwagi czy niedoboru estrogenu.

– Objawia się niekontrolowanym wyciekaniem moczu bez uczucia parcia na pęcherz np. podczas kichania, śmiechu czy podnoszenia ciężkich przedmiotów – wyjaśnia Katarzyna Bokwa, fizjoterapeutka.

Innym rodzajem nietrzymania moczu jest tzw. pęcherz nadreaktywny, który objawia się częstomoczem (oddawanie moczu powyżej ośmiu razy na dobę), mimowolnym wyciekaniem moczu oraz tzw. parciem nagłym. Ten rodzaj zaburzenia dotyka w równym stopniu panie, jak i panów.

Chociaż inkontynencja to temat tabu, ma ogromny wpływ na życie codzienne. Objawy subiektywne podawane przez pacjenta są podstawą do rozpoczęcia diagnostyki w tym kierunku. Schorzenie powoduje, że życie osób, których ono dotyka, często ulega zmianie – w szczególności wpływa na życie rodzinne, ponieważ dotyka sfery intymnej.

Zmienia się tryb i styl życia. Wycofujemy się ze społeczeństwa, zmienia się jakość naszych kontaktów z otoczeniem, wpływa to negatywnie na naszą pracę i relacje towarzyskie... rzadziej wychodzimy z domu.

Nie musimy się jednak godzić na takie życie. 70 procent przypadków nietrzymania moczu można wyleczyć bez skalpela. Profesjonaliści wskazują, że rehabilitacja urologiczna przynosi w tym przypadku bardzo dobre rezultaty.

– Wielu moich pacjentów zostało wyleczonych w 100 procentach. Na pewno dla pacjenta jest to trudna droga, wymaga cierpliwości, zrozumienia problemu i zaangażowania w treningi. Ale da się! – zapewnia Elżbieta Plaszczyk, fizjoterapeutka z Vratislavia Medica. – Powodzenie terapii zależy od przyczyn schorzenia, jednak nawet w bardzo trudnych przypadkach rehabilitacja przynosi efekty i poprawia komfort życia pacjenta.

Warto zaznaczyć, iż żadna z technik rehabilitacji nie jest bolesna ani uciążliwa. Ważną rolę w tym procesie odgrywają mięśnie dna miednicy, które wzmacniamy poprzez odpowiednio dobrane ćwiczenia, naukę prawidłowej postawy, a także ćwiczenia wzmacniające pozostałe mięśnie. We Vratislavia Medica rehabilitację prowadzi zespół certyfikowanych fizjoterapeutów. Dla każdego pacjenta dobierany jest indywidualny program rehabilitacji po wstępnej ocenie stanu zdrowia

i wywiadzie z pacjentem. Jeżeli pacjent wymaga indywidualnej terapii, fizjoterapeuta poświęca czas tylko tej jednej osobie. Jeżeli pacjent oczekuje ćwiczeń grupowych, szpital zapewnia również takie zajęcia. Praca w grupie jest też swoistą terapią psychologiczną, ponieważ pacjenci widzą, że problem dotyka także innych i uczą się o nim rozmawiać. Na zajęcia można zapisać się telefonicznie lub osobiście. Pacjent traktowany jest indywidualnie, a rozmowa przebiega w intymnej atmosferze.

Po jakim czasie możemy spodziewać się zadowalających rezultatów? To pytanie bardzo często pada z ust pacjentów. – Efekt w każdym przypadku jest inny – mówi fizjoterapeutka. – Każdy pacjent to indywidualny przypadek i inny problem. Ocena stanu zdrowia pacjenta, z jakim do nas trafia, informacja o przebytych zabiegach operacyjnych, to pierwszy krok w kierunku stworzenia dedykowanego pakietu rehabilitacji i wstępnego określenia czasu trwania terapii – dodaje. – Trzeba liczyć się z tym, że może to być nawet kilkanaście tygodni.

– Ważne jest zaangażowanie pacjenta w rehabilitację, jego sumienność i wykonywanie zaleceń rehabilitacji w warunkach domowych. – To wszystko wpływa na czas powrotu do zdrowia – dodaje Katarzyna Bokwa ze szpitala Vratislavia Medica.

Jak nie dopuścić do powstania problemu? – Niezwykle istotną kwestią są nasze codzienne nawyki. Podczas kichania czy kaszlu powinniśmy zachować prawidłową sylwetkę – nie możemy się pochylać, żeby nie wytwarzać dużego ciśnienia w jamie brzusznej – wyjaśnia specjalistka. – Ważny jest też rodzaj pracy, którą wykonujemy – często na rehabilitację trafiają osoby, które w pracy narażone są na podnoszenie i przenoszenie ciężkich przedmiotów.

Nie bez znaczenia są nasze codzienne nawyki. Korzystanie z toalety „na zapas” – dotyczy nie tylko dzieci, ale również dorosłych. Przed podróżą, czy nawet zwykłym wyjściem z domu, idziemy na siłę do toalety, przy niepełnym pęcherzu. Jeżeli robimy to permanentnie, może to prowadzić w przyszłości do nietrzymania moczu. Ważny jest także nasz ubiór. Odpowiednia bielizna również ma w tym przypadku znaczenie.

Drogi Czytelniku, intencją w tym artykule było poruszenie kilku podstawowych kwestii związanych z naszym zdrowiem w kontekście codziennych aktywności. Nie sposób na trzech czy czterech stronach opisać wszystkich problemów zdrowotnych, jakie dotyczą nas w ciągu życia. W tym miejscu można by postawić kropkę, ale właśnie teraz na usta cisną się słowa naszego wspaniałego poety Jana Kochanowskiego zawarte we fraszce „Na zdrowie”:

*Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego;
Bo dobre mienie,
Perty, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie
Władze szerokie,
Dobre są, ale –
Gdy zdrowie w cale.
Gdzie nie masz siły,
I świat niemity.
Klejnocie drogi,
Mój dom ubogi,
Oddany tobie,
Ulubuj sobie!*

Elater

elater53@gmail.com



Tekst: Prof. zw. dr hab. Dariusz Tarnawski
Zdjęcia: Jacek Seniów

Pasje profesora Dariusza Tarnawskiego

By w pełni opisać swoją historię i pasję łowiecką muszę sięgnąć do życiorysów dziadka Michała (1892-1976) i ojca Romualda (ur. 1925).

Michał Tarnawski zapisał piękną kartę w czasie I wojny światowej i przy wytyczaniu granic II Rzeczypospolitej Polskiej. Walczył w armii austriackiej w Serbii i na froncie włoskim, potem w obronie Lwowa i wojnie polsko-bolszewickiej pod Warszawą w 1920 roku. Był odznaczony austriackimi oraz polskimi medalami za ofiarność i odwagę. Za zasługi dla II Rzeczypospolitej Polskiej na polu walki został jako zawodowy wojskowy komendantem, w randze starszego przodownika, placówki granicznej Stecowa pod Śniatynem na granicy polsko-rumuńskiej (obwód Stanisławów, obecnie Iwano-Frankiwnsk). Pełnił tam służbę aż do początków II wojny światowej i oczywiście miał możliwość polować na tych terenach. Opowiadał mi o swoich łowach na „pomyka”, na zające, których tam było mnóstwo. Towarzyszył mu w nich najstarszy syn Romuald. Początkowo jako „nosiciel” upolowanej zwierzyny, a stopniowo jako początkujący myśliwy. Te doświadczenia pozwoliły mojemu ojcu rozwinąć tę pasję i aktywnie włączyć się w działalność łowiecką po II wojnie światowej. Był założycielem i członkiem zarządu dwóch wojskowych kół łowieckich: WKŁ nr 121 „Świt” w Zamościu (1950) i WKŁ nr 416 „Jeleń” w Oleśnicy (1955). Poluje do dziś – już ponad 70 lat.

Wyrastając w takim domu z takimi tradycjami łowieckimi, nie mogłem nie zostać myśliwym. Jako sześciolatniego dzieciaka ojciec zaczął brać mnie do łowiska. Początkowo moją funkcją było podążanie za nim po terenie z naszym środkiem transportu – rowerem. Tato polował na kuropatwy, bażanty, grzywacze czy kaczkę, a ja oprócz pilnowania podwoły chłonałem wszystko wkoło, zapach pól, śpiew ptaków, szum wiatru, rześkość poranka, południową spiekotę i zachody słońca. W miarę jak byłem starszy, to coraz częściej brałem udział w naganianiu zwierzyny. Pamiętam, że nie mogłem doczekać się tych wyjazdów na polowanie. Żelaznym warunkiem było odrobienie przeze mnie lekcji, czego pilnowała mama. To moje „stażowanie” trwało prawie 20 lat. Wielokrotnie w tym czasie razem z ojcem i innymi myśliwymi brałem udział w różnych pracach w łowisku, także w sadzeniu lasu („moje” koło w latach 60. i 70. corocznie zalesiało przynajmniej jeden hektar). Takie wczesne działania i odpowiednie moje podejście do nich wyrobiło we mnie dużą obowiązkowość, zaangażowanie i samodzielność wobec zadań, które mi się powierza lub których się samodzielnie podejmuję.

Ten mój bardzo bliski i stopniowo coraz bardziej osobisty, a nawet intymny kontakt z przyrodą zaowocował tym, że już bardzo wcześnie, bo w początkach nauki w szkole podstawowej postanowiłem, iż zostanę biologiem i myśliwym. Od tego momentu wiele swoich elementów życia podporządkowywałem tym zainteresowaniom. Do tego dążyłem, krok po kroku, bardzo konsekwentnie i nieprzerwanie. Pełnoprawnym członkiem Polskiego Związku Łowieckiego zostałem w 1976 roku, a studia biologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim ukończyłem w roku 1977. Jednak w pełni mogłem zacząć polować rok później, po zaliczeniu służby wojskowej. W 1978 roku zostałem nauczycielem akademickim w Instytucie Zoologicznym Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie kontynuuję moją pasję naukową połączoną z karierą zawodową do chwili obecnej. Jestem przede wszystkim przyrodnikiem w szerokim tego słowa znaczeniu dostrzegającym i badającym różne aspekty życia wielu organizmów. Jako zoolog szczególnie wyspecjalizowałem się w entomologii – obecnie z silną orientacją w kierunku ochrony przyrody¹, ze szczególnym uwzględnieniem biologii konserwatorskiej². Nie jest mi obca też ornitologia, którą równoległe z badaniami nad owadami prowadziłem w trakcie studiów na biologii i przez parę lat po nich.

Te moje doświadczenia naukowe związane z ochroną przyrody staram się wykorzystywać na niwie łowieckiej. Wraz z biologami i myśliwymi związałem Towarzystwo Przyrodnicze Ziemi Oleśnickiej (2007) i zostałem jego pierwszym przewodniczącym. W obwodach mojego koła powołałem cztery użytki ekologiczne (łącznie prawie 300 ha objętych zostało tą formą ochrony) i ustanowiłem 19 pomników przyrody. W całości znalazły się one w zatwierdzonym w 2010 roku obszarze Natura 2000 „Dolina Oleśnicy i Potoku Boguszyckiego” (1100 ha). Ponadto z mojej inicjatywy został utworzony użytk ekologiczny Polana Grochowska koło Zawoni w powiecie trzebnickim. Tereny te stanowią znakomitą ostoję też dla zwierząt łownych. W ramach działalności naukowej biorę udział w restytucji³ i reintrodukcji⁴ oraz badaniach wymierających chronionych gatunków owadów (motyle: niepylak apollo, przeplatka maturna i aurinia, modraszek nausitous i telejus, czerwończyk fioletek, barczatka kataks; chrząszcze: pachnica dębowa, kozioróg dębosz, jelonek rogacz, zgniotek cynobrowy i kilka innych). Ostatnio zaangażowałem się w program restytucji kuropatwy w obwodach mojego koła – doradzam też w tej dziedzinie kolegom z innych kół dolnośląskich. Poruszam problemy



związane z ochroną przyrody na kursach dla nowo wstępujących, oferując pomoc przyszłym myśliwym w zakresie ustanawiania użytków ekologicznych czy zgłaszania szkód w środowisku (kilka kół łowieckich już skorzystało z tej mojej oferty). Większość uznanych naukowców (profesorowie Jan Sztolcman, Roman Dziedzic, Ryszard Dzieciotowski) prowadzących poważne badania potwierdza, że łowiectwo w obecnym wymiarze niekiedy może hamować przyrost populacji niektórych gatunków, ale nie może zmienić zachodzących zmian związanych przede wszystkim z negatywną dla środowiska działalnością człowieka. Jeśli jakiś gatunek zmniejsza swoją liczebność, to głównym i najważniejszym powodem tego jest kurczenie się jego siedlisk. Swoimi działaniami myśliwy może, a nawet powinien wpływać na cały ekosystem. Naszym obowiązkiem było i jest stwarzanie warunków dla utrzymania i zwiększenia różnorodności biologicznej. Tam, gdzie myśliwi mają możliwość działania, są efekty. Przez ostatnie dziesięciolecie przyczyniliśmy się do spektakularnego wzrostu liczebności wielu gatunków. W stuletnim okresie oceny dynamiki liczebności podstawowych gatunków łownych w Polsce wystąpił kilkudziesięciokrotny wzrost liczebności populacji kopytnych i kilkunastokrotny spadek liczebności zajęcy i kuropatw. Podobne trendy występują w innych krajach Europy. Dane te udaje się uzyskać dzięki doskonaleniu naukowych metod inwentaryzacji zwierząt. Nowoczesne badania naukowe przyczyniły się też do szczegółowego poznania biologii niektórych gatunków (dużych drapieżników – niedźwiedzia brunatnego, wilka, rysia czy innych ssaków – np. jeleniowatych).

Pospolite dawniej gatunki zmniejszają swoją liczebność. Coraz mniej jest skowronków, dzierzba, czajek czy kuropatw i zajęcy. Co gatunek to inna, często indywidualna, przyczyna zmian. Jednak ciemne scenariusze spadku liczebności wielu populacji można zebrać w kilka podstawowych grup: niszczenie i ubożenie siedlisk, radykalne zmniejszenie bazy pokarmowej, wzrost presji drapieżników, w tym wynikające z pojawienia się gatunków inwazyjnych (jenot, norka amerykańska, szop praczy), czy z bardzo dużych populacji lisów i krukowatych. Na wiele zjawisk osoby zajmujące się ochroną przyrody nie mają wpływu. Dotyczy to przede wszystkim gospodarki rolnej i leśnej. Jednak na poziomie lokalnym pozostaje spory zakres działań, w który można się włączyć, wystarczy chcieć. Uważam, że tutaj jest spore pole do działania dla nas myśliwych. Czasami wystarczy zainteresowanie drobnymi, pozornie niewielkimi, zniszczeniami w okolicy, np. zasypywaniem niedużych zbiorników śródpolnych czy wycinaniem krzewów na miedzach i przy rowach. Należy podjąć interwencję, np. na-

mówić prowadzących te prace by od nich odstąpili lub przynajmniej zmniejszyli ich zakres, np. koparka może dojeżdżać tylko z jednej strony rowu, wtedy część roślin ocalimy. Oczywiście to tylko ograniczy niszczenie przyrody – wraz z bogaceniem się społeczeństwa postępuje bardzo szybko zagospodarowywanie i przekształcanie terenu oraz odmienne jego użytkowanie (modernizacja dróg, scalanie pól, zaorywanie łąk, budowa stawów, urbanizacja, coraz powszechnie grodzenia itp.). Musimy nasze działania skoordynować wraz z innymi miłośnikami przyrody.

Też moje dążenia mają właśnie za zadanie ochronę siedlisk szczególnie cennych przyrodniczo, by możliwe było odtwarzanie populacji zanikających gatunków, np. tak niegdyś pospolitych kuropatw i zajęcy, czy rzadziej i lokalnie spotykanych głuszców i cietrzewi. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej zobowiązaliśmy się powoływać obszary Natura 2000 z unikatowymi i cennymi siedliskami oraz gatunkami roślin i zwierząt. Dzięki temu na tych terenach wraz z tymi chronionymi gatunkami osłonowymi⁵ (parasolowymi)⁶ (np. niektóre bezkręgowce, w tym głównie owady oraz wybrane kręgowce) znajdują ostoje inne organizmy, w tym zwierzęta łowne.

Łowy są dla mnie przede wszystkim okazją do spotkania z przyrodą, a przez to też są niewyczerpanym źródłem inspiracji w mojej pracy naukowej. Poluję, bo dzięki łowom znalazłem się tam, gdzie nigdy bym nie trafił. Na polowaniu niezmiernie pociąga mnie sprawdzanie się w ciężkich warunkach pogodowych i terenowych. Dlatego, często przy niesprzyjającej pogodzie, spędziłem na ambonie niejedną bezsenłą noc, przemierzyłem niejedną kilometr w trudnym terenie. Gdybym spośród wszystkich dróg serca myśliwskich doświadczeń miał wybrać jedno najbardziej przejmujące, bez wahania decyduję się na indywidualne polowania na dziki. Gdy na skraju lasu pojawi się sylwetka odyńca – najsprytniejszego i najostroźniejszego zwierza, prawdziwego godnego przeciwnika – do szczęścia nie potrzeba mi już nic więcej. Szczególnie dwa takie polowania zapadły mi w pamięci. Niedawno (27 lipca 2018 roku) mieliśmy zaćmienie księżyca. I przed wielu laty z takim zjawiskiem astronomicznym miałem do czynienia, będąc na łowach. Wtedy jeszcze takich zdarzeń zbytnio nie nagłaśniano i siedząc na zwyzce na skraju lasu, byłem nieco zdziwiony, że w czasie pełni przy bezchmurnym niebie księżyc gaśnie. Oczywiście patrząc na niego przez lornetkę, odkryłem, co się dzieje. Gdy była widoczna tylko jedna czwarta jego tarcza, to na pole bardzo cicho wyszedł odyniec. Udało mi się jeszcze przy tak nikłym świetle uchwycić go w lunetę i celnie trafić. Patroszyłem go w zupełnych ciemnościach. Po powrocie na zwyzkę obserwowałem, jak powoli cię-

Ziemi znika z tarczy Księżyca. Drugie z tych polowań miało miejsce w początkowym okresie mojej kariery łowieckiej w połowie maja. Wtedy to czatowałem na zwierzka przez całą noc na zwyzce na zadrzewieniach olchowych przy rowie na skraju łąki i pola. Wieczorem nad pobliskim potokiem pojawił się ciekawy rogacz. Udało mi się go strzelić. Po wypatroszeniu przeciągnąłem go przez łąkę i powiesiłem pod zwyzką. W czasie krótkiej majowej nocy nic się nie pojawiło. Za to poranek był dla mnie pełnym zaskoczeniem. O godzinie czwartej przy rowie usłyszałem szelest i pod zwyzką zobaczyłem dzika, który obwąchuje moją wieczorną zdobycz. Już miałem go wystraszyć w trosce o tuszę kozła, gdy odwrócił się i po śladach mojej wcześniejszej wieczornej włóczki poszedł nad potok. Niestety, o właściwym ulokowaniu kuli nie mogło być mowy, gdyż przez cały czas był do mnie tyłem. Nad rzeką w miejscu patroszenia rogacza, niewidocznym ze zwyzki, wycinek zabawił przez dwadzieścia długich dla mnie minut i ponownie pojawił się na łące, wracając po poprzednim szlaku, zapewne mając na myśli dalszy ciąg przekąski. Tym razem szedł na mnie na sztych, ale w połowie łąki na chwilę stanął bokiem i to mi pozwoliło osiągnąć łowiecki sukces. Do tej chwili pamiętam, że ważył równo 50 kilogramów. Największego swojego odyńca (130 kg) pozyskałem na skraju niewielkiego pola z kukurydzą trzy dni po świętym Hubercie. Co ciekawe, prawie w tym samym miejscu parę dni wcześniej w samo święto naszego patrona mój ojciec strzelił dziką o wadze 165 kilogramów. Było to parę lat po rozwiązaniu PGR-ów i chłopskie pola z kukurydzą były wtedy wielką rzadkością ściągającą dziki z kilku sąsiednich obwodów.

Dariusz Tarnawski, prof. zw. dr hab. – nauczyciel akademicki, dyrektor Instytutu Biologii Środowiskowej oraz kierownik Zakładu Biologii, Ewolucji i Ochrony Bezkręgowców na Wydziale Nauk Biologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Należy do Polskiego Towarzystwa Entomologicznego (przez kilka kadencji był w Zarządzie Głównym, pełnił także funkcję sekretarza redakcji i członka kolegium redakcyjnego „Kluczy do oznaczania owadów Polski”, obecnie redaktor naczelny tej serii wydawniczej), Polskiego Towarzystwa Zoologicznego (przez jedną kadencję sekretarz redakcji „Przeglądu Zoologicznego”) i Polskiego Towarzystwa Taksonomicznego (założyciel, przez kilka kadencji prezes i wiceprezes) oraz Towarzystwa Przyrodniczego Ziemi Oleśnickiej (założyciel, przewodniczący w latach 2007–2017 a obecnie sekretarz). Jest opiekunem Studenc-

W czasie moich wyjść w łowisko wielokrotnie dokonywałem ciekawych obserwacji – nagle, w trakcie podchodu rogacza, nadlatywało ku mojemu zaskoczeniu stado trzydziestu żołą i wtedy o polowaniu zapomniałem. Niespodziewanie też w trakcie takich eskapad w „zapomnianych” zakątkach naszych obwodów odkrywałem chronione gatunki ważek, chrząszczy, motyli czy pomnikowe drzewa – były one potem podstawą do opracowania wniosków o powoływanie użytków ekologicznych i moich kilku publikacji oraz pomysłów na projekty realizowane potem z powodzeniem w ramach czynnej ochrony gatunków i obszarów cennych przyrodniczo.

Uważam, że obecnie przy wielu zmianach prawnych nadchodzi czas na bardzo przemyślaną promocję łowiectwa w społeczeństwie poprzez naszą kulturę i nasze działania na rzecz ochrony przyrody. Tak naprawdę to jesteśmy największą organizacją ekologów i stajemy się ważnym partnerem wielu programów czynnej ochrony przyrody (reintrodukcje i restytucje: żubrów⁷, bobrów, zajęcy, kuropatw, guszców⁸ i cietrzewi). Powinniśmy być dumni z dotychczasowych sukcesów i umieć je pokazywać na zewnątrz oraz wykorzystywać w edukacji całego społeczeństwa. W przyrodzie jedno jest pewne – wszystko się zmienia i jeszcze nieraz nas ona tym zaskoczy. W podejściu do środowiska naturalnego zachodzą w ostatnich dziesięcioleciach ogromne zmiany - na pierwszy plan wybija się idea nieingerowania. Ten całkowity zwrot w myśleniu jest następstwem wielu niepowodzeń człowieka w „poprawianiu” natury. Takie podejście myśliwych do przyrody jest wielką szansą współczesnego łowiectwa.

kiego Koła Naukowego Entomologów przy Instytucie Biologii Środowiskowej. Wchodzi w skład Zespołu Doradczego ds. Ochrony Przyrody Dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu. Był członkiem Regionalnej Rady Ochrony Przyrody przy Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska we Wrocławiu (2004–2015) oraz wnioskodawcą powołania kilkunastu obszarów Natura 2000 i użytków ekologicznych na Dolnym Śląsku. Uczestniczy w Programie „Restytucja i reintrodukcja niepylaka apollo *Parnassius apollo* (Linnaeus, 1758) w Polsce”. Został pełnomocnikiem Rektora UW w zakresie ochrony niepylaka apollo oraz bezkręgowców. Współpracuje z Instytutem Ochrony Przyrody PAN w Krakowie w ramach „Monitoringu gatunków i siedlisk przyrodniczych”, w tym objętych programem Natura 2000. Prowadzi i koordynuje badania związane

Łowiectwo było i jest niezwykle ważnym instrumentem zarządzania zasobami przyrody ożywionej. Dotyczy to zarówno tych gatunków, które są bezpośrednim przedmiotem gospodarki łowieckiej, jak i całego środowiska bytowania zwierząt łownych, włączając w to interakcje z innymi gatunkami i to w obrębie łańcucha troficznego, ale także niezależnie od nich.

Dla wszystkich myśliwych jest jasne, że jeśli nadal chcemy polować, to musimy szukać sprzymierzeńców (są nimi rolnicy, hodowcy zwierząt, leśnicy, wędkarze, łucznicy, sokolnicy, miłośnicy jeździectwa i wielu innych). Należy wspierać strzelectwo, gdyż z takiego środowiska mogą się rekrutować przyszli pasjonaci łowiectwa i nowi myśliwi. Polowania są ogromnym wsparciem dla podtrzymania różnorodności biologicznej, rozwoju obszarów wiejskich i znakomitym sposobem działania w dziedzinie czynnej ochrony przyrody (programy reintrodukcyjne i restytucyjne), a także integralną częścią polskiego i światowego dziedzictwa kulturowego.

W niektórych krajach afrykańskich, w których ich zaprzestano, doszło w krótkim czasie do szybkiego wzrostu kłusownictwa i w następstwie tego do całkowitego wyćpienia wielu gatunków, przede wszystkim dużych kręgowców (np. słoni, nosorogów, wielu gatunków antylop, lwów, lampartów, gepardów), gdyż nie było środków finansowych na ich należytą ochronę zdobywanych wcześniej od zagranicznych myśliwych.

W interesie społecznym leży wytworzenie pozytywnego wizerunku łowiectwa jako funkcji ekonomiczno-gospodarczej o istotnym podłożu historycznym i kulturowym. Wobec faktu, że obecnie polowanie



jest jedynym sposobem regulowania szybko rozwijających się populacji zwierząt, społeczeństwo winno być zainteresowane istnieniem grupy społecznej, która zdolna jest do jego realizacji. Kreowanie pozytywnego wizerunku myśliwego pozwoli na utrzymanie odpowiedniej liczby polujących, gotowych do wypełnienia zadań nałożonych przez ustawodawcę, w tym związanych z szacowaniem szkód w uprawach rolniczych. Niestety, ostatnio kolejne rozporządzenia ministrów związane z tym problemem w niespodziewanie dużym stopniu obciążają budżet państwowy i wskazują na brak kadr do tego odpowiednio przeszkolonych. My, myśliwi, robiliśmy to przez wiele lat fachowo i na zasadzie wolontariatu.

z taksonomią i systematyką oraz biologią i ekologią chrząszczy sprężykowatych (Insecta: Coleoptera: Elateridae) dotyczące obszaru całego świata. Jest autorem wielu publikacji naukowych i popularnonaukowych. Wykonuje też prace z zakresu biologii konserwatorskiej, ochrony różnorodności biologicznej, wyceny i oceny zasobów przyrodniczych oraz monitoringu i badań owadów chronionych [<http://zbeob.uni.wroc.pl>]. W Polskim Związku Łowieckim pełnił lub pełni kilka funkcji: sekretarz Wojskowego Koła Łowieckiego „Jeleń” w Oleśnicy (od 2005 do chwili obecnej), w ramach Okręgowej Rady Łowieckiej we Wrocławiu członek Komisji Hodowlanej (kadencja 2010–2015), zastępca przewodniczącego Komisji Szkoleniowej (kadencje 2010–2015 i 2015–2020) i przewodniczący Komisji Ochrony Środowiska (kadencja 2015–2020).

¹ Całokształt działań zmierzających do zachowania w niezmiennym lub optymalnym stanie przyrody ożywionej i nieożywionej, a także krajobrazu. Głównym celem ochrony przyrody jest utrzymanie stabilności ekosystemów i procesów ekologicznych oraz zachowanie różnorodności biologicznej.

² Zajmuje się zachowaniem genów, gatunków, społeczności i ekosystemów, które tworzą różnorodność biologiczną Ziemi. Bada wpływ człowieka na tę różnorodność oraz stara się rozwijać praktyczne podejście do zachowania jej i integralności ekologicznej.

³ Restytucja jest celowym działaniem zmierzającym do przywrócenia pierwotnego stanu zaburzonego najczęściej przez nieracjonalną gospodarkę człowieka. Może ona dotyczyć zarówno stanu zachowania siedlisk, jak i gatunków. Np. populacje nieliczne i zagrożone wyginięciem możemy zasilać osobnikami wyhodowanymi lub przesiedlanymi z innych terenów, gdzie stan ich jest bardzo dobry.

⁴ Reintrodukcja to ponowne wprowadzenie na stare miejsca bytowania rodzimych gatunków zwierząt i roślin, kiedyś tam żyjących, lecz wcześniej wyćpienych.

⁵ Określenie stosowane w ochronie przyrody i oznaczające gatunki, których ochrona pociąga za sobą ochronę wielu innych, współwystępujących z nimi organizmów, a także ich siedliska. Gatunki osłonowe są zwykle dość ściśle związane z konkretnym biotopem i mogą służyć jako gatunki charakterystyczne ekosystemów wymagających ochrony.

⁶ Szczególne znaczenie jako gatunki osłonowe mają te taksony, które są zagrożone wyginięciem w wielu rejonach świata lub których ochrona wymaga zabezpieczenia dużego obszaru. Takie gatunki określa się też mianem gatunków parasolowych.

⁷ Inicjatorem programu ochrony żubra europejskiego był prof. Jan Sztolcman (1854–1928). W maju 1923 r. na Międzynarodowym Kongresie Ochrony Przyrody w Paryżu jako delegat Państwowej Komisji Ochrony Przyrody przedstawił polski projekt ratowania gatunku opierający się na doświadczeniach Ligi Ochrony Bizona Amerykańskiego. Ponadto był działaczem łowiectwa, założycielem (1899) i redaktorem *Łowca Polskiego* oraz aktywnym działaczem ochrony przyrody i od 1926 r. członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

⁸ Programy ratowania populacji głuszców są prowadzone w nadleśnictwach Wisła (Beskid Śląski), Ruszów (Bory Dolnośląskie) i Głęboki Bród (Puszcza Augustowska) – zostały przygotowane po rozpoznaniu przyczyn regresu i zawierają wskazania odnośnie wyboru oraz przygotowania biotopów do wsiedleń. We wszystkich tych działaniach pomaga Fundacja Ochrony Głuszka (FOG).

Alas

– No właśnie, Adamie, jak „Las” szumił przez te minione siedemdziesiąt lat?

– Jak każdy las grał przepiękną muzykę, to tak mówiąc najkrócej. Widzisz, każdy słyszy w nim to, czego szuka, pragnie i co w końcu znajduje. Ja sam wiekowo jestem rówieśnikiem Koła Łowieckiego „Las” we Wrocławiu. To szmat czasu. W kole jestem od dwudziestu ośmiu lat, ale od dziecka byłem związany z przyrodą i myślistwem. Poprzez opowiadania dziadka inżyniera leśnika, jak również ojca, który polował już przed wojną. Gdy tylko była możliwość, czmychaliśmy wspólnie do lasu na spotkania z przyrodą. Sprawy zawodowe opóźniły moje wstąpienie do PZŁ. Jednak się w końcu doczekałem i to, co usłyszałem z opowiadań i po przeczytaniu całej dostępnej literatury, mogłem skonfrontować z rzeczywistością. Poznałem wspaniałych ludzi lasu, czasami byłych partyzantów, założycieli Koła „Las”, nie wszystkich, kilku. Czas już robił swoje. Słuchałem ich opowieści o przygodach

myśliwskich, wielokrotnie powiązanych z okresem wojny, byłem zafascynowany pasją tych ludzi, ich serdecznością i myśliwskim życiem. Byli to Koledzy: Edmund Szostak, Ryszard Kruk, Zbigniew Kruk, Ludwik Lalak, Adam Szechiński i wielu innych. Było inaczej niż teraz, na przykład cała dokumentacja Koła opierała się na zeszycie łowczego i skarbnika, oczywiście w dużym uproszczeniu. W trakcie tych spotkań poznawałem początki działalności Koła, przed oczyma przesuwały mi się obrazy starych czasów, ogromnych trudności organizacyjnych, trudności fizycznych z dotarciem do łowiska, gdzie często trzeba było iść piechotą po kilkanaście kilometrów bez względu na pogodę, aby w końcu być w nim przez kilka godzin. Takie były realia tamtych czasów, jakże odmienne od obecnych. Byliśmy siermiężni w porównaniu do chwil obecnych, ale mieliśmy czas, a nie pośpiech. Dla mnie to wszystko było piękne i żadne trudy nie były w stanie zmienić mojej pasji. Tak było z nami wszystkimi.



Pamiątka rodzinna Kolegi Mariana Głapiaka. Byk pozyskany na potrzeby oddziału Powstańców Wielkopolskich przez dziadka Mariana – Stanisława Rzeźnika, żołnierza Wojska Polskiego 1920 roku

szumiął tak...

Z członkami zarządu Koła Łowieckiego „Las” we Wrocławiu: Adamem Turkiem, Janem Perzyńskim, Sebastianem Sidorskim, Radkiem Smereką i Andrzejem Turkiem rozmawia Jacek Seniów

Zdjęcia: Tomasz Stasiak

Dzierżawimy dwa obwody łowieckie. Obwód leśny, nr 24, leżący w przepięknej okolicy wideł Odry i Baryczy, po części obszar Natura 2000, obfitujący w zwierzynę grubą i ptactwo. Drugi obwód, polny nr 190, położony jest w gminie Miękinia. Kiedyś królowała tu zwierzyna drobna, a obecnie dominuje gruzy zwierzy: jelenie, dziki i sarny. I tak „Las” nasz szumiął dźwiękami i kolorami codziennego myśliwskiego życia, tym wiatrem, co w nim grał.

– Wiatr ten przyniósł dwie stacje myśliwskie i chyba nie tylko je?

– W ciągu ostatniej dekady dzięki ogromnemu zaangażowaniu członków Koła oraz przemyślanej i skutecznej polityce inwestycyjnej zarządu udało się osiągnąć wysoki poziom organizacji zarówno

w działalności podstawowej, jak również w kontaktach w środowiskach młodzieżowych, myśliwskich oraz z ludnością mieszkającą w naszych obwodach, w tym rolnikami.

Możemy się poszczycić dwoma pięknymi stanicami. Jedna powstała w wyniku kapitalnego remontu starego budynku gospodarczego w Chorągwicach w obwodzie nr 24, a druga została wybudowana od podstaw w Bukówku w obwodzie nr 190. Mamy doskonale zagospodarowane obwody łowieckie z bazą pokarmową, urządzeniami łowieckimi oraz własnymi środkami transportu w obwodach. Wspólnie z pięcioma kołami z Góry posiadamy strzelnicę myśliwską, gdzie odbywają się treningi myśliwych, zawody strzeleckie oraz imprezy okolicznościowe, a w tym części

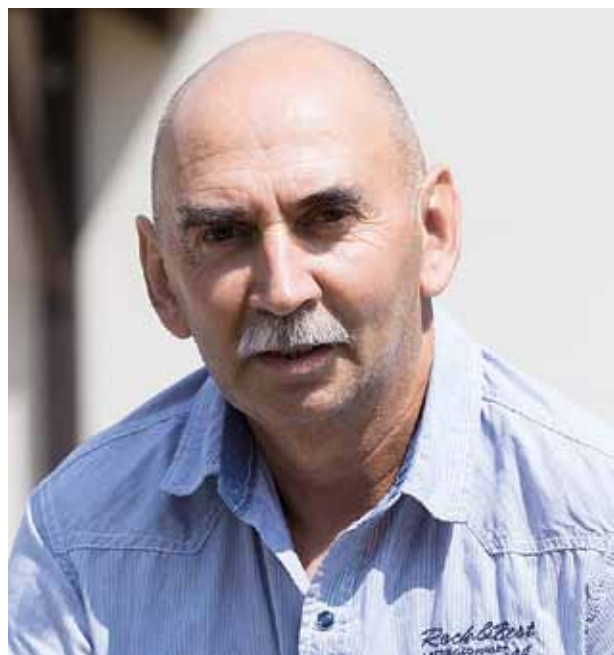


oficjalne polowań integracyjnych kół łowieckich powiatu górowskiego. Jednak największym sukcesem jest integracja członków Koła, wzajemna życzliwość i empatia. Jest to wynikiem długotrwałego procesu pokazywania pozytywnych skutków wynikających z przeciwdziałania konfliktom oraz skutecznemu rozwiązywaniu trudnych spraw międzyludzkich. Mamy sztandar, który w tym roku w związku z odznaczeniem Koła Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej został nim udekorowany.

Bardzo ciekawą postacią wśród nas jest Kolega Kazimierz Jaworski, nie tylko stolarz, ale rzeźbiarz i snycerz. Wykonawca wspaniałych urządzeń łowieckich, ale i płaskorzeźb zdobiących nasze stacje oraz bardzo klimatycznych figurek pięknie polichromowanych.

– *Czyli „Las” miał dorodne drzewa?*

– W każdym lesie znajdziemy piękne stare drzewostany, dorodne świerki oraz pachnące świeżością młodniki i tak jest również w naszym Kole. Mamy



Kol. Tadeusz Smoliński – gospodarz obwodu nr 24



kolegów myśliwych w różnym wieku, wykonujących różne zawody, o bardzo różnych poglądach na sprawy małe i duże naszego życia, a jednak wszystkich nas łączy pasja myśliwska i narzuca ton muzyki naszego „Lasu”. Podczas pracy, polowań czy spotkań myśliwskich jesteśmy równoprawnymi kolegami po strzelbie, nikt się nie wywyższa i nie stara dominować. Bo wie, że nie będzie to akceptowane. Stwarza to pozytywny klimat dla wielu inicjatyw. Doceniamy pracę każdego kolegi, szanujemy wzajemnie poglądy nas wszystkich i właśnie dlatego możemy cieszyć się ze wspólnych osiągnięć, myśląc o następnych.



Kol. Kazimierz Jaworski, autor wielu dzieł rzeźbiarskich i snycerskich, wykonawca większości urządzeń łowieckich w obwodach Koła i jego rzeźby



Dane, nie dogmaty !

– W czasie prac nad ostatnią nowelizacją ustawy Prawo łowieckie głos zabierali politycy, celebryci, działacze związkowi, „zieloni”. Nie słyszałem głosu naukowców, co wzbudziło moje zdumienie. To tak jak stawianie diagnozy medycznej bez udziału lekarza. Jak wygląda aktualnie mariaż nauki z łowiectwem?

– Odpowiedź siłą rzeczy jest złożona, bo materia jest skomplikowana. To jest coś, o czym ludzie zdają się coraz bardziej zapominać. Wiemy coraz więcej o skomplikowaniu świata, dynamicznych relacjach w ekosystemach, a jednocześnie współczesne media chcą prostych, by nie powiedzieć prostackich, kilkusekundowych diagnoz sytuacji. Wspominam o tym,



bo naukowcy może by chętniej wypowiadali się na ważne tematy, ale powinno być to jasno powiedziane, że sprawa jest skomplikowana i nie można jej wyjaśnić jednym zdaniem. Przez uproszczenie sytuacji, ale też dogmatyzację i stygmatyzację konfliktu nie tylko wokół tej ustawy, część naukowców woli milczeć. To moje takie przemyślenia, na szybko, dotyczące polskiego podwórka. Bowiern obserwując sytuację za granicą, poprzez pryzmat konferencji naukowych i specjalistycznych publikacji, wyraźnie widać, że mariaż nauki z łowiectwem ma się doskonale, a w takich krajach jak Norwegia, Szwecja czy Kanada – to zaryzykowałbym nawet powiedzenie, że najlepsi naukowcy ekolodzy i biolodzy środowiskowi – pracują na danych łowieckich, a wręcz rozwiązują problemy praktyczne ważne dla myśliwych. I to wszystko jedno czy sami polują, czy nie.

– A czy Pan poluje? I jakie jest Pana osobiste podejście do danych łowieckich?

– Może drobne wyjaśnienie. Jako dane łowieckie traktuję te, których wyniki zgromadzono przy udziale myśliwych. Czyli na przykład dane o strukturze płciowej i wiekowej strzelonych osobników, ich masie ciała czy siedliskach, gdzie je pozyskano. Choć sam nie poluję, mam wadę wzroku, to chętnie naukowo przypatruję się danym populacyjnym dotyczącym sarny, dzika, lisa czy zająca. I z kolegami myślę, że opublikowaliśmy sporo wartościowych prac w takich periodykach jak "Wildlife Research", "Wildlife Biology" czy "European Journal of Wildlife Research". Specjalnie wymieniam nazwy tych branżowych czasopism, bo są one znane i ekologom klasycznym, i właśnie biologom łowieckim. Przy czym wiadomo, że prace tam publikowane przed ukazaniem się drukiem muszą przejść sito recenzji. Konsekwentnie, co bardzo ważne, to niejako na zimno opisują znaczenie łowiectwa (w rozumieniu gospodarki, zarządzania środowiskiem, ale też realizacji własnych pasji i hobby) w poznaniu biologii różnych gatunków. Osobiście do mnie najsilniej przemawia angielskie powiedzonko: *In God we trust, all others must bring data*. Czyli: podejmujemy decyzje o znaczeniu odstrza-

łu po dokładnym zapoznaniu się z danymi, a nie dokonując potępiania każdego rodzaju polowania bez zrozumienia czasu i okoliczności. Mam wrażenie, że w Polsce ten rodzaj braku zaufania pomiędzy myśliwymi a nazwijmy to proekologiczną częścią opinii publicznej jest szczególny. W Niemczech, Czechach czy na Słowacji chyba nikogo nie zdziwi widok naukowca, ekologa, który jest myśliwym. Wykorzystuje dane swoje i współpracowników, z którymi nie tylko wspólnie publikuje, ale też poluje. Zaskoczeniem była dla mnie sytuacja w Norwegii, gdzie po obronie doktoratu świeżo upieczony doktor i jego promotor zaprosili recenzentów i członków komisji na polowanie na łosie. Uczestniczyłem w nim tylko z lornetką, ale przyglądanie się relacjom pomiędzy wspólnie polującymi ludźmi było dla mnie fascynującym eksperymentem socjologicznym.

– **Czyli powiedzmy wprost, gdzie i jak naukowcy przyrodnicy mogą wykorzystywać łowiectwo w prowadzonych pracach badawczych?**

– Zależy to od inwencji i woli współpracy. Dane łowieckie to często unikalne serie danych długoterminowych. Nie zapominajmy, że klasyczne modele ekologii przedstawiające dynamikę drapieżnika i ofiary odkryto właśnie wykorzystując dane łowieckie, odpowiednio informacje o populacjach rysia i zająca w Kanadzie. Zresztą dane te są wykorzystywane w modelach klimatycznych, epidemiologicznych czy nawet kulturowych do dzisiaj! Mnie bardziej interesuje druga strona zagadnienia. Czy środowisko łowieckie gotowe jest chętniej wykorzystywać informacje z badań naukowych? Gdy jest chwila czasu na wyjaśnienie niuansów i pokazanie, jakie konsekwencje ma odstrzał selekcyjny czy różne sposoby dokarmiania, to myśliwi chętnie o tym słuchają, dzielą się uwagami i spostrzeżeniami, ale warto by też sprawę próbować rozwiązać systemowo. Wierzę, że kropla drąży skałę i dlatego też tak chętnie zgodziłem się na ten wywiad. Nie ukrywam też, że stale w głowie mam lekturę wydanej dawno książki Heriberta Kalchreutera „Rzecz o myślistwie. Za i przeciw”. Przeczytałem ją w końcu szkoły podstawowej i wypływająca z niej wola porozumienia się dwóch stron konfliktu o myślistwo gdzieś we mnie pozostała.

– **Pożytki tych działań dla obu stron to...**

– Dostęp do danych i często są to dane wysokiej jakości. Oczywiście moja perspektywa badawcza może być nieco odmienna od innych, bowiem mia-

łem zaszczyt i przyjemność pracy z danymi pochodzącymi z łowisk Stacji Badawczej PZŁ w Czempiniu, gdzie standard danych był naprawdę bardzo wysoki. A co mają z tego myśliwi? Myślę, że pochodzące z pierwszej ręki, z lokalnych warunków informacje, co się dzieje w łowisku. Sytuacja jest wszak bardzo dynamiczna. Wystarczy popatrzeć na wzrastające populacje jeleniowatych, sprawy ASF i dzika czy pojawienie się gatunków egzotycznych, takich jak muflon. Zresztą, dobrze prowadzone, długoterminowe badania, pozwalają niejako „trzymać rękę na pulsie” i bardzo szybko odpowiadać na pojawiające się nowe pytania, czy ekspercko służyć w rozwiązywaniu wątpliwości. Ponadto nie zapominajmy o aspekcie psychologicznym – współpraca czyni nas ludźmi i zawsze wynika z niej wartość dodana. Szkoda, że o tej prawdzie tak często się zapomina...

– **Czy w obecnym świecie, ciągłej technologicznej ekspansji człowieka, można zarządzać środowiskiem, a w tym łowiectwem, bez oparcia tego na badaniach naukowych?**

– Moim zdaniem nie, choć niektórzy próbują! Najczęściej z opłakanymi skutkami i dla samych myśliwych, i dla populacji zwierząt. Zresztą warto podać jako ciekawostkę, że nowoczesne technologie związane ze znakowaniem zwierząt i śledzeniem ich losów z wykorzystaniem najdokładniejszych systemów satelitarnych, najpopularniejsze są w badaniach gatunków łownych. Wynika to z zapotrzebowania społecznego, politycznego, no i nie oszukujmy się – z pozyskania sporych środków finansowych.

– **Na ile wspomniane działania badawcze to droga dla dwojga?**

– Tak, do tanga trzeba dwojga. Bez tego ten taniec nie istnieje. Chciałbym, czy raczej życzyłbym sobie, współpracy środowisk łowieckich i naukowych. Realizowania projektów badawczych na najwyższym światowym poziomie. To jest możliwe, tylko – podkreślę raz jeszcze – konieczna jest współpraca na zasadach fair play obu stron. Jestem pewien, że gdy zostaną pokonane pierwsze trudności, wzajemne przekonanie się o znaczeniu pewnych tematów badawczych, sposób finansowania czy późniejsze wykorzystanie wyników, to sukces mamy murowany. Czas wreszcie spróbować!

Rozmawiał: Jacek Seniów

Zdjęcia: Jacek Seniów i archiwum Piotra Tryjanowskiego

Prof. dr hab. Piotr Tryjanowski (★ 1970) – dyrektor Instytutu Zoologii, Wydział Medycyny Weterynaryjnej i Nauk o Zwierzętach, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu. Współlaureat Pokojowej Nagrody Nobla w ramach prac w IPCC. Prowadzi badania na pograniczu ekologii, nauk weterynaryjnych oraz rolniczych i stąd zainteresowania koncepcją *One Health* – spojrzenie na aspekt zdrowia publicznego, ale z nawiązaniem do poprawnych relacji człowieka z przyrodą. W swoich pracach naukowych wielokrotnie wykorzystywał dane łowieckie i wyniki publikował w najlepszych międzynarodowych czasopismach specjalistycznych. Jeden z najczęściej cytowanych polskich biologów.



Dlaczego Fin zabiera

W ostatnich latach w Polsce zainteresowanie wzbudziła edukacja w Finlandii. Na szkoleniach dla nauczycieli zaczęto zwracać uwagę na kierunki pracy z dziećmi i młodzieżą metodami fińskimi. Popularne stały się szkolenia wyjazdowe do Finlandii. Na rynku wydawniczym ukazała się książka Timothy D. Walkera „Fińskie dzieci uczą się najlepiej”. Jej autor, amerykański nauczyciel, wyjeżdża do Finlandii i dostaje pracę w tamtejszej szkole. W swojej książce zdradza tajemnice skuteczności tych metod, podając wiele przykładów. Czy polski zachwyty nad fińskim systemem został jednak dobrze zrozumiany?

Finlandia od dłuższego czasu jest znana z sukcesu edukacyjnego, który dokonał się w tym kraju stosunkowo niedawno. Był czas, kiedy kraj ten przeżywał kryzys edukacji i miał bardzo słabe wyniki w ran-

kingach porównawczych z innymi krajami. Finowie postanowili zastosować radykalne zmiany. Reforma trwała ponad 30 lat i była bardzo dokładnie przemyślana. Wzięto pod uwagę wszystkie wartości fińskiego świata: tradycję, przyrodę, historię, więzi, sposoby motywowania, możliwości. I jasno postawiono cel. Dzieci, rodzice, nauczyciele, politycy, całe społeczeństwo – wszyscy solidarnie przystąpili do jego realizacji. Efekty przerosły oczekiwania i dlatego są kontynuowane. Spójny system stał się wzorcem sukcesu na skalę światową.

Czym zachwyca fiński cud?

Fiński system edukacyjny uważany jest za **jeden z najlepszych na świecie**. Według badań międzynarodowych przeprowadzanych przez Organizację Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (trzy razy w roku)



dziecko na polowanie?

O prawdziwym sukcesie fińskiego systemu edukacji

Tekst: Monika Szima-Efinowicz

Zdjęcia: Monika Szima-Efinowicz, Jacek Seniów, Fotolia

szkoły fińskie wykazują się najwyższym wskaźnikiem wiedzy na świecie. Ich uczniowie wypadają fantastycznie z nauk przyrodniczych oraz matematyki. Ponadto **czytają najwięcej ze wszystkich dzieci i młodzieży na planecie**. Ale nie to najbardziej zadziwia środowisko pedagogów. Najbardziej zaskakujący jest fakt, że **uczniowie z Finlandii należą do grupy, która w ciągu roku poświęca na naukę najmniej czasu**. Szkolnictwo w Finlandii jest powszechne, państwowe i bezpłatne. Szkoła obowiązkowa trwa dziewięć lat. Dzieli się na sześcioletni cykl nauczania początkowego oraz trzyletni cykl drugiego stopnia. Fińscy nauczyciele kierują się zasadą: **Możemy przygotować uczniów do egzaminów albo do życia. Wybieramy to drugie**.

Fiński uczeń nie uczy się w domu po lekcjach dłużej niż 10 minut. Z radością chodzi do szkoły. Nie

dostaje pojedynczych ocen cząstkowych za sprawdziany i klasówki, bo jest oceniany za cele sformułowane w fińskiej podstawie programowej. Dzięki temu nie przeżywa bezustannego stresu szkolnego. Każde dziecko ma indywidualny plan nauki, bowiem rozwija się na własnym, dopasowanym do swojego poziomu stopniu trudności. Jeżeli dzisiaj uczeń potrafi rozwiązać zadanie z poziomu podstawowego, jutro otrzyma kolejne, nieco trudniejsze. Ale jeśli sobie z nim nie poradzi – nic w tym złego. Po prostu powróci do poziomu nieco niższego. Fińskie dzieci wiedzą za to od małego, co to jest kontrakt czy karta kredytowa. Wiedzą również, ile wynosi podatek dochodowy lub podatek od nieruchomości. Umieją stworzyć prostą stronę internetową oraz policzyć cenę produktu uwzględniającą rabat. Wiedzą, skąd się bierze pokarm roślinny i zwierzęcy na ich talerzu.

Jak rozpoznać czy napotkane po drodze zwierzę jest samcem czy samicą? Jak udzielić pomocy rannemu w wypadku samochodowym? Finowie uważają, że szkoła powinna przygotować dziecko do czegoś bardzo ważnego: do tego, by ułożyć sobie udane życie i by zostać niezależnym człowiekiem. Taki człowiek z pewnością osiągnie sukces, który przełoży się również na dobre funkcjonowanie państwa.

Finlandia była bardzo biednym krajem, a drewno było nieomal jedynym jej bogactwem naturalnym. Obecnie największym bogactwem Finlandii są dobrze wykształceni obywatele. Finlandia z małej firmy obróbki drewna stała się światowym gigantem elektronicznym o nazwie Nokia.



Jakie są zatem porady na osiągnięcie sukcesu edukacyjnego, który w konsekwencji prowadzi do stworzenia społeczeństwa praktyków, budujących gospodarczy i polityczny sukces swojego kraju?

Najważniejszym aspektem edukacji jest nauka samodzielnego i praktycznego myślenia – innymi słowy: rozwiązywania problemów. Zamiast zapamiętywania regułek młodzi ludzie uczą się, jak odnaleźć je w książkach lub Internecie. Jak zobaczyć je w otaczającym świecie, w przyrodzie. Lekcje takie odbywają się zatem w naturalnych warunkach i skupione są na praktycznym działaniu, a nie teorii. Wspomniany już Walker przypomina o najprostszych obserwacjach przyrody, takich jak hodowla kijanek, łapanie żab, wieszanie budek lęgowych dla różnych ptaków wprost przy parapetach szkoły i obserwacja ptaków, chodzenie do lasu i podpatrywanie zwierząt w naturalnych warunkach, rozpoznawanie ich tropów. Priorytetem jest spędzanie czasu na świeżym powietrzu. Ta prawda znana powszechnie na całym świecie o dobroczynnym działaniu świeżego powietrza na myślenie i funkcjonowanie organizmu jest tu traktowana całkiem poważnie.



Szkoła to nie ławki. To otaczający świat, w którym trzeba umieć funkcjonować i czerpać z jego uroków. Edukacja ma przynosić radość. Szczęśliwy człowiek lepiej się uczy. Fińskie dzieci nie cierpią na Syndrom Deficytu Natury, który hamowałby ich rozwój, tak jak to się dzieje w innych regionach Europy.

Fińscy nauczyciele szczególnie cenią sobie współpracę z domem rodzinnym ucznia, bo taki radykalny system edukacji nie byłby możliwy bez jego pomocy. To właśnie tu widać współpracę nauczycieli i rodziców. Nauczyciel szanuje wizję wychowawczą rodzica, który ma ochotę wychować syna np. na myśliwego. To akurat w tym kraju nie jest niczym szczególnym. Ale jeśli zachodziłaby taka potrzeba, to wspomniany już indywidualny program wychowawczy uwzględni ten kierunek. Bo szkoła szanuje więzi rodziców i bliskich dziecka. Ono spędza w szkole najmniej czasu ze wszystkich europejskich uczniów. Ale jego wychowanie i edukacja dokonuje się w domu rodzinnym, dalej zgodnie z wizją szkoły. Bowiernie zdrowe relacje panujące w domu, spójne z polityką szkoły i państwa, odsuwają od ucznia niepotrzebne, rozprasające naukę stresy. Prosty świat zgodnych wartości, akcepto-

wanych przez szkołę i dom, to właściwe wsparcie dla rozwoju dziecka. A polowanie to przecież praktyka, która w fińskiej szkole jest bardzo cenna.

Fińscy pedagodzy nieustannie szukają sposobów na rozwijanie dziecięcej samodzielności.

W takim właśnie systemie edukacji nikogo zatem nie zdziwi fakt, że fińskie dzieci chodzą na polowania z rodzicami, a nawet mogą korzystać z broni pod czujnym okiem rodziców i same strzelać do zwierzyny. Bo w tym kraju nie ma ograniczeń wieku, w którym można biernie uczestniczyć w polowaniu. Ponadto nie ma minimalnego wieku, w którym można uzyskać uprawnienia łowieckie. Do egzaminów można podejść w dowolnym czasie. Dlatego wiele dzieci i młodzieży poluje. Co więcej, w wieku 15 lat można zostać współwłaścicielem broni palnej, której posiadaczem jest dorosły opiekun i polować w jego obecności. Ale jak wcześniej powiedzieliśmy, ten system jest spójny i dopracowany w najdrobniejszych szczegółach.

Walker pisze o tak zwanym „spuszczeniu dzieci ze smyczy”, które polega na zaufaniu, że duża dawka samodzielności bardzo pomoże im w rozwoju. To



wysłanie sygnału, że dorośli wierzą w nie. Skoro w fińskiej szkole nauczyciele chodzą ze swoimi uczniami na ryby, to czemu nie pozwalać dzieciom na polowania w obecności bliskich krewnych? W kraju, którego przeważającą część pokrywają lasy.

Metoda rozwijania samodzielności daje efekty, bo uczniowie budują w sobie dużą odpowiedzialność. Tak zwana „wewnętrzna siła” zostaje uruchomiona i pozwala na rozwój osobowości. I tak oto uczniowie w tym kraju, będąc w klasie szóstej, wykonują symulacje wielu zawodów, potrafią założyć firmę, konto w banku, wspólnie potrafią zarobić pieniądze na szkolną wycieczkę. Potrafią obsługiwać lutownicę, piłę, ręcznie uszyć ubranie. Wszystkie wymienione czynności wymagają dużej odpowiedzialności, lecz wcale nie większej niż pobyt z rodzicem na polowaniu.

Bezpieczeństwo, historia a edukacja

W tym kraju nie ma przypadków. Od setek lat położony pomiędzy mocarstwami: Rosją i Szwecją, stworzył swój system obronny, w którym ochotniczą służbę wojskową mogą przechodzić również dziewczęta. Na bezkresnych obszarach trzeba umieć się poruszać, ukrywać, tropić i śledzić wroga, zdobywać pożywienie w terenie. Czy jest lepszy sposób niż łowiectwo, aby zabezpieczyć się na wypadek konfliktu zbrojnego z sąsiadami? Jeśli nawet nigdy konflikt nie wybuchnie, to jest właśnie bezcenne doświadczenie, które daje poczucie bezpieczeństwa. Bo młodzi ludzie wiedzą, że poradzą sobie w każdych warunkach. To odsuwa widmo stresu. Jeśli spojrzymy na doświadczenia drugiej wojny światowej, to wystarczy powołać się na niemieckiego generała wojsk powietrzno-desantowych Luftwaffe Kurta Studenta, który do swojej armii prowadził nabór tylko wśród twardych, wiejskich chłopców. To oni wychowani od dzieciństwa w trudnych warunkach, odporni na stres, ciężkie obowiązki i pracę, kierowani byli do najtrudniejszych zadań specjalnych, takich jak zdobycie belgijskiej twierdzy Eben-Emael, desant pod Arnhem, desant na Kretę. Pod Monte Cassino wstawili się żołnierze II Korpusu gen. Władysława Andersa – twarde chłopaki z Kresów Wschodnich II RP, które miały za sobą ciężką szkołę życia: deportację na Nieludzką Ziemię. Ci najtwardsi, którzy przeżyli, prosto z syberyjskiej tajgi ruszyli na front. A z drugiej strony wśród ogromnej liczby snajperów z ZSRR kto był najlepszy? Czyż nie myśliwy z Zakaukazia Wasilij Zajcew, którego dziadek nauczył nie marnować amunicji i przetrwać w najcięższych warunkach terenowych? Co niewątpliwie bardzo się przydało zimą 1942/1943 w Stalingradzie.

Finowie jak mało który naród są tego świadomi, bo ich historia też wiele takich przykładów zna. A dzieci to

ogromny potencjał, który trzeba hartować od małego. Co oznacza kształtowanie ciała i ducha. Odporność człowieka na stres kształtuje się od dzieciństwa, ale pod mądrą kontrolą rodziców i nauczycieli.

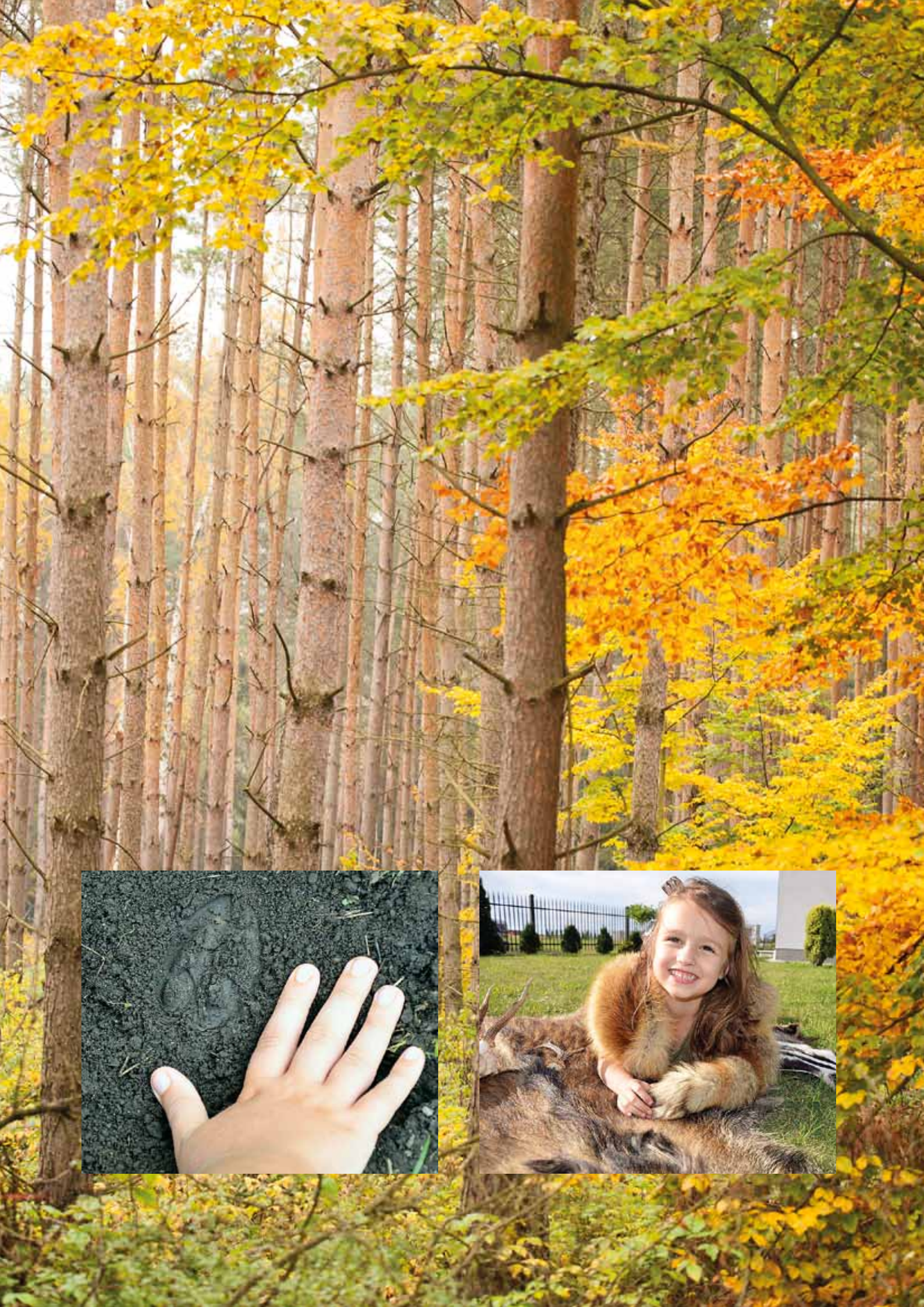
Dla fińskich nauczycieli obserwowanie dzieci i rozmowa na temat ich hobby zawsze jest priorytetem.

Jak to w praktyce wygląda z perspektywy dzieci? Oto krótkie wspomnienie z lat szkolnych Finki Ingrid Berensen, które w pełni tłumaczy, co Timothy Walker miał na myśli: *Kiedy upolowałam pierwszego łosia w wieku 15 lat, bardzo byłam z siebie dumna. Dlatego mój nauczyciel polecił mi przygotować dla mojej klasy pracę w formie prezentacji o moim doświadczeniu w tropieniu łosia, o moich obserwacjach łosia, o pierwszym strzale jako inicjacji stawania się odpowiedzialnym myśliwym i przyrodnikiem. O uczuciach, jakie mi towarzyszyły, kiedy odbierałam życie zwierzęciu oczywiście również. A przy okazji mogłam opowiedzieć o swoim mauserze i jego obsłudze, jego konserwacji, zasadach bezpiecznego posługiwania się bronią na polowaniu. Pokazałam koleżankom i kolegom fotografie rodzinne znanych w mojej rodzinie myśliwych. Jedna z historii dotyczyła wojny zimowej z 1939 roku. Opowiedział ją mój dziadek, który przyszedł do szkoły ze mną i pamiętał tę historię ze swojego dzieciństwa.*

Jakże zaskakująca i kontrowersyjna, w świetle ostatniej nowelizacji ustawy w Polsce, może wydawać się ta wypowiedź. Czy w takim kontekście edukacji możemy mieć jakiegokolwiek wątpliwości, dlaczego z malowniczej i bogatej w dobrodziejstwa przyrody krainy dzieci osiągają wysokie wyniki z nauk przyrodniczych? Również z matematyki, która rozwija logiczne myślenie, tak jak matka natura, która rządzi się mądrymi prawami. Jeśli rozumiesz środowisko wokół siebie, bardzo łatwo otwierasz się na logikę i matematykę. Pod mikroskopem przyroda jest matematyką. Obsługa broni i strzelanie jest fizyką. Dojrzałość i wrażliwość fińskich dzieci kształtują prawdziwe doznania, które tak gorszą przeciwników polowań w całej Europie. Ale właśnie te przeżycia właściwie rozwijają świadomość i dojrzałość fińskich dzieci. O śmierci rozmawia się odważnie i dostosowuje poziom rozmowy do etapu rozwoju konkretnego dziecka i jego doświadczeń. Dlatego nikomu nie grożą traumy i wypaczenia. Bo o sprawach najważniejszych dzieci dowiadują się w domu rodzinnym, który jak widać ma dużą samodzielność w tej kwestii. Jest to proces kontrolowany przez dorosłych.

Co Fin robi w wolnym czasie?

Jest w saunie, wędkuje lub idzie na polowanie. Teraz już wiemy, że zabiera ze sobą dziecko, które godzinami obserwuje przyrodę. Ono zdobywa wiedzę, którą skonfrontuje w szkole, z mądrym na-



uczycielem. Tak właśnie, długo obserwuje przyrodę. Bo świata zwierząt nie pozna się na godzinnej wycieczce szkolnej, w gwarze koleżeńskich żartów, przy całkowitym rozproszeniu umysłu. Choćby pan leśniczy opowiadał dużo ciekawiej niż pani w szkole. Na polowaniu z jednej strony działają emocje, a z drugiej ich kontrola. Dziecko ma świadomość powagi sytuacji. W ciszy i spokoju musi połączyć wiele czynników, które mają wpływ na sukces akcji, jaką jest polowanie. Może tylko podejście zwierzyny lub wytropienie jej? Może tylko mądra decyzja, czy to zwierzę nadaje się do odstrzału i dlaczego? Może to cudowne uczucie zmierzenia się z naturą? Wielogodzinna nauka koncentracji, której nie zrozumie nikt, kto jej nie przeżył. Ale Finowie ją przeżyli. Bo łowiectwo jest tu zajęciem tradycyjnym od wieków. Politykom tego kraju nie przyszłoby do głowy ustawa, którą przegłosowano w tym roku w Polsce. Finowie wiedzą, że nic tak nie uczy koncentracji, jak polowanie na płochliwą zwierzynę. Spostrzegawczość, koordynacja wzrokowo-ruchowa, wyciąganie wniosków. I ta wspaniała i ważna cecha, którą zapomnieli współczesne dzieci – umiejętność czekania. Bo dziś dzieci wychowane na grach komputerowych, szybkich akcjach filmowych, nie potrafią czekać. Więc jak się skoncentrować przez pięć godzin na obserwacji przyrody? Jak się skupić na klasówce przez 45 minut? Jak cierpliwie wyczekać w kolejce lub na awans? A przecież na wszystko, co człowiek uważa w życiu za najcenniejsze, trzeba umieć czekać.

Czy Polacy muszą być gorsi niż Finowie?

W naszym kraju fiński model edukacji jest bardzo dobrze znany dorosłym, którzy wywodzą się z rodzin myśliwskich. Nasi dziadkowie i rodzice w życiu o edukacji fińskiej i jej sukcesach nie słyszeli. Ale powielając długie tradycje rodzinne, wychowywali swoje dzieci i wnuki na wspaniałych, wartościowych i szczęśliwych ludzi. Ten model jest znany również naszym dzieciom, bo przekazywało się go dalej, jako sprawdzone dziedzictwo i tradycję rodzinną. Aż pewnego dnia, w to intuicyjnie stworzone przez pokolenia dobro narodowe wtrąciło się Państwo. Niespójny system polskiej edukacji do tej pory nie przeszkadzał, ale i niezbyt pomagał w tym procesie. Popularyzacja metod fińskich dawała nadzieję na mądre zmiany i rozwój polskiego potencjału. Przyjęcie ustawy o zakazie uczestnictwa polskich dzieci w polowaniach jest dowodem, że analiza sukcesu fińskiego systemu edukacji nie została jednak zrozumiana do końca. Więc jak polski nauczyciel ma naśladować i wdrażać coś, czego nie rozumie? Czy osiągnie wówczas sukces?

W trakcie nowelizacji ustawy zabrakło mi mądrych głosów psychologów i pedagogów, którzy jako specja-

liści zajęliby stanowisko i pokazali, że wiedzą, jaką rolę obecnie odgrywa łowiectwo w polskim systemie edukacji i wychowania. Cóż, Finowie oficjalnie zaakceptowali to dobro narodowe w swojej edukacji i postanowili z niego czerpać korzyści. Polski Sejm zaprzepścił tę wartość, którą już posiadał. Z pewnością łowiectwem w Polsce interesuje się znacznie mniej obywateli niż w Finlandii. Ale to dodatkowy argument, żeby jeszcze bardziej chronić prawa tych, którzy to robią.

Zarówno Polska jak i Finlandia mają piękne tradycje sukcesów gospodarki łowieckiej. W fińskim poradniku metodycznym dla nauczycieli znajduje się informacja o tym, jak król Polski Bolesław Chrobry wprowadził ochronę bobra w Polsce w XI wieku. O ironio! Informację o ochronie bobra usunięto z „przeładowanych” polskich podręczników dla licealistów w trakcie ostatnich kilkudziesięciu lat zmian i aktualizacji podstaw programowych.

Fiński system edukacji uwzględnił wiele czynników rozwoju młodego człowieka. Oparł się na konsekwencji, w której nie ma chaosu. Jest spójnym systemem, akceptowanym przez społeczeństwo. Dzieci i młodzież wychowują się w świecie logicznych zasad, które nie są sprzeczne z ich rodzinnym światopoglądem. Szczęśliwe, odporne na stres, mądre i dojrzałe, wspierane przez całe społeczeństwo są największym sukcesem Finlandii.

Timothy D. Walker Tim Walker jest dziennikarzem „The Atlantic” i amerykańskim nauczycielem w Finlandii. Regularnie pisze o fińskiej edukacji w „Taught by Finland” i jest autorem książki „Fińskie dzieci uczą się najlepiej”. Prowadzi blog dla nauczycieli z całego świata. Młody pisarz i nauczyciel wysoko ceniony w środowiskach metodycznych na świecie.

Monika Szima-Efinowicz jest z zawodu i z pasji nauczycielem historii, wiedzy o kulturze, wiedzy o społeczeństwie i przedsiębiorczości w Powiatowym Zespole Szkół nr 3 w Sobótce, położonym w sąsiedztwie Ślęzańskiego Parku Krajobrazowego. Miłośniczka przyrody i członek zarządu Koła Łowieckiego „Ślęza”. Organizatorka lokalnych działań na rzecz zachowania dziedzictwa historycznego i kulturowego w regionie ślęzańskim. Zwolenniczka praktycznego wymiaru edukacji i autorka kilku artykułów z zakresu dydaktyki. Pochodzi z rodziny łowieckiej, dzięki czemu od dzieciństwa uczestniczyła w polowaniach, początkowo pod opieką ojca.





świętojańska zabawa

Tekst: Piotr Leliński

Zdjęcia: Tomasz Stasiak

Od pierwszej „Nocy Świętojańskiej” w 2014 roku mogliśmy liczyć na patronat i pomoc tych, którzy wspierali nasze działania przy poprzednich pomysłach, czyli Łowczego Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego we Wrocławiu Kol. Romana Rycombla, Wójta Gminy Miękinia Pana Jana Mariana Grzegorzczyna oraz Nadleśniczego Nadleśnictwa Miękinia Pana Waldemara Zaremby. Impreza miała charakter kameralny, a uczestniczyły w niej tylko dzieci ze świetlic Samorządowego Ośrodka Kultury w Miękini, tj. Zaboru Wielkiego, Białkowa i Lubiatowa. Program skromny – wicie wianków oraz biegi przełajowe o puchar Łowczego Okręgowego i Wójta Gminy Miękinia.

Wspólnie z Panią Małgorzatą Czajkowską, instruktorem w świetlicy w Zaborze Wielkim, spostrzegliśmy brak czegoś, co znajdzie szersze odbicie wśród lokalnej społeczności i zwiększy zaangażowanie dzieci i dorosłych w ochronę przyrody. Ponieważ w takie działania zawsze ochoczo angażowali się myśliwi, to na ich centrum wybraliśmy domek myśliwski Koła Łowieckiego „Odyniec” ze Środy Śląskiej. Od samego początku mogliśmy też liczyć na pomoc ze strony Ochotniczej Straży Pożarnej w Miękini, której strażacy każdorazowo prowadzą szkolenia z zasad udzielania pierwszej pomocy oraz zabezpieczają trasę biegu.

Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę. Kolejne edycje „Nocy Świętojańskiej” to coraz większe rzesze zainteresowanych tak najmłodszych uczestników, jak i okolicznych mieszkańców. Rosło serdecznie witane grono dzieci i ich opiekunów z Wrocławia i Środy Śląskiej. Wszystko to cieszyło trafnością pomysłu i satysfakcją z dobrej roboty. Ale też wymagało od

nas coraz większego zaangażowania i gromadzenia coraz większych środków na ich organizację. Tutaj nie zawiedli nas stali partnerzy takich przedsięwzięć – Samorządowy Ośrodek Kultury w Miękini, którego dyrektorem jest Pani Małgorzata Sidorska-Sujeczka i myśliwi. Ośrodek zapewnia nam wszelki sprzęt niezbędny do organizacji imprezy, jak nagłośnienie, namioty, ławki, stoły, napoje, słodczyce dla najmłodszych i wiele innych rzeczy. Harcerze z drużyny Ha20 w Miękini są również zawsze do dyspozycji i pomagają w przygotowaniach i realizacji imprezy. Koło Łowieckie „Odyniec” Środa Śląska udostępnia swoją kolibę i teren wokół niej, wspiera finansowo i darami lasu, które podawane są w daniach kuchni myśliwskiej jako jedna z atrakcji imprezy. Zaangażowane mamy najmłodszych pieką wyborne ciasta – dowodem tempo ich znikania.

Zwrotem była decyzja, że spróbujemy swoich sił w ogólnopolskiej akcji „Łowcy Polskiego” – „Ożyć Pola”. Uznaliśmy, że nasza impreza jest doskonałą okazją do promowania ideałów tej inicjatywy. Udział w niej spowodował, że od trzeciej edycji musieliśmy podwoić wysiłki i wzbogacić nasze działania o kolejne elementy. Udało nam się zaprosić do wspólnych działań nowych aktorów tego przedstawienia. Miłośnicy jazdy w terenie ze Środy Śląskiej, czyli „Unia Przygody 4x4”, zaprosiła najmłodszych na takie jazdy najprawdziwszymi samochodami terenowymi. Buzie dzieciaków otwierały się z wrażenia. Bractwo Kurkowe Miasta Wrocławia prezentowało się u nas w swojej gali mundurowej i w pełnym wyposażeniu, łącznie z bronią czarnoprochową. Dział promocji firmy „TAURON” zafundował dzieciom zajęcia z programu „Bezpieczniki Taurona” informu-









jące najmłodszych o niebezpieczeństwach związanych z niewłaściwym obchodzeniem się z prądem. Od dwóch edycji są z nami rycerze z Chorągwi św. Jana Chrzciciela, którzy mocno zaangażowali się we współpracę, prezentując pełny rynsztunek średniowiecznego rycerza i zasady obowiązującej w średniowieczu musztry. Pracujące w ramach ich występów rzemieślnicze warsztaty kowalskie, kaletnicze i inne przybliżyły uczestnikom „Nocy Świętojańskiej” dawne przedmioty codziennego użytku, w tym te związane z łowiectwem.

Dzięki nim udało nam się w tegorocznej imprezie, która odbywała się pod hasłami 70-lecia Kł „Odyniec”, 95-lecia PZŁ i 700-lecia Zaboru Wielkiego dokonać porównania łowiectwa średniowiecznego i współczesnego, ukazać kontrasty i barwy upływa-

jącego czasu, prześledzić zmiany znaczenia łowiectwa w średniowieczu i obecnie, a także porównać ubiory i wyposażenie łowców za pomocą oryginalnych artefaktów.

Wprowadzanie coraz to nowszych i atrakcyjniejszych elementów scenariusza imprezy jest możliwe głównie dzięki spontanicznie rosnącemu gronu sponsorów. Są to zarówno myśliwi naszego Koła, jak i osoby z łowiectwem niezwiązane, które widzą głębszy sens naszego działania. Wszystkim im składamy wielkie podziękowania.

Do elementów, które już działają i tych, które dopiero wprowadzamy, należą: konkurs wodzianek cieszący się dużym uznaniem wśród startujących w nim białogłów oraz zainicjowany w tym roku konkurs kulinarny, w trakcie którego mieszkańcy mogą prezentować wyroby kuchni lokalnej.

Przez lata działania „Nocy Świętojańskiej” udało nam się zapoznać z łowiectwem i z myśliwymi bardzo wielu najmłodszych i dorosłych. W łowisku mamy szeroko otwarte drzwi i nie spotykamy się z przejawami niechęci do braci myśliwskiej. Zaangażowanie większej liczby świetlic wiejskich w naszą działalność spowodowało, że obecnie miast dwóch koordynatorów w akcji „Ożywić Pola” mamy ich czworo. Dołączyli do nas instruktor świetlicowy z Białkowa Pani Renata Kowaleczko i myśliwy naszego Koła Kol. Łukasz Białowąg.

Szerokie zaangażowanie w organizację „Nocy Świętojańskiej” zaowocowało udziałem w ścisłych finałach akcji „Ożywić Pola”. Startując w niej trzy razy, po raz trzeci jesteśmy w gronie ścisłych finalistów, a najmłodszy zyskuje atrakcyjny wyjazd do Warszawy.

Osiągnięcie sukcesu było możliwe dzięki życzliwości wielu ludzi i udzielonym nam patronatom. Bez nich z pewnością nie doszlibyśmy do miejsca, w którym jesteśmy. Myślę, że patronów, którym składamy podziękowania, nie zawiedliśmy.

Na koniec pytanie: czy warto się angażować w pracę na taką skalę? Odpowiem z pełnym przekonaniem, że warto i chociaż na początku wcale nie było łatwo, a obecne oczekiwania rosną, to sens działania i uśmiech dziecka nie mają ceny.



Mleczna



pasja

Tekst: Andrzej G. Kruszewicz
Zdjęcia: morguefile.com

Po jednym z moich wykładów na temat hipokryzji w naszych relacjach ze zwierzętami została na sali młoda, ładna kobieta i poprosiła o chwilę rozmowy. Naprawdę chodziło jej o rozmowę! Była nieco zszokowana tym, co podczas wykładu usłyszała. Nie zdała sobie sprawy z tego, że aby krowa mogła dawać mleko, musi zająć w ciążę, urodzić cielaka, nakarmić go siałą (specjalny rodzaj mleka z przeciwciałami wydzielany zaraz po porodzie) i się z nim pożegnać. Krowa nie ma macierzyństwa, a cielę nie ma dzieciństwa. Na dodatek krowa nie ma frajdy z kontaktu z bykiem, bo jest zapładniana poprzez słomkę i zamrożone nasienie byka, który zresztą już dawno jest przerobiony na steki. Współczesna krowa mleczna daje 30 razy więcej mleka niż potrzeba do odchowania cielaka, ale cielak by tylko przeszkadzał w mlecznej hali produkcyjnej. Miejsce cielaka jest w cielętniku, a jego pokarm to specjalny preparat mlekozastępczy pity z wiadra przez gumowy sutek. Mamy nadprodukcję mleka. W skupie jest ono tańsze od wody mineralnej. Za bezcen eksportujemy suszone mleko gdzie się da, ale cielakowi mleka od matki nie damy. Ma pić to, co mu fachowcy przygotowali. To jednak nie jest jeszcze cała prawda o mleczarskim przemyśle...

Fermowa krowa mleczna żyje 6–7 lat i potem trafia na rzeź z powodu tzw. technopatii. To eufemizm oznaczający fatalne uszkodzenie wymion i/lub racic. Jak już krowa się do mechanicznego doju nie nadaje, to jedzie na rzeź. Podobnie gdy wysiądą jej racice od stania na twardym betonie. Nie opłaca się chorej krowy leczyć, bo jeżeli jest jeszcze w dobrej kondycji, to ma określoną wartość jako żywiec rzeźny. W trakcie stosowania leków mleko od fermowej krowy nie nadaje się dla ludzi i trzeba je zdoić ręcznie, zwłaszcza gdy chore jest wymię. Kto ma to robić? A jak kondycja zwierza spadnie, to i wartość w skupie. A schorowane zwierzę, to już w ogóle nadaje się tylko na ubój sanitarny. Decyzja musi być więc szybka i racjonalna.

Kiedyś wiejska Mućka żyła 26–27 lat, a nawet dłużej. Teraz już nikt tak długo krowy nie trzyma, ale i tak wiejskie krowy w porównaniu z fermowymi żyją jak w bajce. Mają macierzyństwo, a ich cielęta mają dzieciństwo okraszone smakiem i zapachem mleka z maminego wymienia. Pasą się na łące, oglądają sobie słońce, niebo, bociana, skowronka i czajki. Skubią to, na co mają ochotę. Korzystają z dobrodziejstw świeżego powietrza i słońca. A i do byka czasem trafiają...

Dla utrzymania jednej krowy w naszym klimacie potrzeba 1,5 hektara łąk. Sto krów to 150 hektarów zielonej pustyni, odebranej rodzimej przyrodzie i przekształconej pod produkcję łąkarską. Wiosną, pod koniec kwietnia, a na wschodzie kraju nawet w maju, na łąki wjeżdżają traktory z walcami. I pracowicie te łąki wałują. Celem jest wyrównanie powierzchni, by kosiarka samozbierająca miała łatwiejszą pracę. Niweluje się więc dzicze buchtowiska, kretowiny, koleiny. Na tych łąkach są już wtedy gniazda

czajek, skowronków i pliszek, są młode zające i obudziły się do życia liczne owady. Walec wszystko to wyrówna, zniweluje i unicestwi. A ptaszki będą nad nim latały i śpiewały hymn ku chwale przemysłu mleczarskiego. Po kataklizmie walca przyroda znów na łąki powróci, by za miesiąc przeżyć kolejną tragedię, tym razem za sprawą kosiarki. I potem jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze. Derkacze, przepiórki, kuropatwy, błotniaki, rycyki, bekasy i wiele innych ptaków dołączają do hymnu, który niesie się przez łąki jak kraj długi i szeroki. Miliony hektarów wyrwanych dzikiej przyrodzie na potrzeby mlecznych krów dojonnych przez mleczarski przemysł dający ludziom w miastach mleko, sery, masła, śmietany, jogurty, kefiry, twarożki, słodyczne, odżywki itd., itd. A jak się coś nie sprzeda, to się to zutylizuje, wyrzuci. Nadmiar mleka się wysuszy i sprzeda za granicę. Co jeszcze dają produkty mleczarskie ludziom w miastach? Ano święty spokój i poczucie, że jak się mięsa nie jada, to się sprzyja zwierzętom. I można się czuć lepszym od mięsożerców, a od myśliwych w szczególności.

Po roku od ukazania się mojej książki o hipokryzji w naszych relacjach ze zwierzętami znana myśliwym i innym mięsożercom fundacja Viva! na billboardzie tuż koło biura zoo, w którym pracuję, umieściła plakat wzywający do zaprzestania spożywania nabiału. Bravo! Troszkę to radykalne i raczej się nie przyjmie, ale kierunek dobry. Niechby jeszcze ci wegetarianie, którzy czują się lepsi od mięsożerców, zrezygnowali nie tylko z nabiału, ale także z jedzenia ryb (rybołówstwo to istny rabunek w morzach i oceanach), soi (której plantacje kompletnie niszczą przyrodę w tropikach), oleju palmowego (do jego produkcji wypalane są tropikalne dżungle) i egzotycznych owoców (zwłaszcza świeżych śliwek importowanych z Paragwaju), a wtedy będzie można powiedzieć, że wegetarianizm i weganizm, jakże szlachetne postawy wobec zwierząt, mają rzeczywiście istotny wpływ na poprawienie bytu zwierząt domowych i dzikich. Warto by jeszcze pamiętać o rezygnacji z plastiku, a co za tym idzie, także ze sztucznych futer, polarów, jednorazowych naczyń i sztuczków, plastikowych butelek i słomek do napojów. To akurat dotyczy całej ludzkości, nie tylko tych, którzy z emocjonalnych pobudek nie chcą przez jakąś część swego życia spożywać mięsa. Pamiętajmy, że wszyscy jedziemy na jednym wózku, bez względu na to, co i jak jemy. Nie powinniśmy wytykać się palcami, tylko współdziałać dla dobra planety. Kierunek jazdy naszego wózka nie jest dobry, prędkość coraz większa, czas na opamiętanie...

Na koniec mego wywodu dziewczyna spytała: „I co teraz, jak żyć?” Ano każdy musi sam znaleźć własną drogę w dżungli reklam i billboardów. Mięsa trzeba jeść mniej, także dla naszego zdrowia, mniej nabiału też się przyda, ale przede wszystkim nie marnujemy żywności. Umówiłem się z dziewczyną, że jak zrezygnuje z wegetarianizmu, to niech da znać, a zaproszę ją na stek z jelenia. Potem poszliśmy na lody. Mleczne, bo najsmaczniejsze i zdrowe.

Optimalizacja poroża

Tegoroczne rykowisko dobiegło końca, ale skoro na naukę i przypomnienie nie jest nigdy za późno, warto przypomnieć sobie podstawowe wiadomości z zasad określania wieku jeleni byków. I co najważniejsze – właśnie tych żywych w łowisku. Określanie wieku już pozyskanych jeleni byków nie stanowi w wielu wypadkach większego problemu, gdyż wiek określony na podstawie starcia pierwszego zęba trzonowego oraz dodatkowo przyząbka w trzecim zębie trzonowym (metoda łowiecka) pokrywa się w większości przypadków z wiekiem ustalonym na podstawie badań histologicznych.

Z punktu widzenia hodowlanego oraz kryteriów odstrzału selekcyjnego jeleni byków najważniejsze jest określenie wieku na tak zwanej granicy wiekowej, tj. pomiędzy 5. a 6. rokiem życia oraz pomiędzy 10. rokiem życia (dla byków selekcyjnych) a 11. rokiem życia (byki łowne). Określenie dokładnego wieku jelenia byka w przedziale 6–10 lat nie ma większego znaczenia, gdyż w kryteriach odstrzału jako selekcyjne traktowane są wszystkie byki niekoronne i jednostronnie koronne (nawet bez względu na ich kwalifikację medalową). W tym przedziale wiekowym nie ma znaczenia czy pozyskany byk ma 6 lat (5. poroże) czy 10 lat (9. poroże), jeżeli został wykonany zgodnie z obowiązującymi zasadami selekcji osobniczej ustalonej dla danego okręgu. Ogólny zarys kryteriów odstrzału jeleni byków jest jednakowy dla całego obszaru naszych łowisk, jednakże pewnym modyfikacjom ulegają jedynie długości odrostków uznawanych za odnogę w szczególności w koronach lub widlicach. I tak dla naszego okręgu uchwałą nr 6/05/2018 Okręgowej Rady Łowieckiej z dnia 24 maja 2018 r. jako ustalenia dodatkowe przyjęto, iż za odnogę uznaje się odrost o długości powyżej 5 cm od 2. do 4. poroża natomiast powyżej 10 cm od 5. do 10. poroża. Czy jest to dobry kierunek w gospodarowaniu osobniczym populacją jelenia okaże się dopiero za kilka lat. Z pewnością tak przyjęte kryteria ułatwiają „wykonanie planu” jeżeli chodzi o byki selekcyjne, a w szczególności dokonywanie odstrzału spośród młodych byków. Główną treścią przedmiotowego artykułu nie jest polemizowanie z przyjętymi zasadami selekcji, a w nawiązaniu do cyklu artykułów o gospodarowaniu populacją jelenia przedstawienie jak w naturalnym środowisku rozróżnić osobniki na tak zwanej „granicy wiekowej”.

Najtrudniej określić jest jednoznacznie wiek żywego jelenia byka, gdyż wiele elementów, szczegól-

nie w okresie rykowiska, ma wpływ na wygląd i zachowanie poszczególnych osobników. Składają się na to takie czynniki, jak:

- pora dnia, w której dokonujemy obserwacji, a tym samym ograniczona widoczność (zmierzch, mgła),

- faza rykowiska; w zależności czy mamy do czynienia z początkiem, pełnią lub jego końcem, co wiąże się ze znacznym spadkiem masy ciała byków, a tym samym uwidacznianiem się niektórych szczególnie charakterystycznych cech w budowie często „postarzających” osobnika,

- przemieszczanie się zwierząt nawet w ciągu dnia, spowodowane dużą penetracją łowiska przez grzybiarzy i turystów,

- presją wywołowaną na jelenie przez myśliwych poprzez nieprawidłowe wabienie i pochód w ostoi, który w wielu przypadkach powoduje „wynoszenie się” jeleni w bardzo niedostępne do polowania tereny (trzciniowiska, wielkoobszarowe uprawy kukurydzy).

Pięć czy sześć lat

– dylemat jednostronnie koronnych byków

Pierwszą zasadniczą „granicy wiekową”, którą musimy jednoznacznie rozpoznać, jest prawidłowe określenie wieku byka pomiędzy piątym a szóstym rokiem życia, gdyż tu od odstrzału nieprawidłowego (4. poroże) przechodzimy do odstrzału prawidłowego (5. poroże) dla formy jednostronnie koronnej noszonego poroża. Byki w piątym roku życia (4. poroże) mają już zazwyczaj wyraźnie zaznaczoną grzywę, która przede wszystkim porasta boki i dolną część karku. Takie ułożenie grzywy sprawia wrażenie, że szyja staje się grubsza, a przez to jakby krótsza. Pomimo często posiadania wieńca już o znacznych rozmiarach głowa noszona jest nadal wysoko, prawie pionowo, ale przy bliższej obserwacji da się zauważyć jeszcze niewielkie wgłębienie u nasady karku oraz powoli zaznaczający się kłąb. Nasada karku w partii barku tworzy mniej ostry kąt z szyją. Głowa w porównaniu z młodszymi bykami jest mniej szpiczasta i nadal dość pociągła, już da się zauważyć niewielki podbródek. W tym wieku byki nabierają pełniejszego kształtu ciała, chociaż są jeszcze nadal smukłe, ich wygląd staje się bardziej dorosły i tzw. męski. Punkt ciężkości nadal znajduje się w połowie ciała z lekką tendencją do przesuwania się ku przodowi. Zanika całkowicie, charakterystyczna dla czteroletnich byków, dysproporcja długości badyli w stosunku do tułowia. Powiększającą swoją grubość szyję najlepiej



Gospodarowanie populacją jelenia

Tekst: Franciszek Banaszewski
Zdjęcia: Franciszek Banaszewski, Fotolia

widać u osobników nieposiadających długiej okrywy włosowej tworzącej grzywę.

Byki w tym wieku powinny nosić wieniec co najmniej w formie jednostronnie koronnej o dużej przewadze opieraka i korony lub koron nad dolnymi odnogami. Odnogi nadal wyrastają z tyk pod ostrym kątem i są zagięte ku górze.

Pięcioletnie byki biorą aktywny udział w rykowisku szczególnie po jego szczytowej fazie, gdy starsze byki opuszczają już miejsca rykowiskowe. Ogólnie podczas rykowiska razem z bykami o rok młodszymi tworzą grupę kibiców, z tym że są aktywniejsze i zadziorniejsze, chociaż nie toczą walk z bykami stadnymi. Często nawet w ciągu dnia można je spotkać, jak z chrapami przy ziemi tropią pojedyncze grzejące się łanie lub ciągną za chmarą, która zmieniała ostoję. Zdarza się, że zaczynają ryczeć często i głośno wysokim, jednostajnym głosem, kończąc wyższym tonem niż zaczynają. Można go porównać do odgłosu zacinającej się piły tarczowej. Pod koniec rykowiska ich ryk staje się grubszy i głębszy, przez co często uważane są za byki starsze (sześciolatnie). Dla porównania byki w wieku sześciu lat (5. poroże) zaczynają nabierać znacznej tężyzny fizycznej i syl-



Nawet przy wieńcach o znacznych rozmiarach byki w piątym roku życia noszą głowę wysoko, prawie pionowo

wetka przybiera masywną postać. Punkt ciężkości przesuwają się ku przodowi poprzez rozbudowującą się klatkę piersiową i powiększające się mięśnie wokół szyi muszące utrzymywać coraz większy ciężar poroża. Linia grzbietu wyrównuje się i zanika całkowicie wgłębienie u nasady karku. Coraz wyraźniejszy staje się kłęb na wysokości łopatki. Poszerzającą się szyję porasta grzywa obejmująca również górną część karku. Tępo zakończona głowa z wyraźnym już podgardłem w postaci podłużnej fałdy pod kątami żuchwy sprawia wrażenie, jak gdyby się skracała. Szyja noszona jest niżej niż u młodszych byków,

a linia grzbietu nadal w swoim przedłużeniu przechodzi poniżej podgardla.

W okresie rykowiska próbują gromadzić przy sobie chmarę łań złożoną z kilku sztuk, jednakże nie są bykami stadnymi, gdyż po pewnym czasie, gdy któraś z łań zacznie się grzać, są one odbijane przez starsze i mocniejsze byki. Często podejmują walki z bykami starszymi, przeważnie je przegrywając, ponieważ nie mają jeszcze zbyt dużego doświadczenia, które byk nabywa wraz z wiekiem. Ryczą często i donośnie, przez co przyczyniają się do głośnego przebiegu rykowiska. W tonie ryku w pierwszej fazie da się słyszeć wyraźne przeciągłe e-uu. Tak samo jak byki pięcioletnie uaktywniają swój udział w rykowisku po jego zakończeniu przez byki starsze.

Kolejną granicą wiekową jest określenie byka dziesięcioletniego a jedenastoletniego i starszego, gdzie poza tą granicą wiekową pozyskujemy wszystkie osobniki bez względu na formę poroża. Byki w wieku dziesięciu lat (9. poroże) mają coraz potężniej rozbudowaną przednią część ciała. Linia grzbietu jest przegięta, opada za wyraźnie zaznaczonym kłębem w dół, po czym wznosi się nad tylnymi badyłami i znów opada ku kwiatowi. Rozbudowany tułów, szczególnie w oko-



Grzywa pięcioletnich byków porasta przede wszystkim boki i dolną część karku. Zanika zagłębienie u nasady karku

licy barkowej, powoduje wizualne unoszenie się części przedniej nad tylną. Tył jest jakby słabiej zbudowany i mniej masywny. Punkt ciężkości znajduje się prawie na wysokości przednich badyli. Łeb jest krótki z dobrze rozwiniętym podgardłem, przy chrapach tępo zakończony, a część czołowa łba jest szeroka. Patrząc na łeb z profilu, widzimy wypukłość pomiędzy świecami a chrapami. Oblicze przyjmuje poważny wyraz i robi wrażenie nieprzyjemnego.

Bardzo mocno umięśniona szyja i kark porośnięty bujną grzywą sprawiają, że staje się ona wizualnie krótka. Szyja wydaje się uginać pod ciężarem poroża,

jednakże linia przedłużająca grzbiet (u byka spokojnie ciągnącego) przechodzi jeszcze poniżej świec. Pod koniec rykowiska, ze względu na zmęczenie jego przebiegiem, głowa może być noszona nieco niżej. W okresie rykowiska byki w wieku około dziesięciu lat praktycznie nie pobierają pokarmu, opadnięty brzuch stopniowo się podciąga i tym bardziej uwidacznia się potężna klatka piersiowa i jeszcze niżej noszona głowa może sprawiać wrażenie, że byk jest starszy niż w rzeczywistości. Byki w tym wieku są na rykowiskach bykami stadnymi i najlepszymi reproduktorami. Gromadzą przy sobie własną chmarę, złożoną nawet z kilkunastu łań, tocząc zaciekle pojedynki z rywalami o panowanie nad nią. Ryczą rzadko, lecz dość głośno. Sprowokowane przez kibiców, często ryczą wyzywająco i donośnie, strasząc potencjalnych rywali. Można po tonie ryku określić, że mamy do czynienia ze starszym bykiem. Charakterystyczne jest zakończenie ryku wyższym tonem od tonu, w którym się zaczyna, a w początkowym tonie słyszymy wyraźne a-uu, często urwane a-uu-h.

Łowny – optymalizacja poroża

Byki łowne – to osobniki, które osiągają kulminację rozwoju poroża. Odbywa się to przypuszczalnie



Sześcioletnie byki zaczynają nabierać znacznej tężyzny fizycznej poprzez rozbudowę klatki piersiowej i karku

między 10. a 12. rokiem życia z tendencją utrzymywania się niezmiennej punktacji medalowej do 13–14 lat. Po tym czasie następuje silny spadek masy i jakości poroża. Ma to miejsce około 15. roku życia, kiedy z jednoczesnym starzeniem następuje gwałtowny spadek nakładanego poroża. Związane jest to ze znacznym zużyciem użębienia, a przez to brakiem pełnego wykorzystania pobieranej karmy (żeru). Jednakże zależy to w głównej mierze od cech dziedzicznych, bazy pokarmowej i warunków klimatycznych w czasie nakładania poroża oraz indywidualnej kondycji fizycznej zwierzęcia.

W tej grupie wieku wraz z jego postępowaniem w ogólnym zarysie poroża widać znaczne przesunięcie masy z partii koron w dół, w okolice oczniaków i róż. Odnogi odchodzą od osi tyk pod kątem rozwartym. Znacznemu wydłużeniu ulegają właśnie oczniaki, przybierając saniowaty kształt, które u starych byków tworzą z tyką wyraźny kąt rozwarty, a czasami rosną prawie poziomo. W przekroju poprzecznym mają kształt elipsy. W wielu przypadkach dochodzi do staśmienia tyk na wysokości koron. Pomimo iż niektóre byki mogą wykształcać optymalne poroże już w wieku dziesięciu lat, istotne jest to, że po osiągnięciu apogeum rozwoju jeszcze przez kilka następnych lat byk nakłada nie gorsze poroże (powiększeniu ulega górny i dolny obwód tyk wraz ze zwiększonym obwodem róż, wydłużają się oczniaki i nadoczniaki), jednakże przy zmniejszeniu się odnóg w koronie zarówno pod względem ilości, jak i ich długości. Pomimo to wartość genetyczna takiego osobnika nie ulega obniżeniu. Tak więc z punktu widzenia hodowlanego lepiej jest pozyskać byka rok później niż rok za wcześniej, jeżeli jednak chodzi o uzyskiwanie od danego byka rekordowego trofeum, należy trafić właśnie w ten optymalny rozwój. W praktyce



Byk w dziesiątym roku życia ma dobrze rozwinięte podgardle, łeb jest krótki, a oblicze przyjmuje nieprzyjemny wygląd z uwidaczniającą się wypukłością pomiędzy świecami a chrapami

łowieckiej przyjmuje się, że dolną a zarazem optymalną granicą jest wiek 11 lat (10. poroże).

Byki te mają bardzo masywną sylwetkę z mocno rozwiniętą klatką piersiową przechodzącą w muskularną szyję, pokrytą bogatą grzywą. Tworzy się tym samym jedna całość na styku klatka piersiowa – kark. Szeroka głowa wydaje się tępą i krótką przez bardzo silnie rozwinięte podgardle, jak również wypukłość pomiędzy świecami i chrapami. Dzięki temu głowa z profilu przybiera kształt grubego i krótkiego klina. Wokół świec pojawiają się charakterystyczne białe obwoluty. Wyraz oblicza byka robi wrażenie niemiłego,

wręcz groźnego. Obserwując byka z boku, możemy w wyglądzie części gębowej zauważyć starcze oblicze ujawniające się pofałdowaniem skóry na bokach oraz bardzo jasnym (siwym) ubarwieniem. Masywna szyja jakby się ugiwała pod ciężarem wieńca i głowy spokojnie stojącego lub ciągnącego byka. Noszona jest stale w poziomie, a przedłużenie linii grzbietu przechodzi na wysokości świec lub powyżej. Najbardziej charakterystyczną cechą pozwalającą na określenie byka w tym wieku (i starszego) jest brak załamania pomiędzy mostkiem a dolną krawędzią karku. Można to zobrazować jakby kark był jednocześnie przedłużeniem tułowia. Bardzo mocno rozwinięta i rozrośnięta część piersiowo-barkowa sprawia wrażenie, że tył jest znacznie niższy od kłębu. Najwyraźniej uwidacznia to ponadto podciągnięty brzuch, gdyż w okresie rykowiska stare byki nie pobierają w ogóle pokarmu. Punkt ciężkości jeszcze bardziej przesuwają na przednie badyle, które jakby nosiły główny ciężar ciała, przez co optycznie wydają się być skrócone w stosunku do reszty. Wraz z wiekiem uwidacznia się znacznie kośćcość grzbietu i całego ciała.

Byki te stają się coraz bardziej ostrożne, niechętnie pokazują się na otwartych przestrzeniach. Ostoję opuszczają późnym wieczorem, powracając do niej jeszcze przed świtem.



Łeb byka w wieku 11 lat i powyżej przybiera kształt grubego i krótkiego klina. Starcze, pomarszczone oblicze robi wrażenie niemilego, a wręcz groźnego

Stare byki najwcześniej zaczynają rykowiska i najwcześniej je kończą. Z tego względu początek rykowiska jest najlepszym momentem na spotkanie właśnie starego byka. W tym czasie ich sylwetka charakteryzuje się zwalistą budową, gdyż podcierwie nie jest jeszcze podciągnięte przez zapadający się brzuch w wyniku niepobierania pokarmu i utraty rezerw białkowo-tłuszczowych. Byki te nie gromadzą przy sobie większej liczby łań. Mają zazwyczaj

jedną grzejącą się łań, z którą odbywają rykowisko w niedostępnych partiach lasu, takich jak bagna czy trzcinowiska. Odzywają się bardzo rzadko, wydając krótki pomruk, są nad wyraz ostrożne i niechętnie wychodzą na otwarte przestrzenie przy świetle dziennym. Pod koniec swego rykowiska wycofują się z niego po cichu i ostrożnie, poszukując spokojnych fragmentów lasu.

Teraz, a może za rok

W literaturze łowieckiej, tej z ubiegłego wieku, można spotkać rozwiązanie, które zaproponował w 1974 roku GOTTSCHELICH na ustalenie optymalnego wieku byka do odstrzału. Jest to metoda oparta na następującej formule: stosunek średnicy pieczęci do średnicy róży pomnożona przez 100. Młody byk ma stosunkowo małą pieczęć (cienka i wysoka nasada) i stosunkowo dużą różę. Z wiekiem pieczęć staje się coraz większa (przyrost nasady na szerokość oraz skracanie się jej wysokości), a róża stosunkowo mniejsza. Należy podkreślić, że chodzi o wartości względne, a nie absolutne. I tak u młodych byków wartość ta wynosi około 60 i wzrasta wraz z wiekiem do około 87. Kiedy osiągnie wartość 80, byka należy odstrzelić. Można to jedynie zrealizować, jeżeli posiada się zrzuć od danego osobnika i to najlepiej z kilku sezonów w celach porównawczych. Pomimo iż ta metoda nie została zweryfikowana przez naukowców i praktyków, przypuszczam, że ma liczne zastosowanie w łowiskach komercyjnych (Węgry, Rumunia), gdzie obok pozyskanego kapitalnego byka często ułożone są zrzuć z kolejnych lat. Świadczyć to może o tzw. prowadzeniu byka przez kolejne cykle rozwoju poroża aż do jego pełnej kulminacji. Wykorzystywana jest tu znajomość arealu osobniczego danego osobnika, czyli całkowitej powierzchni, którą zwierzę zna, łącznie z sezonowymi arealami, wycieczkami w okresie rui oraz trasami przemieszczeń, pozwalając na jego dokładną lokalizację w zależności od pory roku (okres zrzucania poroża). Myślę, że w wielu obwodach łowieckich, gdzie prowadzi się racjonalny odstrzał jeleni, jest kilka takich byków, które są oczkiem w głowie i czekają na swój odpowiedni czas, pozostawiając po sobie godnych następców.

Określając wiek jeleni byków, oprócz wymienionych wyżej charakterystycznych cech dla poszczególnych grup wiekowych, powinniśmy ponadto uwzględniać specyfikę danego obwodu (rejonu hodowlanego), a przede wszystkim indywidualne cechy każdego osobnika. W wielu przypadkach dobrze i prawidłowo rozwijający się byk pod koniec rykowiska będzie sprawiać wrażenie dużo starszego, niż jest w rzeczywistości, co na przełomie „granicy wiekowej” utrudni rozpoznanie właściwego wieku.

Tradycja łowiecka elementem kultury narodowej

Tekst: Filip Sioch

Zdjęcia: Zbigniew Tomczak, archiwum Macieja Strawy

Polscy myśliwi mają wielkie szczęście, mogą przeżywać łowieckie przygody przez cały okrągły rok. Jednak prawdziwym myśliwskim świętem i zwieńczeniem trudów prowadzenia szeroko rozumianej gospodarki łowieckiej są, nawiązujące



Zbiórka myśliwych

do tradycji Wielkich Łowów, polowania zbiorowe. Zadbajmy wspólnie o to, by w jak największym stopniu przypominały one bardziej łowy niż zwyczajne grupowe polowanie. Pomogą nam w tym dźwięki myśliwskich rogów i doniosła atmosfera podkreślona starymi jak polskie łowiectwo obyczajami.

Polując w różnych zakątkach kraju, obserwuję z zadowoleniem, że kultura łowiecka przeżywa obecnie renesans. Po niechlubnym okresie peerelowskich konwenansów przyszedł czas grzebania wojskowych strojów i gumofilców, czas zadąć w rogi i powrócić do przedwojennych standardów etycznych i obyczajowych. Choć nowoczesna technika wkroczyła pewnym krokiem i w nasze środowisko, to właśnie my, myśliwi, nie pozwolimy pogrzebać przeszłości ołtarzy, dbając o spuściznę, jaką bez wątpienia są obyczaje i tradycje łowieckie.

Każde polowanie zbiorowe rozpoczyna się zbiórką. Spełniając ten regulaminowy wymóg, prowadzą-

cy polowanie już na samym jego początku może nadać mu odpowiednią rangę. Tuż po powitaniu myśliwych, naganiaczy, pomocników oraz kniei, prowadzący prosi sygnalistów o odegranie sygnału „Powitanie”. Ten szczególny moment wymaga zdjęcia nakryć



Ślubowanie myśliwego

głowy. Sama odprawa wymaga poruszenia wielu elementów związanych z przebiegiem polowania, ale nie mniej ważne jest dodatkowe słowo, szczególnie podczas odświętnych polowań. Może to być krótka historia np. polowań wigilijnych albo przedstawienie obecnych na polowaniu gości. Coraz rzadsze, ale wciąż, niestety, spotykane są sytuacje, gdzie prowadzący informuje o tym, że na daną zwierzynę, najczęściej trofealną, nie mogą w danym dniu polować zaproszeni goście. Trudno jest wyobrazić sobie coś gorszego dla klimatu polowania, że o deptaniu fundamentalnej idei zapraszania gości na polowanie nie wspomnę. Zbiórkę kończy sygnał „Apel na łowy”, podczas grania którego myśliwi ruszają w stronę pierwszego miotu.

Jeśli na zbiórce stawiła się koleżanka bądź kolega, który nie złożył jeszcze ślubowania, najstarszy funkcją myśliwy powinien to ślubowanie przyjąć. Rota ślubowania i wykaz granych sygnałów są ogólnodostępne

i znane myśliwym, lecz warto zwrócić uwagę na to, co choć wydaje się oczywiste, nie zawsze ma odzwierciedlenie w praktyce. Postawa pozostałych myśliwych i naganiaczy jest kluczowa dla nadania wagi temu arcyważnemu w życiu każdego myśliwego wydarzeniu. Stańmy z kapeluszem w dłoni, pełni zadumy i powagi, wysłuchując słów przysięgi, a na koniec gromkim „darz bór!” pozdrawiamy nowego towarzysza czy towarzyszkę łowów, który właśnie przysięgł wierność naszej tradycji. Taka atmosfera na pewno na długo udzieli się frycowi, który z przyjemnością odbierze szczerze gratulacje od uczestników polowania.

W wielu kołach łowieckich już dawno zauważono, że granie sygnałów „naganka naprzód” czy „rozładuj broń” przez sygnalistów stojących na linii myśliwych nie tylko nie płoszy zwierzyny, ale też pięknie brzmi, a powracające od drzew echo zwiastuje stojącym na



„Dzik na rozkładzie” – hold oddany zwierzynie

stanowisku nemrodom nadchodzące emocje. Grajmy zatem te sygnały przy każdej okazji i na każdym polowaniu, nie tylko odświętnym. Sygnał ruszenia naganki poinformuje czekających na stanowiskach myśliwych o rozpoczęciu pędzenia, a artystyczna forma podniesie atmosferę polowania, co na pewno udzieli się wszystkim jego uczestnikom.

Zwyczaj wręczania złomu jest rozpowszechniony wśród Myśliwskiej Braci, co cieszy. Pewne wątpliwości, i spotykam się z tym co najmniej kilka razy w sezonie, budzi sprawa, kto może a kto powinien wręczać złom na polowaniu zbiorowym. Co do zasady, złom powinien wręczać prowadzący polowanie, ale nie ma żadnych przesłanek, by sądzić, że nie ma prawa wyręczyć go inny myśliwy. W mojej ocenie, jeśli sytuacja, np. duża ilość zwierzyny upolowanej w danym pędzeniu, sprawia, że uhonorowanie szczęśliwego strzelca będzie utrudnione albo odłożone w czasie, złom może, a nawet powinien, wręczyć w zastępstwie inny myśliwy. Wypada, żeby był to najstarszy

czy najbardziej szanowany nemrod w gronie. Nieczęsto, a szkoda, spotyka się myśliwego dzielącego się swoją częścią złomu, która, przypomnijmy, składa się jeszcze z Ostatniego Kęsa i Pieczęci. Przewodnik psa czy wyjątkowo aktywny naganiacz, a już na pewno nasz podprowadzający w przypadku polowania indywidualnego, zasługują na kawałek gałązki z naszego złomu. Jeśli postrzałka doszedł tropowiec czy posokowiec, również i jemu za obrożę warto wetknąć symboliczny fragment. To wyraz szacunku myśliwego do pomocników, bez których nie osiągnąłby sukcesu. Pamiętajmy o tym, gdy następnym razem wetkniemy sobie gałązkę za wstążkę kapelusza.

Najbardziej uroczystym elementem polowania zbiorowego jest bez wątpienia pokot, zwany także rozkładem. To uroczystość kończąca łowy. Zwierzyne układa się w odpowiedniej kolejności, na prawym



Wręczenie złomu na stanowisku

Dekoracja Króla Polowania, przy pokocie



boku, według hierarchii. Pokot dekorujemy, kładąc zwierzynę na zielonych gałązkach, najlepiej jodłowych bądź świerkowych, w narożnikach rozpalając ogniska lub pochodnie. Ważna jest postawa myśliwych, którzy powinni w skupieniu słuchać prowadzącego polowanie i stosownych sygnałów. Prowadzący dziękuje wszystkim uczestnikom za bezpieczne polowanie, nie zapomina o podkładaczach, naganiaczach i wszystkich innych, którzy przyczynili się do organizacji polowania. Ciekawą i coraz częściej stosowaną praktyką jest odegranie sygnału „Fanfara kynologiczna” na cześć naszych czworonogich pomocników. Po odegraniu sygnałów pożegnania zwierzyny z knieją, których wysłuchujemy, oczywiście, z odkrytymi głowami, ogłaszany jest król polowania, często wicekrólowie oraz król pudlarzy. Skończyły się na szczęście czasy, gdy nagrodą za zdobycie tych zaszczytnych

tytułów był uścisk dłoni prowadzącego. Symboliczny medal to właściwie standard. Wiele kót idzie o krok dalej, przygotowując dodatkowo imienne dyplomy, a nawet symboliczne nagrody rzeczowe, najlepiej z grawerunkiem wskazującym na datę i miejsce polowania. Pewne legnickie koło co sezon zamawia solidne odlewane medale z logo koła, czyniąc z nich wręcz kolekcjonerski obiekt pożądania. Dla jednych to zbędne detale, dla innych pamiątka na całe życie. W mojej ocenie to arcyważny element polowania zbiorowego i cenne trofeum, które obok zdobytych i eksponowanych na ścianach wieńców, parostków, oręży i innych, przypomina o myśliwskim sukcesie przez wiele lat.

Jeśli na polowaniu zbiorowym fryc strzeli pierwszego grubego zwierza, poddawany jest jednemu z najważniejszych w jego myśliwskim życiu obrzędów



Pokot, prowadzący polowanie składa raport najstarszemu funkcją



Pokot, sygnaliści „ogrywają” pozyskaną zwierzynę

Pokot, pasowanie fryca myśliwego



Wręczenie złomu na pokocie



– pasowaniu. To bardzo stary obyczaj. Już sama nazwa sugeruje jego rycerski rodowód. Sam ceremoniał również przypomina rycerskie pasowanie. Młody adept sztuki łowieckiej przykłada na lewe kolano przy strzelonej zwierzynie, a pasujący go kolega – najwyższy rangą obecny myśliwy, kreśli mu na czole kordelasem lub nożem myśliwskim znak krzyża z farby upolowanej sztuki. Wypowiada przy tym rotę pasowania:

– *Zgodnie z wielowiekową tradycją, pasuję Cię na rycerza Świętego Huberta, znakiem farby Cię znaczę. Bądź zawsze wierny kniei i dobrym obyczajom łowieckim, przestrzegaj prawa łowieckiego. Darz bór Ci życzeń! Myśliwy odpowiada: – Ku chwale polskiego łowiectwa!*

Znów kluczowa w tej sytuacji jest postawa łowieckiej Braci. Z przykrością stwierdzam, że ten piękny i stary obyczaj często bywa zdegradowany do roli dziwaczного widowiska. Widzieliśmy tego niechlubny przykład, gdy jedna ze stacji telewizyjnych opublikowała film z nieudolnej próby pasowania na myśliwego adepta z jednego z dolnośląskich kół łowieckich. Widzimy na nim, jak po kolei wszyscy myśliwi zachęceni przez prowadzącego, z niewybrednymi żartami na ustach smarują strzelca farbą, nie oszczędzając nawet czubka głowy czy uszu. Sprawa skończyła się medialną burzą oraz interwencją Rzecznika Dyscyplinarnego. Bardziej niż fakt, że takie sytuacje się zdarzają, martwi mnie echa tego wydarzenia. Polując w różnych kołach, często dyskutowałem na

ten temat z myśliwymi. Niestety, wielu z nich uważało, że wina leży po stronie osoby, która całą sytuację nagrała i opublikowała, niekiedy nawet winili media za wtykanie nosa w nie swoje sprawy. Prawie nikt nie negował samej sytuacji, a jeśli już, to tylko niektóre jej elementy. Tymczasem cały ten obrzęd miał niewiele wspólnego z naszą tradycją i był co najwyżej nieudolną i karykaturalną próbą nawiązania do prawdziwego myśliwskiego pasowania. Przede wszystkim pamiętajmy o tym, że rycerski obyczaj mówi o kreśleniu znaku krzyża na czole pasowanego, a nie mazaniu mu całej twarzy farbą. Po drugie i najważniejsze, całej sytuacji powinna towarzyszyć podniosła atmosfera. Towarzysze łowów z odkrytymi głowami w ciszy i skupieniu przyglądają się ceremonii, a po jej zakończeniu gratulują koledze serdecznym uściśnięciem dłoni. Wytworzenie specyficznego klimatu tej sytuacji ułatwi adeptowi sztuki łowieckiej oddać się odrobinie, jakże potrzebnej, zadumy i zapamiętać tę szczególną chwilę na zawsze.

Wciąż żyje nasza wspaniała łowiecka kultura, z jej pięknymi tradycjami i niepowtarzalnymi obyczajami, podnosząc polowania do rangi łowów. Nasze zwyczaje, jak wszystko, zmieniają się na przestrzeni lat, lecz pamiętajmy o fundamentach leżących u ich podstawy, a godną postawą nadajmy im odpowiednią powagę. Zachowamy je wówczas w niemal niekniętym stanie dla przyszłych pokoleń.

Pokot, zakończenie polowania, sygnaliści grają sygnały „Darz Bór” i „Pożegnanie”





Jak „Jarząbek” gęsią stał...

Tekst: Jacek Seniów

Zdjęcia: Archiwum KŁ „Jarząbek”, Fotolia, morguefile.com

6 maja Roku Pańskiego 1964 dziesięciu młodych świeżo upieczonych adeptów sztuki łowieckiej, pełnych zapału i optymizmu, postanowiło założyć koło łowieckie, za patrona obierając sobie najmniejszego z europejskich kuraków – jarząbka. Konsekwencja i upór założycieli doprowadziły do objęcia w dzierżawę obwodu polnego w gminie Mietków. Ciut ponad 5000 ha, a w tym 800 ha lasków i remiz śródpolnych. Rokiem przełomowym był rok 1986, wiążący się z powstaniem mietkowskiego zbiornika retencyjnego, który wprowadził do obwodu blisko 1000 ha lustra wody. Ale o tym za chwilę.

W początkach koła pola stały zwierzyną drobną, a gruba, jeśli się trafiła, to stanowiła ich ozdobę i rzadki obiekt polowania. Uptywający czas, rysowany zmianami w gospodarce rolnej, zupełnie odwrócił tę sytuację. Początkowy zapał myśliwych „Jarząbka” okazał się cechą trwałą, a połączeni z ich pracowitością zaczął przynosić efekty. Koło nabyło w Mietkowie i wyremontowało siedzibę. Znalazły się tu sala kominkowa, pokój wypoczynkowy z zapleczem sanitarnym i kuchennym oraz sala zebrania. Wszystko w tradycyjnym łowieckim wystroju. Obok stosowne pomieszczenia pomocnicze wspomagające realizację prowadzonej gospodarki łowieckiej.

W pobliskich Wawrzeńcycach powstała wiata myśliwska wykorzystywana do spotkań z mieszkańcami gminy i młodzieżą szkolną. Odbывают się tu pogadanki przyrodnicze i lekcje terenowe dla młodzieży. Od wielu, wielu lat „Jarząbek” ściśle współpracuje z władzami administracyjnymi gminy, rolnikami i innymi mieszkańcami gminy, w tym młodzieżą szkolną.

Osobnym rozdziałem jest współpraca z administracją Lasów Państwowych, Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Polskim Związkiem Wędkarskim i Regionalną Dyрекcją Ochrony Środowiska. Realizując zalecenia tej ostatniej, myśliwi prowadzą szczególną ochronę przed drapieżnikami wysp położonych na mietkowskim zbiorniku, zapewniając tym samym spokój bytowania przebywającemu tam ptactwu.

Efektom wspomnianych zmian w sposobie prowadzenia gospodarki rolnej jest gwałtowny wzrost liczebności zwierzyny grubej i regres zwierzyny drobnej. Pozyskiwanie 200 dzików, 60 saren i kilku, ale ciągle rosnącej liczby jeleni ma swoją cenę w poziomie szkód łowieckich. Wśród niespełna 40 członków koła pięciu ma specjalistyczne przygotowanie w tym kierunku. No i wspomniana współpraca z rolnikami też jest tu czynnikiem nieocenionym.

Stałym elementem są nocne pilnowania przez myśliwych zasiewów na polach w początkowym okresie wegetacji. Na zajęcia myśliwi z „Jarząbka” nie polują od początku lat dwutysięcznych, ale nie przestali się nimi zajmować, prowadząc w terenie prace związane z poprawą ich warunków bytowania. W ciągu ostatnich trzech lat, przy wsparciu WFOŚiGW, dokonano w obwodzie introdukcji 360 zajęcy, nie wspominając o bażantach. Teraz cieszą oczy myśliwych przemierzających obwód lub harczą przy ambonach.

Utworzenie zbiornika retencyjnego ściągnęło do obwodu gęsi, które zaczęły na nim nocować w okresie jesiennym do czasu zimowych odlotów, a w przypadku coraz częstszych, prawie beznieżnych i bez-





mroźnych zim nawet zimować. Gęsi stały się główną atrakcją łowiecką wyróżniającą koło wśród innych kół wrocławskich. Rozsławiły „Jarząbka”, do którego obwołu, jak do Mekki, zaczęli licznie przybywać myśliwi z całej Polski i nie tylko. Tłok chętnych wymusił stworzenie specjalnych wewnętrznych regulacji pozwalających licznemu gronu myśliwych w sposób absolutnie bezpieczny i atrakcyjny korzystać z łowiska.

„Jarząbek” gęsią stanął. Kolejka oczekujących na gęsie łowy, mimo starań gospodarzy, ciągle się wydłużała. Gdziekolwiek i w jakiegokolwiek sytuacji wypowiedziana nazwa koła kojarzyła go od razu z tym ptakiem. Gęś zdominowała każdą inną zwierzyńę. Trudno się dziwić, to wyjątkowo inteligentny i ostrożny adwersarz myśliwego. Szybko i trwale zapamiętuje zaistniałe sytuacje i kieruje się tym w swoim postępowaniu. Obwód „Jarząbka” jest stricte polny i co znamienne, w tej części Polski nie polujemy na nim na zwierzyńę drobną związaną z polnym krajobrazem, tylko na grubego zwierza, który zagościł w wielkołanowym rolnictwie na dobre. To coś specyficznego dla naszych czasów i jakże odmiennego od popularnego obrazu naszego hobby.

Obok dzika sarna zaczęła wyrastać na zwierzyńę odgrywając coraz większą rolę w egzystencji koła. Stało się to widoczne w czasie prac renowacyjnych zapory i odkrywkowych prowadzonych na terenie zbiornika w ciągu trzech sezonów. Niski poziom wody wpłynął na liczebność gęsi i zmianę ich szlaków migracyjnych. Czas pokaże czy po dwudziestoletnim eldorado tabuny ptaków powrócą równie liczne, jak kiedyś.

Koło łowieckie to ludzie tworzący jego klimat i koloryt, a tych w „Jarząbku” nie brakuje. Stąd sienkiewiczowskie „quo vadis” im niestraszne. Następuje tu pokoleniowa zmiana, która przebiega spokojnie. Można





rzec planowo. Wynika to z sukcesywnego wieloletniego przekazywania tego łowieckiego bakcyła dzieciom i wnukom, a także lokalnym pasjonatom i wszystkim okazującym choć trochę zamiłowania do przyrody i przygody oraz szacunku do otoczenia. Lata takich działań owocują młodą kadrą płynnie przejmującą pałeczkę od poprzedników. Myślę, że jest to pewną sztuką i oznaką perspektywicznego myślenia. Każde pokolenie rządzi się swoimi prawami, ma swój wyraz i pogodzenie różnych czasowo spojrzeń na tę samą sprawę – łowiectwo, właśnie tu występuje. W dorobku koła jest własny zespół sygnalistów łowieckich, co dodaje uroku prowadzonym polowaniom i zwraca uwagę na łowieckie tradycje. Większość młodych myśliwych ma dobrze ułożone psy myśliwskie. Kynologia jest w „Jarząbku” też elementem kontynuowania naszych polskich tradycji łowieckich.

Kronikarz koła nie narzeka na brak zainteresowania u „młodych”, których głowy pełne są pomysłów na nowe, a w tym i erę cyfrową koła. Sami z perspektywy czasu mówią, że do jednego mieli szczęście – do ludzi. Ludzi, którzy często przekładali dobro koła nad własne plany i ambicje. Niewątpliwie w działalności społecznej, a takim jest nasze łowiectwo, tacy ludzie są bezcenni. Dlatego gratulując dotychczasowego, życzę powrotu harmideru gęgotu i łoskotu skrzydeł tabunów wzbijających fale na zalewie.



WILKI

Tekst: Antoni Przybylski
Zdjęcia: Fotolia

Rosnąca w sposób niekontrolowany liczebność wilków w Polsce wzbudza coraz większy niepokój, nie tylko wśród myśliwych i hodowców zwierząt. Również, a może przede wszystkim, strach przed niespodziewanym spotkaniem z tym niezwykle groźnym drapieżnikiem zaczyna ponownie szerzyć się wśród społeczności zamieszkującej zawiłcze tereny.

Z różnych stron kraju płynie coraz więcej doniesień o przypadkach spotkań z wilkami. I wiele z tych spotkań nie kończy się bynajmniej na przyjaznym merdaniu ogonem. W 2016 roku portal regionalny e.sanok.pl donosił: *W Turzańsku w gminie Komańcza wilki pożarły 3 psy. Dzieci boją się wychodzić z domów na podwórza. Wilki średnio jeden raz w tygodniu rozprawiają się z jednym psem. Sołtys A. Perun z Turzańska: „Kiedy psy były zagryzane, gdy zerwały się z łańcucha i uciekły do lasu. Teraz czworonogi giną pod samym domem. Skoro dbamy o przyrodę i o wilki, to w tej sytuacji czas zadbać o bezpieczeństwo człowieka”.* Podobne informacje przedstawia lokalna prasa z różnych stron kraju. Już nie tylko w Bieszczadach czuć strach i zagrożenie. Na konferencji „Przyszłość wilka w Polsce”, jaka odbyła się w 2015 roku w Senacie RP, Stefan Ryder – leśnik z Pomorza – stwierdził, że w gminie Wierzchowo, mającej 63% lesistości, miejscowi mieszkańcy, którzy mają duże przychody ze zbierania jagód, zadają coraz częściej takie pytania: *Widujemy tam watahy wilków i co dalej? Czy dzieci mogą spokojnie wejść do lasu i te jagody zbierać? Czy starsze osoby, jak pójdą do lasu, będą się czuły bezpiecznie?*

W końcu ubiegłego roku głośne zdarzenie miało miejsce w innym regionie kraju, w lasach bydgoskich, gdzie wataha wilków otoczyła biegającego po lesie młodego człowieka. Uratowała go ogrodzona przydrożna kapliczka. Podobne zdarzenie przeżył w pilskich lasach leśniczy, który musiał rejterować do samochodu.

Natomiast w innych rejonach świata wilki co pewien czas pokazują co potrafią. Np. w Indiach w prowincji Uttar Pradesz w latach 1996–1997 wilki zabiły 74 osoby. Wcześniej, w latach 1993–1995, w stanie Bihar zagryzły 60 osób, głównie dzieci. Łącznie pod koniec XX wieku w Indiach udokumentowano śmierć co najmniej 273 dzieci, które padły ofiarą wilków. Sytuacja spowodowana była całkowitym zniszczeniem naturalnej bazy pokarmowej tych zwierząt.

W Chinach, 14 sierpnia 2014 roku, horda głodnych wilków zaatakowała pewnej nocy mieszkańców wioski Kalazhuole, leżącej u stóp Ałtaju przy granicy Chin z Rosją i Mongolią. Wilki pogryzły kilka osób i dopiero interwencja 30 myśliwych spowodowała wycofanie się zwierząt do lasu.

Rusłan Szoszłyn w artykule „Wilki atakują białoruskie wioski” pisze: *Masowy odstrzał dzików na Białorusi spowodował wzrost agresji wilków. Ludność wiejska w słabo zaludnionych terenach ma obawy. W grudniu 2016 roku telewizja państwowa Białorusi 1 alarmowała, że wilki trzymają w „oblężeniu” wioskę Powicie w rejonie kobryńskim. Ofiarą wilków padło 20 psów, a ludzie boją się wysyłać dzieci do szkoły.*

Bagatelizowany problem

W fachowej literaturze łowieckiej problem na styku wilk – człowiek rozpatrywany jest obecnie jako ekonomiczny, wynikający z drapieżnictwa uszczuplającego liczebność populacji ofiar. Zarówno wilki, jak i myśliwi oraz hodowcy zwierząt konkurują o tę samą zdobycz i to jest w jakimś sensie zrozumiałe. O tym się pisze, wylicza się straty ponoszone przez rolników, wypłacane są odszkodowania. Natomiast znacznie mniej lub w ogóle nie mówi się o wilku jako potencjalnym zagrożeniu dla zdrowia czy życia człowieka. Temat ten jest szerokim łukiem omijany przez radykalne organizacje ekologiczne promujące wilka, a przypadki agresywnych zachowań wilków

CZŁOWIEK

w stosunku do ludzi są uznawane za mało wiarygodne. Miłośnicy wilka przedstawiają go jako uosobienie niewinności, zwierzę płochliwe i bojące się ludzi. Twierdzą nieustannie, że nie ma dowodów na ataki wilków na ludzi.

W internecie, na stronach stowarzyszenia mającego w nazwie tego drapieżnika, o wilku pisze się jak o człowieku. W lutym br. można było między innymi przeczytać, że nastął czas, w którym wilki właśnie uprawiają seks i przypada to na okres walentynek. Natomiast w wywiadzie radiowym z szefową tego stowarzyszenia, przeprowadzonym w obecnym Radiu Poznań, a dotyczącym ataku wilków na zagrodę z danielami w okolicy Pniew w Wielkopolsce usłyszałem, że słowo wataha źle się kojarzy. Powinno się raczej mówić, że wataha to wilcza rodzina – matka, ojciec i ich dzieci.

Fakty i mity

Agresja wilka w stosunku do człowieka nie jest wytworem fantazji, lecz udokumentowanymi na przestrzeni wieków doniesieniami, spisаныmi relacjami świadków zdarzeń z dramatycznych napaści wilków na ludzi czy rejestrów zgonów i dokumentacji medycznych.

Stephan Elison (Pirsch 4/2012) w artykule przedstawiającym ataki wilków na ludzi w erze nowożytnej wykazał, że we wszystkich krajach, w których mamy do czynienia z dużą liczebnością wilków, dochodziło i dochodzi do regularnych ataków na ludzi. Przedstawiając wypadki na terenie Związku Radzieckiego, oparł się na wynikach badań prof. dra Christofa Stubbe, który szczegółowo przeanalizował zdarzenia z czasów II wojny światowej. Oto kilka tylko przykładów z długiej listy opisanych wypadków: 6 listopada 1944 roku wilk zagryzł 8-letnią dziewczynkę idącą do kołchozu. 12 listopada 1944 roku dziewięć wilków rozszarpało 14-letnią dziewczynkę. 19 listopada 1944

roku dwa wilki zabiły 16-letnią dziewczynkę, która wraz z siostrą wracała z pracy. Te wszystkie makabryczne zdarzenia, które miały także miejsce w 1945 roku, spowodowane były brakiem myśliwych, którzy walczyli na froncie. Wilki, na które przestano polować, zatraciły „szacunek” do ludzi. Dopiero po wojnie, kiedy zaczęto ponownie na nie polować, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku, nie odnotowano już żadnego nowego śmiertelnego przypadku agresji wilka na człowieka. Wilki ponownie poznały, co oznacza presja polowania i zagrożenie.

Nie podlega dyskusji, stwierdza S. Elison, że wilcze ataki na ludzi w warunkach naturalnych występują bardzo rzadko. Jeśli jednak wilki tracą respekt do ludzi, to zaczyna się robić niebezpiecznie. Kanadyjski etolog dr Valerius Geist opisał siedem etapów przyzwyczajania się wilka do człowieka, co może w rezultacie prowadzić do ataków. Uczony ten stwierdził, że dostatecznym warunkiem, aby dochodziło do ataków, jest całkowita ochrona wilków.

Prof. Ch. Stubbe, w oparciu o przypadki opisane przez badaczy rosyjskich, stwierdził, że niebezpieczeństwo ataków grozi ludziom w przypadku braku pożywienia, podczas srogich zim albo w okolicach wilczych nor, w pobliżu których występuje niedostatek zwierzyny. W takich warunkach nawet dotąd nieagresywne wilki mogą zaatakować człowieka. W tym kontekście szczególnie niebezpieczne są osobniki stare i chore, które nie mogą już polować na dziką zwierzynę. Badacz uważa, że w takich sytuacjach rośnie ryzyko, że może dojść do konfliktów na linii człowiek – drapieżnik: *Przy pierwszym udanym ataku na człowieka wilk zapamięta, że człowiek stanowi nie tylko łatwą, ale i niegroźną zdobycz. Tak było po pierwszych atakach w 1944 roku w Rosji, po których zaczęły się systematyczne wilcze polowania na dzieci.*

Nie tak dawno media poinformowały o dwóch przypadkach ataku wilka na ludzi. 8 listopada 2005



roku 22-letni student geologii został w Kanadzie (prowinca Saskatchewan) pozbawiony życia przez wilki. Natomiast 8 marca 2010 roku na Alasce, w pobliżu miejscowości Chignik Lake, 32-letnia nauczycielka, uprawiając jogging, została zagryziona przez wilki.

„Naturalna” płochliwość?

Pod takim tytułem rozważana jest w cytowanym wyżej artykule S. Elisona natura wilka, przedstawianego przez nawiedzonych ekologów jako bojaźliwe i lękliwe zwierzę. Według nich ta „naturalna” płochliwość wilka skłania go do omijania ludzkich osad i samotnych grzybiarzy. Te uspokajające i wysoce nieodpowiedzialne wypowiedzi nie znajdują jednak potwierdzenia w rzeczywistości. Z powodu coraz liczniejszych opowieści z Łużyc w Niemczech o zdobyczach wilka w bezpośrednim otoczeniu osad ludzkich, a także o przechadzających się wilkach przez miejscowości w środku dnia, mieszkańcy czują się oszukiwani. Nie sprawdziły się wielokrotne przekonywania, że bojaźliwego i płochliwego wilka tak łatwo się nie zobaczy. Bajki o naturalnej płochliwości wilka obala wiele doniesień o jego zachowaniu, np. z Rumunii, gdzie drapieżniki te na oczach ludzi penetrują wysypiska odpadków. Zoolog prof. dr Matthias Freude, badający zachowania zwierząt, kontrargumentując zwolennikom wilka potwierdza, że jest sprawą oczywistą, że wilki atakują człowieka. Sprzyja temu wzrost ich liczebności. Prof. Stubbe stwierdza wręcz, że zwiększenie populacji wilka powoduje jednoznaczny wzrost liczby niebezpiecznych dla człowieka zwierząt.

W Polsce już z wielu miejsc otrzymałem liczne informacje o zachowaniach wilków na strzał. Ochrona gatunku spowodowała, że „współczesnemu” wilkowi strzał kojarzy się z łatwą zdobyczą w postaci patrochów i narogów lub łatwego dojścia postrzałka. Tam, gdzie są wilki, nikt nie zostawia już na noc w lesie tuszy strzelonego zwierza. Podobnie przecież na strzał reagują kruki, także i bieliki.

Zabójca ludzi

Prof. dr Simona Kossak tak oto pisze o wilku („Saga Puszczy Białowieskiej”, 2016): *W Europie nie znajdzie się kraju czy narodu, który w swej historii pozostawił wilkom prawo do istnienia. Gatunek tylko dlatego przetrwał do naszych czasów, że nie zdążono wilków doszczętnie wytepić w ich najdzikszych ostojach. W Szwajcarii przez dziesiątki lat utrzymywano oddziały tępicielei wilków, które nawiedziły w 1799 roku te okolice, ciągnąc za armią Suworowa. W Anglii, mimo że ostatniego wilka zabito w 1680 roku, nieomal do naszych czasów istniał urząd wysokiego łowczego-wilczarza. Niebywale interesującą, historyczną informację o stosunku mieszkańców Europy Zachodniej (dziś zagorzałych obrońców*

polskich wilków) do tych drapieżników można znaleźć w pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska pod datą 1658 roku. Przy okazji polowań na jelenie w Danii, dowiedział się od miejscowych, że „wilków tu nie masz, bo prawo takie, że kiedy wilka obaczą, powinni wszyscy na głowę wychodzić z domów, tak po miastach, jako też i po wsiach, i tak długo owego wilka prześladując, gonią go albo umorzą”.

Osobną sprawą jest czarna legenda wilka zabójcy ludzi.

Walerian Kurowski w dziele „Myślistwo w Polsce i Litwie” w roku 1675 napisał: „Wilki jest to gatunek psa dzikiego, zwierzę najzjadliwsze, najszkodliwsze, podstępne, które nie tylko dzikie i swojskie zwierzęta wytępia, ale nawet podczas mrozów na ludzi się rzuca”.

Na kolejnych stronach powieści prof. S. Kossak przytacza z dawnej prasy łowieckiej mrożące krew w żyłach opowieści. Na przykład: W 1911 roku na Żydówkę powracającą ze wsi do miasta przez Puszcę Białowieską napadło stado wilków, które rozszarpały nieszczęśliwą kobietę. Tego samego roku w styczniu na trakcie Dołhinowskim, o dwie mile od Mińska koło Dubowlan, cztery wilki zaatakowały idącego pieszo chłopca, szarpiąc na nim ubranie. Rozpaczliwe krzyki nie pomagały. Już było z nim krucho, na szczęście na drodze ukazało się kilka furmanek. Powoźcy podnieśli straszny krzyk, pragnąc odpędzić wilki. Ale i to nie pomogło. Wtedy jeden z nich wpadł na inny pomysł. Wiózł z miasta parę kawałków żelaza do kowala. Otóż zaczął bić jednym kawałkiem o drugi. Ten hałas i brzęk wnet odstraszyły zgłodniałe bestie, które też zaraz się cofnęły, lubo powoli, jakby niechętnie. Następne przykłady spotkań z wilkami: Na granicy powiatów lidzkiego i słonimskiego wilki napadły na jadącego urzędnika gminy nakryskiej Rafałowicza. Trzech wilków ów Rafałowicz zarząbał szablą, reszta zaś rozszarpała go.

Z początku XX wieku pochodzi relacja myśliwego – kresowego ziemianina Władysława Czerniejewskiego: „Uderzył mnie straszny widok. W jarze, na znacznej przestrzeni, na udeptanym śniegu, masa krwawych plam, kawałki połamanego kija, strzępy odzienia, dalej oderwana kość ręki, w samym zaś jarze – bezładny szkielet jakiegoś biedaka z wyprutymi wnętrznościami, sterczącymi żebrami i ogryzioną twarzą. Jak ślady świadczyły, staczał on długą widać walkę z trzema wilkami, które znaczną przestrzeń szły obok, zanim go zaatakowały”.

W książce autorka przedstawia także rejestr wilczych zbrodni dokonanych na Białej Rusi w roku gospodarczym 1924–1925. W rejestrze odnotowano zabicie 3169 koni, 6866 źrebiąt, 2890 krów, 9655 świń, 22 381 owiec i 26 381 sztuk ptactwa domowego. W tym samym roku notowano 168 napaści wilka na człowieka, przy czym 11 osób postradało życie. W okresie tym zabito 3099 wilków.



Kilkanaście lat później, w 1937 roku, na Polesiu dwa wilki porwały dziesięcioro dzieci. Dramat rozgrywał się latem – w lipcu i w sierpniu, z reguły w dzień, między dziewiątą a szesnastą. Dzieci porwane były z pola lub spod samej chaty. Pięcioro z nich zostało pożartych, resztę udało się uratować, „często dosłownie z wilczej paszczy”.

Przypadki z Niemiec

Miłośnicy wilków w Niemczech ubolewają, że drapieżniki te w ich kraju wytępiono ponad 150 lat temu, czyli około połowy XIX wieku. Ale zanim doszło do zabicia ostatniego wilka, niejeden raz przeżyto horror.

Ataki zdrowych i zarażonych wścieklizną wilków na ludzi i ich zwierzęta mają długą historię. Już w średniowieczu Karol Wielki w swoim rozporządzeniu ziemskim zarządził: *Należy przedłożyć skórę zabitego wilka jako dowód. W maju tropić młode wilki, zabijając je przy pomocy trucizny i pułapek, a w norach wykorzystywać psy.* Te sposoby polowania na wilki przetrwały aż do czasów feudalnych. Walkę z wilkami kontynuowano po zakończeniu wojny 30-letniej (1618–1648), ale przybrało to formę zwalczania. W 1728 roku zezwolono na odstrzał wilków w każdym czasie. Regułą stały się premie wypłacane za odstrzał. Według wytycznych króla pruskiego należało w budżetach prowincji wygospodarować środki na zwalczanie wilków.

W końcu XVIII wieku, kiedy grupy francuskich rewolucjonistów zajęły pruskie tereny nad dolnym Renem, wilki były tam nadal zwierzyną osiadłą. Drapieżniki wykorzystywały zawirowania tamtejszych czasów do wzmożonych ataków na zwierzęta hodowlane i na ludzi. Dieter Hartwig (Pirsch 4/2012) przeszukał archiwa i rejestry zgonów z tamtego okresu, aby zrekonstruować ten mroczny rozdział współistnienia wilka i człowieka. W artykule zatytułowanym „Historia strachu” przedstawił makabryczne opisy zdarzeń z wilkami, których liczebność po 1794 roku wręcz eksplodowała. Oto jedno z wielu opisanych: *31 lipca 1810 roku około godziny 19.00 Petronella Peeters lat 26 z Beesel wiązała snopki na polu żyta. Jej trzyletni syn siedział na skraju pola. Nagle słychać krzyki dziecka i matka widzi, jak wilk ciągnie jej syna. Następnego rana mieszkańcy znaleźli na miękkim podłożu tropy wilka. Znaleźli także kawałki ciała i szczątki ubrania chłopca: obydwie stopy ze skarpetkami i butami, lewe przedramię oderwane powyżej łokcia, pojedyncze żebra i kawałki kości. Szczątki zwłok włożono matce do fartucha, aby mogła ten smutny ciężar zanieść do domu.*

Wojna zawsze żywiła wilka

W „Mazowieckim Magazynie Łowieckim” (2/2012) Mirosław Buczek w artykule „Wilki – zapomniane historie” przedstawił przywołane z historii przez Wie-

sława Zielińskiego fakty, pokazujące momenty ekspansji wilka i jej przyczyny: *Wojna zawsze żywiła wilka – od czasu bitwy pod Grunwaldem aż po dwie ostatnie wojny światowe.*

Lata wojny Napoleona z Rosją są okresem niebywałego rozplenienia się wilka na terenie całej Europy. Już podczas bitwy pod Borodino, gdzie poległo 58 tysięcy żołnierzy, pojawiły się watahy wilków, które żywiły się ludzkimi trupami, a nawet rozrywały na strzępy rannych żołnierzy. Oficer Polskiego Korpusu – Adam Zieliński, który wycieńczony dotarł do wschodniej Litwy, w liście do matki pisał: „Wilki mordowały nasze wojsko od samej Moskwy. Niebezpiecznie jest z nimi się spotkać, gdyż w sztuki rozdzierają. W żarłoczności nie mają miary. Kto padł z ran, głodu lub mrozu, a jeszcze ducha Bogu



nie oddał, wilki żywcem go pożerały. Z wielu moich towarzyszy tylko głowy i kości zostały”.

W artykule tym są również przytoczone takie fakty: *W latach 1870–1877 w europejskich guberniach Rosji (po Ural) wilki rozszarpały 1445 osób. W samym tylko 1874 roku wartość szkód wyrządzonych przez wilki w zwierzętach gospodarskich sięgnęła 15 milionów rubli, czyli szkody te były o 1 milion rubli wyższe niż kwota zapłacona Rosji za sprzedaż Alaski. Nato-*

miast w zwierzostanach szacowano szkody w wysokości 50 milionów rubli.

Maskotka czy groźny drapieżnik?

Prof. dr hab. Henryk Okarma w monografii „Wilk” (2015) sporo miejsca poświęcił problemom agresji wilka w stosunku do człowieka, starając się wyraźnie odróżnić obiegowe opinie czy bezkrytycznie powtarzane relacje od faktów. Autor monografii pisze, że mimo iż do wielu doniesień z przeszłości trzeba się odnosić z dużą ostrożnością, to jednak ze współczesnych badań wynika w sposób bezdyskusyjny, że wilki czasami atakowały i zabijały ludzi. Zespół naukowców z różnych krajów Europy opracował raport podsumowujący stan wiedzy oraz istniejącą



literaturę na temat agresji wilków w stosunku do człowieka. Wyróżniono trzy typy ataków: ataki przez wściekłe wilki; ataki obronne, gdy wilk ugryzł człowieka, będąc sprowokowanym lub osaczonym; ataki o cechach drapieżnictwa, kiedy wilki traktowały ludzi jako zdobycz. W tym trzecim typie przypadków większość pochodzi z okresu sprzed początku XX wieku z Francji, Włoch i Estonii, gdzie najprawdopodobniej kilkaset osób zostało zabitych przez wilki

w okresie 1750–1900. W regionie Gevaudan we Francji, w latach 1764–1767, wilki zabiły ponad 100 osób. W Szwecji źródła historyczne mówią o 4 dzieciach zabitych w okresie 1727–1763 oraz 12 dzieciach w latach 1820–1821. Znane są raporty o 5 dzieciach zabitych w Polsce na Kresach w 1937 roku (patrz wyżej relacja S. Kossak, rozdział Zabójca ludzi) i 4 dzieciach zabitych w Hiszpanii w okresie 1957–1974. W obwodzie kijowskim w latach 1944–1953 wilki zaatakowały kilkadziesiąt dzieci, z których 36 nie udało się uratować. Dopiero zorganizowana akcja doprowadziła do praktycznego wyępienia wilków i wypadki napaści na ludzi ustały.

W Ameryce Północnej, pisze prof. Okarma, do lat siedemdziesiątych XX wieku strach przed wilkami w znacznym stopniu neutralizowany był działaniami zwolenników ochrony tych drapieżników. Powiedzenie: *nigdy nie było udokumentowanego przypadku, aby zdrowy wilk zaatakował człowieka w Ameryce Północnej* stało się mantrą osób próbujących stworzyć bardziej pozytywny obraz wilka w społeczeństwie. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku pojawiły się doniesienia, przede wszystkim z obszarów chronionych, że wilki (niezarażone wścieklizną) jednak mogą zaatakować i poranić ludzi. Między innymi był to atak na leśnika, który zmuszony był do ucieczki na drzewo, uczestników kanadyjskiej ekspedycji arktycznej, a także na trzech kanadyjskich biologów. Poważne kwestionowanie przez dziesięciolecie tego prawie dogmatu rozpoczęło się wraz ze zdarzeniem z 26 kwietnia 2000 roku, kiedy to 6-letni chłopiec przeżył atak wilka w pobliżu miejscowości Icy Bay na Alasce. W następstwie tego wypadku powstał raport analizujący 80 przypadków, z których 39 obejmowało agresywne zachowanie ze strony ewidentnie zdrowych wilków, a 12 osobników zarażonych wścieklizną. Koniec dogmatu nastąpił w XXI wieku, gdy wydarzyły się pierwsze śmiertelne ataki w Kanadzie i na Alasce (patrz wyżej, rozdział Fakty i mity).

I na koniec

W Polsce, w północnej Wielkopolsce, w 2017 roku było już kilka przypadków spotkań oko w oko myśliwych i leśników z wilkami. Uczestnicy tych zdarzeń nie bali się przyznać do obaw, mimo że niektórzy z nich mieli broń na ramieniu i byli doświadczonymi myśliwymi. I nie wynikało to bynajmniej z zakorzenionego w umysłach strachu przed wilkami. Ochrona w nieskończoność jest wysoce nieodpowiedzialnym działaniem i może zakończyć się tragicznie. Historia uczy, że wilk musi być trzymany w ryzach, musi czuć respekt przed człowiekiem, a jego liczebność i zasięg występowania musi być pod ścisłą kontrolą. Przeciągnięcie struny jest wielką nieodpowiedzialnością.



W metalu zaklęte

Rozmowa z Michałem Nowakowskim
grawerem, rysownikiem i malarzem



Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Michał Nowakowski i Tomasz Stasiak



– *Dlaczego grawerowanie? Pytanie być może trywialne, ale trudno mi go nie zadać.*

– Od najmłodszych lat interesowałem się przyrodą i zwierzętami. Jak sięgam pamięcią, najczęściej moich emocji budziły wycieczki do lasu w rejony Jury Krakowsko-Częstochowskiej albo do chorzowskiego zoo. Godzinami mogłem przypatrywać się zwierzętom. Kiedyś nie było Internetu, ale za to w telewizji były świetne programy dla dzieci i młodzieży. Wychowałem się na „Zwierzynku” z niezapomnianym Michałem Sumińskim. Nie przegapiłem żadnego odcinka „Piórkiem i węglem” Profesora Wiktora Zina, a opowieści Szymona Kobylińskiego o historii polskiego oręża można było słuchać godzinami. Jako młody chłopak rysowałem portrety koleżankom albo wykonywałem za kolegów prace na zajęcia plastyczne. Rozwijając swoje zainteresowania, studiowałem albumy z obrazami Kossaków i Fałata. Kopiowałem sceny batalistyczne i łowieckie. Godzinami wertowałem stare numery „Łowca Polskiego”, które tata

przechowywał w tapczanie zaś „Słownik języka łowieckiego” Stanisława Hoppego to była moja ulubiona lektura. Pies, polowania i broń myśliwska to moje najcenniejsze wspomnienia z dzieciństwa. Godzinami mogłem włóczyć się po lesie, a czyszczenie broni to była nagroda, jeśli wywiązałem się ze wszystkich swoich obowiązków domowych.

Nic więc dziwnego, że po kilku latach już swoje dorosłe życie i pracę zawodową udało mi się połączyć z moimi pasjami – polowaniem i sztuką. Ale po kolei. Do PZŁ wstąpiłem w połowie lat dziewięćdziesiątych. Wtedy też zająłem się grawerstwem. W hurtowni zaopatrzenia zakładów złotniczych kupiłem pierwsze rylce. Swoje „zdolności” doskonaliłem na kawałkach metalu, oraz... na dubeltówce ojca. Brakowało mi umiejętności. Nie było literatury fachowej, a zdobycie kwalifikacji czeladniczych z zakresu grawerstwa graniczyło z cudem. Znakomity polski rusznikarz i producent broni, kolega ojca Pan Gerard Połap, odpowiedział mi rozwiązanie – Ferlach



w Austrii. Tam mieszka elita europejskich wytwórców broni myśliwskiej, są szkoły, są mistrzowie gotowi podzielić się swoją wiedzą. Trzeba było tylko na tę szkołę ubierać, bagatela – 6000 DM (wtedy jeszcze nie było euro) plus koszty utrzymania przez parę miesięcy pobytu. Pozostało mi uczyć się metodą prób i błędów. Na początku łatwo nie było. Pracowałem na stacji benzynowej w systemie 24-godzinny. W wolnych dniach uczyłem się grawerować i rozbudowywałem warsztat w... mieszkaniu. Szczęśliwy los połączył mnie związkiem małżeńskim z bardzo tolerancyjną i wyrozumiałą kobietą. Kilku kolegom z koła wykonałem proste grawerunki. Praktycznie na nich się uczyłem oraz wciąż ćwiczyłem oko i rękę, ale przede wszystkim dużo rysowałem. Pomagało mi też techniczne wykształcenie. Metaloznawstwo znałem z technikum. Tajniki budowy broni rozpracowywałem sam. Odkryłem, gdzie można rylce wbić głębiej, a gdzie trzeba być ostrożnym. Krok po kroku rozbudowywałem swój warsztat, a z czasem przeszedłem na zawodowstwo. Jednak cały czas czułem niedosyt. Im lepiej poznawałem tajniki rzemiosła, im więcej studiowałem prac innych mistrzów – czy to włoskich lub niemieckich albo angielskich – tym bardziej zdawałem sobie sprawę, jak wiele moje prace pozostawiają do życzenia. Taka była moja droga do samego grawerstwa jako czynności. Myślę, że zamiłowanie do precyzji, perfekcji wykonania połączone z zainteresowaniami przyrodniczymi i plastycznymi były tym, co mnie na nią sprowadziło.

– **Podbój Albionu, przypadek czy świadomy wybór?**

– Widziałem swoje braki, ale w Polsce nie znałem nikogo, kto mógłby mi udzielić rady. Dlatego postanowiłem spróbować swoich sił za granicą. Nie władam niemieckim ani włoskim, więc wybór padł na Anglię, gdzie działają najstłynniejsze firmy produkujące broń myśliwską: Holland & Holland, James Purdey & Sons, Boss & Co etc. Czy ryzykowałem? Zapewne. Ale jak spadać, to z wysokiego konia. W 2005 roku nawiązałem kontakt z firmą Able Engraving and Design zajmującą się grawerstwem przemysłowym. Porozumiałem się w sprawie pracy. Jeszcze przed wyjazdem na Wyspy wyjawiałem właścicielowi firmy, że interesuje mnie także zdobienie broni. Przedstawiłem portfolio ze zdjęciami zrealizowanych zamówień (głównie na sztucerach) oraz grawerunki na imitacjach zamków bocznych – siadający na wodzie kaczor krzyżówki, byk jelenia z łaniami, portret królowej Elżbiety II. I tak Pan Anthony Douglas, właściciel firmy, zgodził się zostać moim agentem i rozpoczął badanie rynku.

Po pewnym czasie przekazał mi informacje od Purdey & Sons i Holland & Holland. Byli zainteresowani. Pierwszy skontaktował się ze mną Mr. Nigel Beaumont, Prezes Rady Nadzorczej firmy James Purdey &





Sons – chodziło o arabeskę na śrutówce. Z początku firma była nieufna, czemu trudno się dziwić. Wprawdzie pierwsze dubeltówki, które dostałem do grawerowania, nie były wykonywane na zamówienie, ale miały trafić do salonu firmowego „Audley House” na South Audley Street w Londynie, a cena jednej wynosiła – bagatela! – 70 tysięcy funtów. Nad grawerunkiem pracowałem dwa miesiące. Wiedziałem, że szansa się nie powtórzy. Musiałem ją wykorzystać. Poszło mi nie najgorzej, bo następne zlecenie było o wiele poważniejsze. Chodziło o tzw. customer order, czyli realizację indywidualnego zlecenia. Klient musi się liczyć z wydatkiem rzędu co najmniej 100

tysięcy funtów, a na broń czeka dwa lata. Na marginesie dodam, że Purdey & Sons to firma bardzo demokratyczna. W kolejce czekają wszyscy, nawet koronowane głowy, ale o nazwiskach klientów nie mogę mówić, takie zasady obowiązują na Wyspach.

Od czasu, gdy zacząłem pracować dla Purdeya, stosuję dwa rodzaje zdobień. Pierwszy to bulino. Inna nazwa jego nazwa to „banknote style” wywodząca się od dawnych technik stalorytnicznych, wykorzystywany głównie w grafice.

Kiedyś zapytano Michała Anioła, jakim sposobem wyczarowuje te wspaniałe rzeźby, które możemy podziwiać w Watykanie. Artysta wskazał na potężny



blok kamienia i odparł: „Rzeźba już tu jest. Wystarczy usunąć to, co zbyt ciężkie”. W tym tkwi istota drugiej ze stosowanych przez mnie metod zdobienia broni „deep relief”, czyli „głęboki relief”. Niezależnie od techniki, pracuję ręcznie. Z reguły grawerowanie jednej sztuki trwa dwa, trzy miesiące. Choć raz zdarzyło mi się wykonywać zdobienia na dwóch siostrzanych dubeltówkach. Nad każdą pracowałem cztery miesiące. Na zamkach jednej ze strzelb miał się znaleźć krajobraz afrykańskiego rancza mojego klienta. W oddali pejzażu rancza miał lecieć klucz gęsi egipskich, a przez pobliską rzekę miały przechodzić antylopy. Ornament stanowiły kwiaty akacji z 24-karatowego złota z kolcami inkrustowanymi białym złotem. Z drugiej strony baskili do lotu miały wzbijać się perliczki. Na zamkach siostrzanej dubeltówki odtworzyłem scenię angielskiej posiadłości klienta z danielami, bażantami, słonkami i jego ukochanymi psami. Tu motywem zdobniczym były liście dębu z żółdźmi inkrustowanymi czerwonym i tradycyjnym złotym złotem. Zanim przystąpiłem do pracy, omówiłem wszystkie szczegóły z zamawiającym podczas czterogodzinnej rozmowy w siedzibie Purdeya w Hammersmith. Broń kosztowała 300 tysięcy funtów.

Wykonywałem też zlecenia dla firmy Holland & Holland oraz Watson Bros. Dla zamożnych klientów zakup broni tych renomowanych producentów to korzystna lokata kapitału. Myśliwi trzymają taką dubeltówkę w szafie i od czasu do czasu pokazują ją kolegom. Czasami zabierają ją na prestiżowe polowa-





nie „w towarzystwie”, zwykle polują jednak z berettą albo browningiem. Po 30–40 latach broń angielskich producentów, która trafi na aukcję, może przynieść nawet kilkudziesięcioprocentowy zysk.

– Jest Pan jedynym takim „rodzynkiem” w naszym polskim cieście?

– W 2013 roku po prawie dziewięcioletnim pobycie w Wielkiej Brytanii na stałe wróciłem do Polski. Dziś nic nie stoi na przeszkodzie, abym zamówienia dla Purdeya wykonywał na miejscu. Okazuje się, że nie potrafię zbyt długo mieszkać poza krajem. Pobyt w Anglii i współpraca z londyńskimi producentami broni myśliwskiej to przede wszystkim zdobyte doświadczenia

i nie ma co ukrywać – prestiż, który procentuje nowymi zamówieniami. Od kilku lat rozwijam współpracę z hiszpańską firmą z Eibaru – Grulla Armas. Na polskim rynku najbardziej cenię sobie współpracę z Panem Ryszardem Skwarkiem, doskonałym rusznikarzem i wytwórcą broni myśliwskiej z Koszalina.

Kilka lat temu, z inicjatywy mojej i mojego kolegi Igora Bronne, powstała w Dąbrowie Górniczej pracownia Engraver, skupiająca wszystkie aspekty swojej działalności na propagowaniu kultury i tradycji łowieckiej, promowaniu polskiego rzemiosła artystycznego, wspieraniu wszelkiej działalności mającej na celu ochronę przyrody, a w tym ginących gatunków zwierząt. Jednak moim nadrzędnym celem jest wykształcenie zespołu artystów – rzemieślników potrafiących połączyć talent z pasją tworzenia rzeczy pięknych i wyrafinowanych. Wracając do tego „rodzynka”, to może troszkę przesada. Jest nas w Polsce niewiele osób, można by spokojnie policzyć na palcach dwóch rąk i coś by jeszcze zostało. Pytanie to jest w zasadzie pytaniem o popyt na takie usługi i trudnym pytaniem o potrzeby estetyczne. Pytaniem o potrzebę posługiwania się nie tylko sprawnym narzędziem, ale i narzędziem o określonych walorach estetycznych. I mercedes, i maluch jeżdżą. Tylko jakie są nasze potrzeby jeżdżenia czym, no i jeszcze nasze możliwości. Czy stać nas na to. To stać jest podwójne, finansowe i co ważniejsze – mentalne.

Wspomniałem już o czasie pracy, robiąc to skromnie, a przecież są projekty, których realizacja wymaga nie tylko kilku miesięcy, ale kilku lat. Nie mówiąc o umiejętnościach. W ogóle u nas temat animalistyczny praktycznie nie istnieje. Taka swoista maniera? Wspomniałem już jak to wygląda w Anglii, nie mówiąc o Stanach. Podobnie jest w Niemczech, Francji lub Włoszech. Pan sam zajmuje się animalistyką, więc wie najlepiej.



– Zatem perspektywy grawerstwa broni myśliwskiej w Polsce?

– Raczej jesteśmy na etapie mechanicznej taniałości realizacji. Wiele ludzi, z którymi rozmawiam, nie zdaje sobie sprawy z czasochłonności tej pracy. Tu nic nie powstaje po kliknięciu w klawisz Enter. Na świecie od kilku lat nastąpił renesans broni kolekcjonerskiej. Broni z jednej strony znakomitej konstrukcyjnie i użytkowo, a z drugiej o wysokich walorach estetycznych, plastycznych. Broni będącej w obu tych aspektach dziełem sztuki. Jestem dobrej myśli, bo ogólnie podążamy za tamtymi trendami. Myślę, że to kwestia czasu i tego, o czym wspomniałem troszkę wcześniej.

Tak na marginesie to sztuka obok kuchni myśliwskiej jest jednym z najlepszych sposobów na promocję łowiectwa. Jedno i drugie dostarcza tylu niezapomnianych przeżyć oraz emocji.

– Tak, ale to wymaga pewnej wrażliwości.

– Dlatego równoległe z pasją do broni i grawerowania rozwijam też swoje zamiłowanie do malarstwa i grafiki, co zresztą pomaga w doskonaleniu tego pierwszego. Moim mistrzem stał się Iwan Iwanowicz Szyszkin, XIX-wieczny rosyjski pejzażysta. „Poranek w sosnowym lesie” czy sceny z niedźwiedzicą i bawiącymi się na obalonym drzewie niedźwiadkami to klasyka malarstwa rosyjskiego. W Londynie jeździłem do Parku Królewskiego Richmond, który znajduje się niedaleko kortów Wimbledonu. Dawniej były to tereny łowieckie dworu. Później park ogrodzono, dziś bytuje tam ponad 600 jeleni i danieli. Fotografowałem byki o imponujących wieńcach, a zdjęcia stały się inspiracją do obrazów. Na Wyspach co dwa miesiące odbywa się finał jakiegoś przyrodniczego konkursu plastycznego. Tematyka jest różnorodna: ginące gatunki zwierząt, fauna Afryki, fauna Anglii... Każdy znajdzie coś dla siebie. W 2012 roku dwie moje prace zostały zaprezentowane na wystawie w Mall Gallery w finale konkursu Wildlife Artists of the Year, organizowanej przez fundację Davida Shepherd, jednego z najbardziej znanych angielskich malarzy animalistów i kawalera Orderu Imperium Brytyjskiego. Zakwalifikowano mój obraz olejny przedstawiający odpoczywającego nosorożca oraz grawerunek wykonany techniką bulino – dwa lamparty śnieżne. Od kilku lat współpracuję z redakcją miesięcznika „Łowiec Polski”, wykonując ilustracje do książek i opowiadań myśliwskich. Myśliwi są oczywiście różni, jak całe nasze społeczeństwo, w końcu jest nas ponad 120 tysięcy. Wielu fotografuje, tworząc wspaniałe obrazy. Zagłębiamy się w literaturę, niektórzy sami łapią za pędzel czy pióro, nie mówiąc już o polujących twórcach. Bądźmy dobrej myśli.

– I z tym pozostajemy. Dziękuję za rozmowę.







Wioska Żeglarska



Doskonała lokalizacja tuż nad Jeziorem Ślawskim.

Osiedle Mieszkaniowe Wioska Żeglarska Śława to kameralny kompleks zróżnicowanych budynków jednorodzinnych.

Tutaj każdy znajdzie coś dla siebie, dzięki różnorodności powierzchniowej domów i mieszkań jak i samych ogrodów.

Osiedle Wioska Żeglarska

ul. Odrodzonego Wojska Polskiego 21
67-410 Śława

www.wioskazeglarska-slawa.pl

tel. +48 691 990 800

sale@wioskazeglarska-slawa.pl

Biuro sprzedaży:

V-Motors Sp. z o.o., ul. Brücknera 55, Wrocław



 **BROWNING**[®]

WYBIERZ SWÓJ

IDEALNY MODEL



B725 SPORTER BLACK EDITION



B725 HUNTER PREMIUM



B525 NEW SPORTER ONE

INFLEX III
TECHNOLOGY

VECTORPRO

BACKBÖRED
TECHNOLOGY


STEEL SHOT PROVED



KNIEJA
www.knieja.com.pl

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR MARKI BROWNING NA TERENIE POLSKI:
F.H. Knieja Mariusz Rubiś
Kraków, Aleja Daszyńskiego 32, tel. 12 421 82 33

 /KNIEJA_FH

 /F.H. KNIEJA